

Tygodnik Polski

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

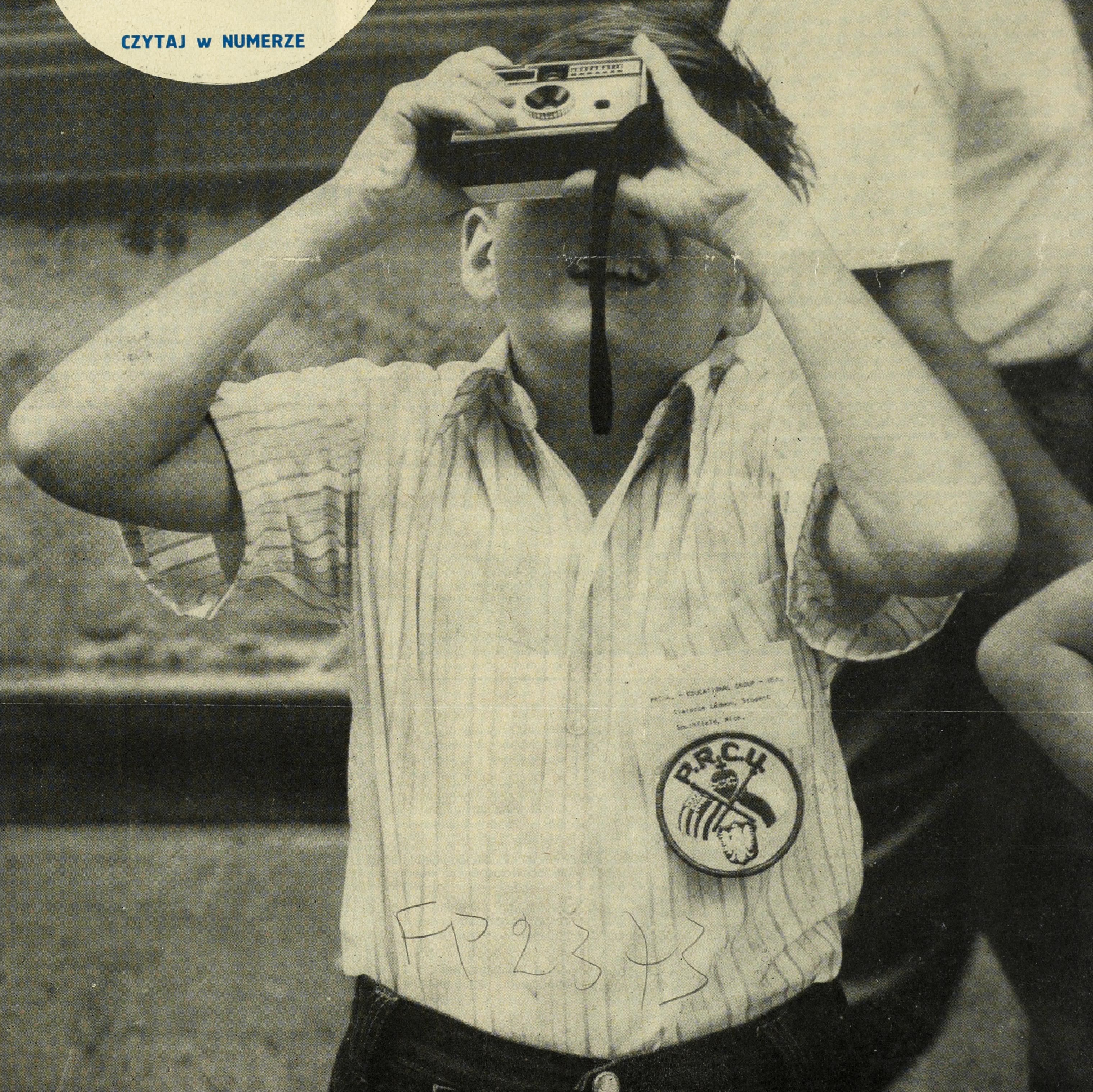
CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

29 sierpnia
août 1971

Rok wydania XIV Nr 35 (723)

Z Ameryki na kolonie w Polsce

CZYTAJ w NUMERZE



FP 2373

**KRAJ
W
OBIEKTYWIE**

8 mln dzieci i młodzieży rozpoczyna w Kraju 1 września nowy rok nauki. W szkołach podstawowych uczyć się będzie w roku szkolnym 1971/72 — 5.123 tys. dziewcząt i chłopców, w tym w pierwszych klasach rozpocznie naukę 548 tys. dzieci. Do szkół zawodowych uczęszczać będzie 1.521 tys. uczniów, a do liceów ogólnokształcących ok. pół miliona. Tradycyjnie już w dniu rozpoczęcia roku szkolnego oddane zostaną do użytku nowe obiekty, m. in. 220 budynków szkolnych i 4 tys. miejsc w internatach.



Spiwy kajakowe są już zbyt popularną wodniacką imprezą. Młodzież szczecińska wymyśliła bardziej atrakcyjną — spływ fliśackimi tratwami. Już po raz drugi 30-osobowa grupa, wyposażona w kompletny sprzęt biwakowy i prowiant, wypłynęła na wody Drawy i Noteci. Trasa liczyła 100 km. Uczestnicy pokonali ją bez sensacyjnych przygód, ale z jaką rozkoszą... na wodzie bowiem tropikalne upały mniej dawały się we znaki.



Długotrwała susza spowodowała katastrofalną sytuację pożarową. Podczas szczytowych upałów, kiedy temperatura w słońcu dochodziła do 55 °C, w Kraju notowano ponad 100 pożarów dziennie. Płonęły wioski, lasy, zboża na pniu. Straty są ogromne. Na zdjęciu: pogorzeliśko we wsi Soczki w pow. siedleckim. Spaliły się tu 4 stodoły i 3 obory. Tylko ofiarna akcja ratownicza zapobiegła pożarowi całej wioski.

ZDJĘCIA: CAF

Dworzec kolejowy w Katowicach doczekał się ruchomych schodów. Oddano je do użytku w pierwszych dniach sierpnia. Największą uciechę mieli mali katowiczanie, którzy okupowali schody non stop. Teraz nowość już dzieciom spowszedniała, swobodniej więc i z zadowoleniem korzystają z tego ułatwienia pasażerowie.



Na szeroką skalę zakrojone prace hodowlane nowych odmian warzyw oraz związane z udoskonaleniem odmian już uprawianych, prowadzi naukowcy z Instytutu Warzywnictwa w Skierniewicach. W tej ostatniej dziedzinie zastosowano nowoczesną metodę polegającą na wykorzystaniu heterozji, czyli mieszania gatunków. Efektem są przede wszystkim większe owoce roślin i ich odporność. Stwierdzono to już doświadczalnie m. in. na pomidorach, ogórkach, cebuli i fasoli. W hodowli heterozyjnej stosowane są izolatory (na zdjęciu), w których umieszczone są owady celem zapylenia kwiatów badanych roślin.



**P
O
L
S
K
I
E
M
I
A
S
T
A**

Narodziny Płocka — głównego grodu mazowieckiego i województwa — umiejscowić należy w X—XI w., na co wskazują badania archeologiczne. Już w XI w. w potężnym grodzie zbudowano katedrę biskupią. W 1237 r. Płock — najwcześniej na Mazowszu — otrzymał organizację miejską na wzór zachodni. Po wcieleniu do Korony w 1495 r. stał się siedzibą województwa. Rozpoczął się wówczas okres świetności miasta, trwający aż do najazdu szwedzkiego. W 1793 r. Płock znalazł się w granicach Prus. Za czasów Księstwa Warszawskiego miasto było stolicą departamentu, po utworzeniu Królestwa Polskiego w 1815 r. stolicą województwa. Dziś 70-tysięczny Płock jest również stolicą, ale polskiej petrochemii. Gród z tak świetną przeszłością szczytę się posiadaniem wielu zabytków, wśród których wymienić należy katedrę, liczącą sobie około 900 lat (na zdjęciu). W kaplicy królewskiej znajduje się sarkofag z czarnego marmuru z prochami Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Insignia królewskie i rzeźby w alabastrze zdobiące sarkofag zostały zrabowane w czasie ostatniej wojny.



Drażąc wykopy pod sieć ogrzewniczą na ul. Wrońskiego w Warszawie, robotnicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Instalacyjnego (MPI) natrafili na zbiorową mogiłę z ostatniej wojny. Pobieżne oględziny nasunęły przypuszczenie, że jest to grób powstańców warszawskich, którzy wzięci do niewoli zostali rozstrzelani przez hitlerowców. Na zdjęciu: pracownicy MPI Józef Kreczmański i Wojciech Kleinowski zabezpieczają szczątki poległych.





Cyprian Kamil Norwid. Zdjęcie z roku 1861

„Nikt nie zna dróg do potomności..”

PIERWSZE polskie zdanie skreślone zostało w trzynastym wieku w dolnośląskiej miejscowości Henryków, w tzw. „Księdze Henrykowskiej”. Najdorodniejsze zdania, jakimi może się pochłubić mowa polska, ułożone zostały w zeszłym stuleciu w Paryżu. Niektóre z tych zdań natychmiast dotarły do świadomości zbiorowej i natychmiast zelektryzowały polską wrażliwość. Tymi, z których składa się „Pan Tadeusz”, zachwycali się zaraz po wydaniu Mickiewiczowskiego arcydzieła nie tylko znawcy literatury, ale także i ludzie prości, tacy jak na przykład stary wiarus Skawiński ze znanej noweli Sienkiewicza „Latarnik”. Inne z tych powstałych w dziewiętnastym wieku wspaniałych polskich zdań — te na przykład z których utkany jest jeden z najniezwyklejszych poematów Słowackiego, „Król-Duch” — zaczęła czytać Polska wchłaniać dopiero w początku naszego stulecia. Jeszcze inne — te, z których tworzył swój „pamiętnik artysty, ogrzmołony i w siebie pochylon, obłądny — alez wielce rze-

czywisty”, Cyprian Kamil Norwid — teraz dopiero wchodzić poczynają naprawdę w świadomość ogółu i w krwiociąg polskiej kultury.

Drogi historii literatury bywają zagmatwane. „Co w życiu było skrzydłami, nieraz w dziejach jest ledwo pięta” — powiada Norwid. Innymi słowy: ludzie wynoszą nieraz na piedestał fałszywych, pozornych geniuszy i dopiero po latach, niekiedy nawet po dziesięcioleciach całych nowe pokolenia zgarniają — jak powiedziałby Norwid — z oczu pleśń i dostrzegają, że oczczony przez ich przodków geniusz był w rzeczywistości karłem. Ale bywa także odwrotnie. Bywa, że twórcy naprawdę genialni za życia są zapoznawani, i że pomniki stawiają im dopiero — że znowu posłużymy się wyrażeniem zapożyczonym od Norwida — „późne wnuki”.

Jeszcze siedemdziesiąt lat temu był Norwid pomijany całkowitym milczeniem. Uniwersytety li-

Dalszy ciąg na str. 8

LE CENT CINQUANTIEME ANNIVERSAIRE DE LA NAISSANCE DE CYPRIAN KAMIL NORWID

IL y a cent cinquante ans, en 1821, naissait à Laskowo-Gluchy, en Mazovie, non loin de Varsovie, Cyprian Kamil Norwid, le Messie de la poésie polonaise moderne. Le cent-cinquantième de la naissance de ce grand écrivain sera célèbre dans les mois qui viennent non seulement en Pologne même, mais certainement aussi à l'étranger. En effet, le Conseil Mondial de la Paix a recommandé à tous les pays de rendre hommage au génie de Norwid. Nous publions ci-dessous un article consacré à la vie et à l'œuvre de cet immense poète qui est à la littérature polonaise ce que Baudelaire, Rimbaud, Lautréamont et Mallarmé sont aux lettres françaises.

HABENT SUA FATA LIBELLI. Les livres ont leur destinée. Pour ce qui concerne le sort des ouvrages du poète, prosateur, dramaturge, philosophe, peintre et sculpteur Cyprian Kamil Norwid (1821-1883), il ressemble beaucoup à celui de l'œuvre de Lautréamont, dont on sait qu'avant qu'André Breton ne la tire de l'oubli et ne mette son auteur sur un piédestal, elle demeura ignorée pendant tout un demi-siècle. En effet, il y a soixante-dix ans, Norwid n'était guère connu d'une poignée de lettres dont certains méjugeaient d'ailleurs de son génie. Lorsqu'en 1904 Piotr Chmielowski — un historien de la littérature qui faisait alors autorité — rendit compte des six premières livraisons de „Chimera” („La Chimère”), revue dans laquelle le découvreur de Norwid, Zenon Przesmycki, venait de publier des inédits du poète, il dénâta à ces textes toute valeur littéraire. Quand bien même les manuscrits de Norwid n'eussent jamais vu le jour, leur auteur n'eut subi aucun préjudice — écrivait cet éminent universitaire — car (expliquait-il), ils sont l'indice d'un esprit maniéré, ils sont marqués au coin du maniérisme, de la prolixité et de l'ennui. Or, actuellement on incline de plus en plus fréquemment à voir en ce poète maudit un des génies les plus profonds, les plus éclatants, les plus libres et les plus divers des lettres polonaises, un pair de Kochanowski, de Mickiewicz et de Słowacki, un des plus grands lyriques, un des plus grands prosateurs polonais. Ils n'est guère aujourd'hui en Pologne de poète qui ne le tienne comme „le patron”, il n'est guère de critique qui ne se fasse un point d'honneur de le citer.

Il advient que les routes de l'histoire de la littérature soient étrangement flexueuses. Norwid en avait conscience, qui pensait que „ce qui fait figure d'ailes dans la vie devient parfois aux yeux de l'histoire un simple talon” („L'inverse est d'ailleurs tout aussi vrai. Témoin Norwid soi-même). Comme Stendhal („Je mets un billet à une loterie dont le gros lot se réduit à ceci: être lu en 1935” — écrivait l'auteur de „La Chartrreuse de Parme”), il savait aussi que son propre message ne serait déchiffré que par les générations à venir: „Le fils doublera mon œuvre avec indifférence, mais toi, ô petit-fils, tu te la remémoreras” — il ton dans un de ses poèmes. Son intuition ne l'a pas trompé. Son heure est enfin venue. Les „petits-fils tardifs” à qui il s'en remettait ne sont pas restés sourds à son poignant appel.

Pourquoi ce poète qui connaît un destin posthume au moins aussi extraordinaire qu'Isidore Ducasse a-t-il été taxé par ses

contemporains — qui n'étaient pas tous des sots, il s'en fallait beaucoup — d'inintelligibilité, de bizarrerie, de préciosité? Pourquoi lui reprochait-on de composer des poèmes abstrus? Pourquoi le succès ne lui vint-il pas de son vivant?

„Du fond d'un puits ou d'une cave profonde on peut voir les étoiles en plein midi; ce qui était connu des anciens” — dit Buffon dans son „Histoire naturelle”. La démarche poétique de Norwid s'apparentait à cette méthode d'observation de la voûte céleste des premiers astronomes: n'affirmait-il pas qu'il écrivait des poèmes obscurs à dessein de pouvoir voir les étoiles? Mais ces étoiles, nul autre que lui n'était à même de les apercevoir. Norwid devançait son époque. Alors que ses compatriotes se repaissaient des mièvres productions des épigones du romantisme, lui se plaçait déjà dans l'optique du vingtième siècle.

Norwid appartenait à la dernière génération romantique. Au moment où Mickiewicz publiait son chef-d'œuvre, „Messire Thadée”, et où l'autre géant du romantisme polonais, Juliusz Słowacki, donnait l'un de ses principaux drames, „Kordian”, il avait treize ans. Lorsqu'il entra dans la pleine possession de son génie, les „frissons nouveaux” créés par la „grande triade” (Mickiewicz, Słowacki et Zygmunt Krasiński), étaient déjà devenus des poncifs que ressassaient les poètes de seconde zone. Norwid prit le contre-pied de l'attitude de ces suiveurs. Lui aussi voulait continuer le romantisme, mais en allant plus loin que ses devanciers, et non pas se contentant d'édifier une œuvre qui ne fût que la monnaie de Mickiewicz, Słowacki et Krasiński.

A l'opposé de celle de ses illustres prédécesseurs, la poésie de Norwid ne constitue pas un appel à l'insurrection. C'est, tout au contraire, une invitation à la réflexion, d'autant plus que son œuvre dépassait de loin la littérature de son époque par l'immensité des problèmes auxquels elle était confrontée et par l'audace de ses explorations hors de l'univers poétique fréquenté, qu'il usait fréquemment de termes scientifiques et de néologismes et que son style, elliptique et volontairement rocaillieux, tranchait prodigieusement avec le mélodieux et souvent puéril gazouillis des imitateurs de la grande triade romantique auquel allait alors la prédilection du public. Comme l'a dit l'écrivain contemporain Mięczyński dans un essai consacré à Norwid et intitulé UN TRIOMPHATEUR SILENCIEUX, l'œuvre de ce novateur dut faire aux amateurs de poèmes de son temps l'effet d'un obélisque couvert d'hieroglyphes.

Suite page 8

„Norwid dość często zmieniał w Paryżu miejsca zamieszkania — pisze w swojej zatytułowanej „Z różą czerwona przez Paryż” poświęconej związkowi literatury polskiej ze stolicą Francji książce ceniony krajowy krytyk Wojciech Natanson. — Naliczyć ich można około 12. Przyczyny mogły być liczne. Zapewne chodziło także o znalezienie takiego lokalu, który by mógł zarazem służyć jako malarskie atelier (...) Ale, zwiastując pod koniec, chodziło także o sprawy finansowe. Sytuacja artysty była coraz bardziej ciężka i niepewna. Zdarzało się, że brak mu było gotówki — zarówno na życie, jak na opłacenie czynszu”. W czerwcu 1855 r. mieszkał poeta przy rue du Rocher, nie opodal od miejsca, gdzie dziś wznosi się dworzec Saint-Lazare, w domu pod numerem siedemdziesiątym dziesiątym (na zdjęciu).

Au cours des trente-trois années qu'il vécut à Paris, Norwid changea souvent d'adresse. Ces fréquents changements de domicile étaient peut-être dus au fait qu'il voulait trouver un logement qui pût lui servir aussi d'atelier, ce qui n'était pas facile, mais certainement aussi, surtout vers la fin de sa vie, à la détresse dans laquelle il se trouvait. En effet, il lui arrivait de n'avoir ni de quoi vivre, ni de quoi payer son loyer. En juin 1855, il habitait 69, rue du Rocher (notre photo).

W sierpniu 1858 r. wyjechał Norwid do Sète, miasteczka leżącego nad Morzem Śródziemnym, aby tam przeprowadzić kurację chorych oczu. Wyjeżdżając zostawił klucz do swojej pracowni — mieszkał podówczas w pobliżu gare du Nord, przy rue de Bellefond 38 (na zdjęciu), — Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, który przybył do Paryża i pragnął zwiedzić tu wszelkie wszystkie pracownie malarzy polskich. Kiedy 11 września 1858 r. wrócił do Paryża, zastał jeszcze w stolicy znakomitego powieściopisarza. Oto jak autor „Starej baśni” — który podobnie jak cała ówczesna literatura Polska zupełnie nie rozumiał i nie doceniał geniuszu Norwida — opisał później w swoich „Kartach z podróży” pracownię poety: „W maleńkiej, ubogiej izdebce znalazłem biednego Cypriana, otoczonego przeróżnymi pamiątkami, rysunkami, obrazkami (...) Ze swego Albumu rysunków artysta wkłada w ramy wiszące naprzeciw łóżka obrazek, wspomnienie jakiegoś, którym się chce karmić, i zostawia go kilka tygodni, czasami dłużej, dopóki fantazja nie przyjdzie odmienić. W innych ramkach zeschnięte liście, szczątki jakiegoś życia...”

En 1858, Joseph-Ignace Kraszewski, le père du roman polonais, fit un voyage à Paris, où il visita les ateliers des peintres polonais séjournant dans la capitale française. Il se rendit aussi chez Norwid, qui habitait alors 38, rue de Bellefond, à proximité de la gare du Nord (notre photo). „J'ai trouvé le pauvre Cyprien dans une misérable petite chambre — nota-t-il dans son „Carnet de voyage”. — Il s'entoure de toutes sortes de souvenirs, d'études, de dessins, d'images”.



ALMANACH ?

TP - 1972

List do redakcji

ECHA WAKACJI

SZANOWNA REDAKCJO!

Bardzo przepraszam za spóźnione uregulowanie należności za prenumeratę. Wynikło to stąd, że musiałam wyjechać do Polski w pilnej sprawie rodzinnej.

Ludzie w Polsce podziwiali moją znajomość języka polskiego, chwalili mnie, że nie kaleczę mowy naszej, mimo że od 26 lat przebywam na obczyźnie i całymi dniami mówię po francusku lub po flamandzku. W otoczeniu moim Polaków jest bardzo mało, ale jednak dzięki „Tygodnikowi Polskiemu” nie zapominam ojczystej mowy. Należy się za to naszemu piśmie podziękowanie. Nie chciałabym go nigdy utracić, gdyż jest ono ciekawe, zawiera wiele wiadomości o ojczystym kraju, o tym jak Polacy pracują i o tym, co się dzieje w całym świecie.

Jadąc do Polski zabrałam kilka numerów „Tygodnika Polskiego” ze sobą. W Kunowicach, podczas kontroli celnej, jeden z panów zapytał, czy może pożyczyć ode mnie parę numerów „Tygodnika”. Chętnie mu je pożyczyłam, z prośbą jednak, aby mi je zwrócił, gdyż chcę je zawieźć mojej matce staruszce, która czyta „Tygodnik” z wielkim zainteresowaniem. Zanim dojechalibyśmy do Warszawy przyszedł ten pan znów do mnie i z wielkim podziękowaniem oddał mi numery „Tygodnika Polskiego” stwierdzając, że jest to rzeczwiście bardzo ciekawe pismo.

Moje wakacje spędziłam w otoczeniu rodzinnym, w atmosferze polskości. Całe dwa miesiące. Byłam bardzo zadowolona, że mogłam zwiedzić kilka polskich miast.

Po powrocie do domu do Belgii miałam miłą niespodziankę. Oczekiwała

mnie paczka, a w niej biały lniany obrus z 6 serwetkami, ładnie haftowany kolorowym deseniem. Była to nagroda WIELKIEGO KONKURSU „Tygodnika Polskiego”. Dziękuję za nią serdecznie.

Z zadowoleniem wielkim czytałam też wszystkie zaległe numery „Tygodnika”, które się w domu przez czas mojej nieobecności zebrały.

Jeszcze raz przepraszam za zwłokę w opłacie za pismo. Zasyłam Wam serdeczne podziękowania, pozdrowienia i życzenia owocnej pracy oraz wielu czytelników.

Weronika di Martinelli
(Belgia)

PKO BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A. ODDZIAŁ W PARYŻU

23, rue Taitbout,
PARIS 9^e tel. 824-42-02

Bank Polska Kasa Opieki SA, Oddział w Paryżu, informuje uprzejmie, że wpłaty na Odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie są przyjmowane na rachunek E/100700. Wpłaty można dokonywać w kasach Banku, względnie przekazywać na konto pocztowe Banku PKO SA numer c/c 1401.65 — Paris, z zaznaczeniem „Odbudowa Zamku”. Ponadto wpłaty na powyższy cel przyjmują również przedstawiciele Banku PKO na terenie Francji.

BANK NIE POBIERA ŻADNYCH
OPŁAT OD TYCH TRANSFEROW.

NA BUDOWĘ ZAMKU

Konsulat Generalny PRL w Lille nadał nam piątą z kolei listę osób, które ostatnio złożyły dary na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie.

1. Wilhelm Manderla, 57-Woippy 10 F.
2. Ofiarodawcy anonimowi z Oignies 100 F.
3. Eugeniusz Retkowski 50 F.
4. Stefania Wziątka, 59-Lomme 10 F.
5. Antoni Szlachetka 30 F.
6. Franciszek Staniewski, 62-Loos-en-Gohelle 10 F.
7. Edward Papalski, 62-Marles-les-Mines 50 F.
8. Jakub Pietrzak, 54-Toul 50 F.
9. Jan Nowakowski 25 F.
10. Józef Noculak 10 F.
11. Koalal-Stawujak, 54-Nancy 10 F.
12. Irena Janicka, 62-Houdain 10 F.
13. Eugeniusz Surowaniec 5 F.
14. Ks. Hubert Mrzygłód 50 F.
15. Mirosław Makowski 20 F.
16. Ofiarodawca anonimowi 10 F.
17. Jakub Pietrzak, (po raz drugi) 20 F.
18. Antoni Szymylik 10 F.
19. Józef Gluchowski, 59-Raimes 10 F.
20. Ofiarodawca anonimowi 5 F.
21. Ofiarodawcy anonimowi — skarbonka 143 F.

Razem 648 F.

Ofiarodawcom — serdeczne podziękowanie.

POSZUKIWANIE RODZIN

P. Aurélie Pawłowska — 93, rue Elise, Bruxelles/050 poszukuje następujących osób:

1. Karoliny Dawid (z domu) imię ojca Karol, mieszkała w Markach koło Warszawy ulica Stepińskiego, wyjechała do Belgii przed 1939 r.
2. Wiesława Olesińskiego, brata Aurelii, syna Mariana, zamieszkałego Warszawa — Grochów. Pozostał we Francji po 1945 roku.

UWAGA

BYLI ŻOŁNIERZE 2 DYWIZJI STRZELCÓW PIESZYCH

We wrześniu br. dwukrotnie odbędą się spotkania byłych żołnierzy 2 Dywizji Polskich Strzelców Pieszych, tzw. Wetzikończyków, pierwszy raz 11 i 12 września br. niejako „prywatnie”, w samym Wetzikonie, w Szwajcarii, a drugi raz 17—19 września br. na spotkaniu, zorganizowanym przez ZBoWiD w Warszawie.

Na spotkanie zarówno w Szwajcarii, jak i w Polsce, zapowiedzieli swój przyjazd st. a. r. z. „Wetzikończycy”. W Szwajcarii powstał lokalny komitet organizacyjny, w skład którego wchodzi: prezes honorowy Wetzikończyk prof. Józef Mul z Paryża, prezes aktywny dr Konstanty Biźnia z Winterthur (zajmujący w tymże Winterthurze poważne stanowisko w światowej stawy firmie Sulzer), sekretarz Bernard Handke z Rapperswil, skarbnik Tadeusz Jach z Pfäffikon i członek asesor — dr Tadeusz Audykowski z Wetzikon.

„Prywatne” spotkanie szwajcarskie odbędzie się najpierw 11 września w Meilen, na którym rolę organizatora-gospodarza pełnić będzie dyrektor fabryki tworzywa sztucznego, Wetzikończyk Kozicki.

12 września „Wetzikończycy” odbędą „szkolne spotkanie” w dawnych budynkach obozu licealnego. Będą w nim również uczestniczyli: przedstawiciel władz szwajcarskich płk Zeller, który w swoim czasie sprawował nadzór nad polskim liceum w Szwajcarii, obecnie profesor Politechniki w Zurychu, następnie były dyrektor obozu licealnego Wetzikonie dr Władysław Drobny, mieszkający obecnie w Szczecinie, oraz delegaci lokalnych władz szwajcarskich.

Warto podkreślić, że na „Zjazd Wetzikończyków” wielu uczestników przyjadzie aż z Australii, Argentyny, Stanów Zjednoczonych, Kanady i Afryki Południowej.

Po przybyciu do Warszawy należy zgłosić się — jak informuje nadesłany nam komunikat — w gmachu ZBoWiD Al. Ujazdowskie nr 6a lub telefonicznie nr 22-16-33 u kolegi Wł. Cieszkowskiego. W Paryżu informacji udziela prof Józef Mul — 3, rue du Dahomey — Paris 11-e.

PRZYPOMINAJĄ SIĘ ŻOŁNIERZE z WETZIKON

12 września br. zjadą się w Wetzikon (Szwajcaria) byli żołnierze polscy, którzy po kampanii francuskiej zostali internowani w Szwajcarii i w miejscowości tej uczęszczali do gimnazjum i liceum. Po zjeździe koleżeńskim w Wetzikon, część uczestników uda się na podobny zjazd dawnych licealistów w Warszawie w dniach 16 i 17 września.

2 Dywizja Strzelców Pieszych, która podobnie jak 1 Dywizja Grenadierów, nie poddała się w kampanii francuskiej 1940 roku, została — jak wiadomo — internowana w neutralnej Szwajcarii. Przebijając się przez nawałę hitlerowskich armii, klucząc między nimi, dażyła większymi lub mniejszymi oddziałami do granicy szwajcarskiej, aby się tylko nie poddać, nie kapitulować, nie oddać broni, która zgodnie z prawem międzynarodowym powędrowała do szwajcarskich magazynów, żołnierze zaś do obozów.

Nie pierwszy to raz żołnierz polski szukał schronienia „na gościnnej ziemi Helwetów” — jak to głosi napis na pomniku polskim w Rapperswilu. Podobnie było po powstaniach narodowych po rozbiorach Polski. Tym razem jednak żołnierzy polskich przyciągnęło do Szwajcarii więcej niż kiedykolwiek przedtem — 13 tysięcy. Wśród nich poważny procent stanowili robotnicy i chłopcy z Francji byli także górnicy z Belgii i pracownicy rolni z Luksemburga. Miejscowe władze wydały odezwę do przybyszów. Czytamy w niej m. in.:

„Żołnierze Polscy! Wierna swoim tradycjom Szwajcaria przyjmuje Was mimo poważnej sytuacji, w jakiej się sama znajduje. Starajcie się nie nadużywać tej gościnności...!”

Internowanych po złożeniu broni rozmieszczono w różnych miejscowościach w kilkudziesięciu obozach. Nie próżnowali. Wzięli się do solidnej pracy

dla Szwajcarów i dla siebie. Dla Szwajcarii budowali drogi, mosty, linie telefoniczne, zakładali drenaż, pracowali w kamieniołomach, lasach, tartakach itp. Dla siebie — uczyli się: kończyli szkoły powszechne, zawodowe, gimnazja, licea, uniwersytety! Prawda, była i grupa takich, która zgodnie z własnym wcześniejszym postanowieniem, odpocząwszy nieco, uciekała w pojedynkę z obozów, przekradając się przez Alpy, by następnie wędrować różnymi drogami wszędzie tam, gdzie na obczyźnie organizowało się wojsko polskie, by dalej walczyć. Ale większość pracowała i uczyła się.

Jak wynika ze sprawozdań opracowanych już po wojnie, żołnierze polscy internowani w Szwajcarii wybudowali jej 277 km nowych dróg, przebudowali — 155 km, naprawili — 33 km; zbudowali: 63 mosty, w tym 6 betonowych, 12 kamiennych, 30 drewnianych, a ponadto naprawili 30 dalszych nie nadających się ostatnio do użytku.

W pracach melioracyjnych osuszili 668,88 hektarów, zniwelowali — 159,60 ha, oczyścili z kamienia — 164,80 ha, założyli drenaż i rowy na 1011 ha o łącznej długości 176 km, powiększając przez to poważnie obszar terenów uprawnych.

W gospodarce leśnej: zalesili — 1353 ha, urobili — 22,863 metry kubiczne drzewa budowlanego i 64,049 drzewa opałowego. Przy regulacji rzek zbudowali — 10,388 metrów bieżących nowych kanałów i 410 km linii telefonicznych przeważnie w ciężko dostępnym terenie górskich. W kopalniach wydobyli: 70,300 ton rudy żelaznej, 6932 tony antracytu, 10061 ton torfu i 5073 tony kamienia budowlanego; brak jest w tym dziale danych z pracy 70 górników węgla kamiennego. W rolnictwie przepracowali około pół miliona dniówek.

Wszystkie te prace były przez Szwajcarów płatne. Otrzymali za nie żołnierze łącznie według danych władz miejscowych 5.050.000 franków szwajcarskich, wydając je zresztą na miejscu, przeważnie na utrzymanie i osobiste potrzeby, przyczyniając się tym samym do ożywienia handlu.

Jak na warunki obozowe zdumiewające osiągnięcia zanotowali żołnierze polscy w zakresie szkolnictwa. Korzystając ze zgody i pomocy Szwajcarów uruchomili dla siebie szkolnictwo wszystkich szczebli. Wśród oficerów i żołnierzy, było wielu

wybitnych wykładowców różnych dziedzin, profesorów, nauczycieli i instruktorów różnych specjalności zawodowych. Opracowano odpowiednie programy, licząc się zarówno z możliwościami kandydatów, jak i z przyszłymi potrzebami kraju po zakończeniu wojny. Stąd też poważny nacisk położono na szkolnictwo zawodowe. W tej dziedzinie aż 965 kandydatów uzyskało w tym dziale pełne przeszkolenie i dyplomy.

Szkolnictwo średnie skoncentrowało się w Wetzikon, był to tzw. obóz licealny. Przeszło przez niego ponad dwustu kandydatów, a 185 z nich zdało z pomyślnym wynikiem egzamin dojrzałości. Wiele z nich poszło później na studia uniwersyteckie i politechniczne, wielu dosięgło wybitnych stanowisk w Kraju i za granicą. To właśnie oni, zespoleni w czasie wojny niezwykłym zapalem do nauki, aby kiedy inni się biją lub cierpią nie marnować czasu, organizują w tym roku swój dwuetapowy zjazd: w Wetzikon i w Warszawie.

Studia uniwersyteckie kontynuowano w trzech obozach akademickich: we Fryburgu, Winterthur i Herisau w oparciu o wyższe uczelnie szwajcarskie. Łącznie na uniwersytetach i politechnikach szwajcarskich studiowało w czasie wojny około tysiąca Polaków spośród internowanych. 273 uzyskało dyplomy, 71 tytuły doktorskie, 14 wykonało prace habilitacyjne.

Osobne miejsce miało szkolnictwo powszechne, które objęło tych żołnierzy którzy pochodzili z miejscowości w Polsce o szkołach jedno- lub dwu klasowych, względnie z jakichkolwiek innych powodów nie mogli skończyć szkoły powszechnej.

Całość akcji szkolnej wymagała dużych umiejętności organizacyjnych. W obozach nie umieszczano ludzi według ich wykształcenia i ochoty do dalszej nauki. Trzeba więc najpierw było przeprowadzić odpowiednią ewidencję, zapoznać się z zainteresowaniami ewentualnych kandydatów, później postarać się o to, aby ich można było przenieść do odpowiednich obozów, które uformowano według rodzaju szkolnictwa itd. Oczywiście, że potrzebna była przy tym zgoda wojskowych władz szwajcarskich, które internowanych dozorowały, a także władz administracyjnych i szkolnych w zakresie pomocy organizacyjnej i programowej. Wszystkie trudności jednak pokonano, a efekty pracy były naprawdę zdumiewające. Pięciu lat wojennych w internowaniu żołnierze polscy 2 dywizji Strzelców Pieszych we Francji — nie zmarowali! I dziś jeszcze potrafią się z tego cieszyć!

Chłopi

CZY GOGOLEWSKI JAKO ANTEK I KRAKOWSKA JAKO JAGNA PRZEDSTAWIĄ WIERNIE NASTRÓJ WIELKIEGO EPOSU?

W małej wsi nie opodal Łowicza, sto kilometrów od Warszawy rozpoczęły się zdjęcia do wielkiego polskiego serialu telewizyjnego według „Chłopów” Władysława Reymonta. Ta słynna powieść, wyróżniona w 1924 roku nagrodą Nobla, przetłumaczona na wiele języków, zyskała więc jeszcze większą popularność. Serial składa się ma z trzynastu godzinnych odcinków. Telewizyjni „Chłopi” kręceni są na kolorowej taśmie. Zdjęcia trwać będą cały rok.

nych dla wiejskiego budownictwa „skonstruowano jedną obszerną, która w filmie odgrywać ma rolę karczmy. Obok karczmy wyrosła kuźnia, by Kowal, zięć starego Boryny miał gdzie pracować.

Kościół w Pszczonowie nie wymagał żadnych zabiegów. Jest stary i jego położenie jest jak najbardziej zgodne z planem wsi, zapisanym u Reymonta. Właśnie wokół kościoła kręcili filmowcy 26 lipca prawdziwe sceny z odpustu. Jak Czytelnicy pamiętają z Reymonta, w Lipcach odpust przypada na św. Piotra i Pawła, czyli



Tak zapewne niegdyś wyglądały Lipce



Antek — Ignacy Gogolewski i Jagna — Emilia Krakowska

Obecnie rozpoczęto realizację części czwartej powieści, rozgrywającej się latem i noszącej tytuł „Lato”. Następnie, zgodnie z porami roku, będą realizowane kolejne części „Jesień”, „Zima”, „Wiosna”.

Do kręcenia filmu przystąpiono po długich i żmudnych przygotowaniach. Chodziło o to, by znaleźć wieś, w której zachowało się jeszcze, możliwie wiernie, stare budownictwo, w której łatwo umiejscowić akcję powieści tak bardzo polskiej, tak ściśle wyrosłej z tradycji, obyczajów i charakteru ludu polskiego.

Jak wiadomo, „Chłopi” rozgrywają się w autentycznej wsi Lipce, istniejącej do dziś, położonej niedaleko Łowicza. Jednak dzisiejsze Lipce bardzo się zmieniły, niczym nie przypominają tych dawnych, Reymontowskich. Zaczęto więc szukać w okolicy czegoś odpowiedniego. I znaleziono. O sześć kilometrów na zachód od Lipiec leży wieś Pszczonów, a o siedem kilometrów na wschód wieś Złaków. W tych właśnie dwóch wsiach nakręci się wszystkie plenery do „Chłopów”.

Pierwsze zdjęcia wykonano w PSZCZONOWIE. Nim zjechali aktorzy i operatorzy, nim uruchomiono kamerę, przygotowano odpowiednio teren do zdjęć. A więc trzeba było usunąć z pola widzenia słupy i przewody elektryczne. By nie pozbawiać mieszkańców prądu, sieć poprowadzono pod ziemią. Na czas filmowania usunięto z dachów anteny telewizyjne, których jest tu pełno. Dodatkową pracę miały ekipy filmowe przy zastępowaniu dachówek słomą. Należało przywrócić chatom dawny charakter, to znaczy strzechy. Choć w Pszczonowie zachowało się z dawnych lat parę budowli, trzeba było wybudować kilka obiektów. I tak na przykład z dwóch niewielkich chatup, bardzo charakterystycz-

Dans un article paru en la page française au printemps dernier, nous annonçons à nos Lecteurs la réalisation d'un feuilleton tiré de l'oeuvre de Władysław Reymont — prix Nobel de littérature en 1924 — „Les paysans”.

Les prises de vues ont commencé. Mais avant il a fallu reconstituer, en extérieurs, le village de Lipce où se déroule l'action du roman. Ce village existe réellement non loin de Łowicz, mais il a fallu en trouver un autre, l'authentique ayant par trop changé. Dans la même région un peu plus loin, une équipe a coiffé de nouveau les fermes de chaume, l'une a été aménagée en auberge, la forge du vieux Boryna a, elle aussi, été reconstituée.

On sait que l'oeuvre se divise en quatre saisons. Le film n'est pas tourné chronologiquement, car il faut profiter du temps de la saison en cours, donc les prises de vues actuelles concernent „l'Été”. Ensuite seront tournées „l'Automne”, l'Hiver” et „le Printemps”.

Les fils télégraphiques et les antennes de télévision ont été enlevés ça et là. Les figurants sont composés des paysans de l'endroit, l'équipe a enregistré sur la pellicule un authentique pardon. Pour les scènes du mariage, il a été fait appel à un ensemble d'amateurs qui existe à Lipiec.

Les acteurs interprétant les personnages du roman ont été scrupuleusement choisis et l'on verra les grands noms de la scène et du film polonais.

Dans un an les treize parties d'une heure chacune constituant cet important feuilleton seront terminées. Rappelons que le film est tourné en couleurs et que déjà des télévisions étrangères s'y sont intéressées.

29 czerwca, a w Pszczonowie na św. Annę, czyli 26 lipca.

Wszystkie sceny zbiorowe, jak np. wesela Boryny, jego pogrzeb i odpust kręczone będą z udziałem statystów, wybranych spośród mieszkańców łowickiej wsi. Do scen wesela wykorzystają się także amatorski zespół teatralny istniejący od lat w Lipcach Reymontowskich. Zespół wystawia co roku „Wesele Boryny” oparte na fragmentach „Chłopów”. Z ojca na syna, z matki na córkę, lipiacy grają w tej sztuce.

Scenariusz serialu telewizyjnego został opracowany z ogromną pieczołowitością. Każdy aktor otrzymujący egzemplarz swojej roli, dostaje równocześnie wskazówkę, na której stronie powieści rozgrywa się scena, jaką ma zagrać. Twórcy filmu starają się jak najwierniej przekazać treść utworu, jej nastrój i specyficzne cechy twórczości Reymonta zawarte w jego stylu, języku, użytej przez pisarza gwarze.

Zdjęcia, które zamieszczamy pochodzą z pierwszych dni realizacji filmu. Niech więc nikogo nie zdziwi nieobec-



Przerwę w kręceniu filmu wykorzystuje się na zasłużony wypoczynek



„Klaps” przed kolejnym ujęciem

ność na tych zdjęciach Macieja Boryny. Jego śmierć nastąpiła w końcu trzeciej części powieści, to znaczy późną wiosną. Realizowane obecnie odcinki rozgrywają się latem.

W telewizyjnych „Chłopach” grać będzie przeszło setka aktorów. Odtwórcy głównych postaci cały rok spędzą na planie. Wszystkie role zostały bardzo starannie obsadzone. Udział w filmie wezmą najwybitniejsi polscy aktorzy starszego, średniego i najmłodszego pokolenia. Starego Borynę gra Władysław Hańcza, Antka — Ignacy Gogolewski, Jagnę — Emilia Krakowska. W pozostałych rolach: Tadeusz Fijewski, Bronisław Pawlik, Mieczysław Czechowicz, Wanda Łuczyka, Barbara Ludwiżanka, Jadwiga Chojnacka, Franciszek Pieczka i dziesiątki, dziesiątki innych.

Już w tej chwili zainteresowanie serialem jest ogromne. Nie tylko zresztą w Polsce. Wiele zagranicznych telewizji zgłosiło chęć zakupienia filmu. Można mieć nadzieję, że jak kiedyś powieść, tak wkrótce filmy telewizyjne oparte na tej powieści zrobią karierę światową. (woy)

FOTO: Z. LEWANDOWSKI



Wojciech NATANSON

NIEZA- POMNIANY ARTYSTA

NIEDAWNO zmarł Jean Vilar. Śmierć łagodnie zabrała wielkiego artystę. W paryskim swym mieszkaniu zredagował rozdział nowej książki, potem pojechał nad morze, do miejscowości Sète, gdzie miał domek nazwany na cześć poety Paul Valéry'ego, również tutaj urodzonego.

Vilar był w dobrym nastroju. Codziennie widywał jednego ze swych synów, młodego malarza Krystiana, który mieszkał obok. Ale pewnego poranka, gdy chłopiec wszedł do gabinetu ojca okazało się, że Jean Vilar zmarł we śnie.

Od młodości zarabiał na chleb. Mimo to, w osiemnastym roku życia zdał maturę i pojechał do Paryża, na studia z filologii klasycznej. Mógł zostać badaczem, eseistą, czy krytykiem. Przypadek sprawił, że stało się inaczej. Mając 21 lat zobaczył w teatrze „Atelier” Dullina w roli Ryszarda III. Wrażenie było tak wielkie, że Vilar zapisał się do szkoły, którą Dullin przy swym teatrze prowadził. Tam spotkał innego młodego człowieka, niedosłego matematyka Jean Louis Barraulta, o dwa lata starszego od siebie, przyszłego wielkiego aktora, reżysera i dyrektora, pamiętnego z „Zamku” Kafki i „Mizantropa” Moliera.

Vilar ze zgrabną sylwetką, smukłą i wysportowaną, ale z twarzą przepaloną nadwrażliwością i niepokojem, zaczynał od grania postaci dojrzałych. Wniósł, już dzięki swym warunkom fizycznym, nowy ton. W Paryżu lat czterdziestych zadziwił Tomaszem Beckettem z poetyckiego dramatu angielskiego poety, Elliota, „Mord w Katedrze”. Zachwyił „Tańcem śmierci” i „Burzą” Strindberga, rolą Elektora w „Księżu Homburgu” Henryka Kleista. Pamiętamy inteligentnego i przebiegłego molierowskiego Don Juana. Jako Harpagon pozostawił Vilar wspomnienie błyskawicznego ruchu i paroksyzmu namiętności. Najsubtelniejszym osiągnięciem był król w „Cydzie” Corneille'a nie rezygnujący z dostojeństwa, ale dający roli przebłysk wspaniałej ironii.

Sukcesy aktorskie stanowiły zaledwie część osiągnięć Vilara. Uznawał reżysera za jedyne, jak pisał, poetę współczesnego teatru. Ale praktyka Vilara nie pokrywała się z jego teorią. Nie rezygnował z tekstu, raczej drążył go, szukał w nim coraz nowych i coraz bardziej pożywnych treści. Podobnie jak nasz Juliusz Osterwa (czy Teofil Trzeciński), nie chciał w teatrze parć się dopisywaniem, rozpisywaniem, uzupełnianiem tekstu. Nie zastępował cudzego słowa własnym. Na próby nie przychodził z wiecznym piórem. Działal ściśle teatralnymi środkami.

W swych teoretycznych esejach Vilar ogranicza scenografię do niezbędnego minimum, chce ją zastąpić grą kostiumów, światła i przestrzeni. W „Don Juanie”, grobowiec Komandora ukazywał przy pomocy samych reflektorów jako „décor lumineux”. W decydującej scenie „Cyda” jedynym rekwizytem czynił miecz, który Rodrygo otrzymał i który rozświetlał jego twarz. W przejmującym dialogu z Szimena, kochankowie

Publikujemy dwa archiwalne zdjęcia sprzed 10 lat, kiedy to Vilar przebywał w Polsce. Lewe pochodzi z konferencji prasowej a prawe przedstawia Vilara jako Augusta Mercadeta w sztuce „Aferzysta”



stali na dwóch krańcach zupełnej pustej sceny; ale zdawali się bliżsi siebie, bardziej sobą pochłonięci, niż gdybyśmy ich widzieli splecionych uściskiem.

Vilar nie należał do reżyserów, którzy swym wykonawcom narzucają własną indywidualność. Pozyskał do swego teatru młodego aktora, który po zagranii roli Kaliguli w sztuce Alberta Camusa stał się przedmiotem ponętnych propozycji z Hollywood, Gérarda Philippe'a. W niezapomniany sposób zagrał Philippe don Rodryga w „Cydzie”, Księcia Homburgu, Ruy Blasa, Lorenzaccia w sztuce Musseta. Vilar przyciągnął także i utalentowanego młodego komika o niezwykłych warunkach, tak dobrze nam pamiętnego, Daniela Sorano. U Vilara zdobył sławę Irlandczyk z pochodzenia, ale uosabiający angielski spokój i flegmatyczność, George Wilson. Jakież korowód aktorów, nie angażowanych jako gwiazdy, ale właśnie u Vilara zdobywających swą artystyczną oryginalność.

W 1947 roku obejmuje Vilar kierownictwo największej współczesnej imprezy tego rodzaju: Festiwalu Awinion-skiego, w 1951 zostaje dyrektorem paryskiego Théâtre National Populaire. Awinion, pod rządami Vilara staje się także festiwalem muzyki i tańca. TNP, sala gigantyczna, na trzy tysiące osób, dzięki energii Vilara przyciąga nową publiczność, bije rekordy frekwencji. Formuła teatru nowatorskiego a zarazem patriotycznego, tętniącego dramatycznością a służącego wielkiemu piarstwu, okazuje się najlepszą metodą budowania popularnego widowiska. W TNP formują się indywidualności nowych dramaturgów (jak René de Obaldia), jasny wyraz otrzymania sztuki Claudela i Brechta.

Ale Vilar wyniki te osiągnął szalonym wysiłkiem nerwów. Podczas pierwszej wizyty TNP w Warszawie w roku 1954, spędził bezsenne noce, aktorów swych nieustannie napędzał do prób i ćwiczeń. Jean Mercure, dyrektor paryskiego Teatru Miejskiego opowiadał, że na kilka tygodni przed swą śmiercią Vilar wszedł do jego gabinetu i powiedział: „Zazdrościsz ci tego widoku z okien, tej zieleni. Ja się przez dwanaście lat mej dykcji męczyłem w sztucznym oświe-

tleniu”. Pracował z niewielką stosunkowo subwencją, był osobiście odpowiedzialny finansowo, zobowiązał się dawać dwieście spektakli po niskich cenach.

Może więcej męczyła jednak Vilara własna wrażliwość. Guy Leclerc napisał ostatnio monografię TNP. Jej partie czytał Vilarowi, na ogół sprawiając mu satysfakcję. Ale w pewnej chwili przyszła kolej na ustęp, w którym monografista mówił o „petryfikacji stylu” przedstawień TNP. W tym miejscu, Vilar zawołał:

— Przyjacielu sprawiasz mi ból.

Zarzut był zbyt ostry. Ale czy nie dotknął on najczulszej strony artysty, przedmiotu jego własnych wątpliwości?

Nazwisko Vilara przywodzi ze sobą falę wspomnień. Dwukrotne wizyty tego teatru w Polsce. Ogramne wrażenie, jakie wywarła wizyta w 1954 roku, tłumy, które oblegały gmachy teatrów w których zespół TNP występował: w Warszawie, Katowicach, Krakowie. Myśl o olśniewających wtedy swą młodością, a przecież już dziś będących cieniem aktorach: Gérardzie Philippe, Danielu Sorano. Sama intensywność owych wspomnień świadczy o doniosłości wydarzeń, o perspektywicznej, łamiącej dystans kilkunastu lat, bliskości. Vilar, to jeden z twórców, który wykazał, jak wielka jest żywotność współczesnego teatru i współczesnej literatury dramatycznej, już nie mówiąc o klasykach. Godny następcą Copeau, Dullina, Pitoëffa, Jouvetta i Baty'ego, był również godnym rywalem największych ze swych współczesnych. Z jego przykładu czerpią siły młodzi. Spoczywa na morskim cmentarzu („Cimetière marin”) o dwa kroki od bliskiego sobie poety, Paul Valéry'ego.

**P
K
O**

23, rue Taitbout – PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin



**BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

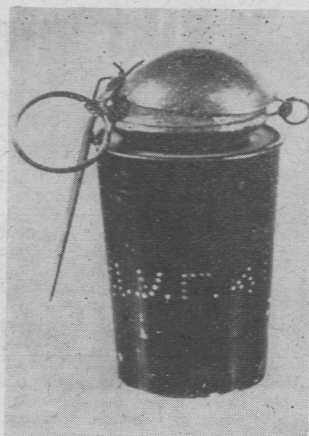
W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

DWADZIEŚCIA SIEDEM LAT TEMU

Granaty na Smolnej



NAwieczornych zbiórkach stawałem zawsze w drugim szeregu. Nie znaleźliśmy się prawie wcale. Nasz 105 pluton był zlepkim ocalałych ludzi z różnych oddziałów rozbitych w pierwszych dniach powstania. Dwa niemieckie hełmy, przekrzywione zawadiacko na kędzierzawych czuprynach należały do stojących przede mną dwóch braci z Powiśla. Podobno drugiego dnia spalili wspólnie dwa czołgi na Mariensztacie. Wysoki blondyn z prawej był moim sąsiadem na kwaterze. Rozmawiałem z nim wczoraj w nocy. Mówił, jak idąc na miejsce zbiórki we wtorek po południu wpadł w ręce Niemcom koło Hali Mirowskiej. Przed dwoma dniami uciekł sprzed czołgów na Krakowskim Przedmieściu, wtedy, gdy uderzyli chłopcy od Lewara.

Większość ludzi pochodziła z Powiśla. Wielu z nich nie mogąc dotrzeć do własnych plutonów w innych dzielnicach miasta, przyłączyło się na ochotnika do VIII zgrupowania.

Tylko Romek i Baśka byli z Królewskiej. Znaleźliśmy się od dwóch lat. Łączyła nas wspólna szkoła, ta oficjalna, niby handlowa i komplety połączone z wykładami na tajnej podchorążówce. Oni jakoś prędzej otrząsnęli się po owych wydarzeniach z pierwszych godzin walki. Od paru dni widzę ich zawsze razem na lewym skrzydle pierwszego szeregu.

Nie ma już wśród nas Jurka. Razem z Kłosem i Hanką pozostał zaplątany w drutach kolczastych na terenie Uniwersytetu. Michał, nasz wspólny korepetytor, leży podobno ranny w szkole na Drewnianej, zmienił na szpital. Nic nie wiadomo o Ryšku, Władku Szarym i tym starszym jegomościu z rakiem, przedwojennym wachmistrzu ułanów.

Dziś zdecydowałem, że wystąpię na ochotnika. Wiedziałem, że jeśli przeciągnę dłużej, po prostu podpadnę. Do tej pory, gdy porucznik Konrad żądał chętnych na jakieś nocne zadanie, chowałem się za głowy kolegów stojących przede mną.

Nie drżały mi już kolana i szczeka jak przed paroma dniami, wtedy, gdy jako jeden z ostatnich wyostałem się z terenu Uniwersytetu spod niemieckich miotaczy ognia. Widziałem tych, którzy nie zdążyli. Ich ciała paliły się jasnym płomieniem. Pamiętam, jak nieznanymi mi starsi ludzie zaciągnęli mnie do swojego mieszkania gdzieś na Tamce, częstowali kolacją, zachęcali do jedzenia. Odmawiałem, trzymając silnie rękami drżące kolana. Nigdy dotychczas nie byłem tak bezsilny wobec siebie. Zazdrościłem innym kolegom, wydawało mi się, że nie odczuwają w ogóle strachu albo nadrabiają miną.

Równocześnie z moją podniosło się jeszcze parę rąk z pierwszego szeregu. Wybrano mnie i jakiegoś nie znanego mi bliżej faceta. Miał taką samą jak ja „fasowaną” furazerkę z szarego drelichu z wielkim oksydowanym orzełkiem. Nieduży, krępy, należał do tych typów, u których trudno określić konkretny wiek. Mógł mieć siedemnaście a również dobrze dwadzieścia pięć lat. Jego akcent, na wskroś warszawski wskazywał pochodzenie z Woli lub ze Starego Miasta. Miał pseudonim „Mały”.

Gdy staliśmy z boku, czekając na dalsze polecenia, mój współtowarzysz dał mi nie

dwuznacznie do zrozumienia, gdzie ma dokładnie takie wojsko, jak określił, „Królowej Jadwigi” bez broni i konkretnego przydziału. Powiedział, że jak tylko nadarzy się jakaś okazja, to przyśnie, do swoich chłopaków, którzy na Woli dają potężny wycisk „tymczasowym”. Zgłosił się tutaj, ponieważ nie zdążył na Młynarską i liczy na zdobycie jakiejś broni, aby nie wracać na Wolę z pustymi rękami.

Zdałem sobie sprawę, że czeka mnie niełchy popis odwagi przed „Małym”, tym bardziej, że moja naszywka starszego strzelca, zdecydowała o wyznaczeniu mnie na dowódcę naszej nocnej akcji.

Szliśmy ciemnym wąwozem Tamki pod górę w kierunku ulicy Pierackiego. Na tere-



Autor wspomnień, pchor. „Malarz”, żołnierz VIII zgrupowania. Zdjęcie wykonane przy barykadzie róg ulicy Foksal i Nowego Świata (z lewej) z prawej: dowódca VIII zgrupowania kpt. „Krybar” (Cyprian Odorkiewicz) ogląda pociski do „Piata” (angielskiej rusznicy przeciwpancernej). Broń pochodziła ze zrzuconych alianckich. Na zdjęciu przy tytule, polski granat powstańczy, produkcji podziemnej zwany „filipinką”

nie pałacu Zamoyskich podano nam hasła i kazano zaczekać na przydział broni.

Po chwili z ciemności wynurzyła się postać szefa kompanii, który wręczył nam dwa granaty. „Mały” wyrwał mi z ręki „filipinkę”, znany nam obu granat produkcji podziemnej. Mnie pozostał ten drugi. Nie miałem pojęcia o jego konstrukcji, a tym bardziej o czynnościach związanych z jego użyciem. Oczywiście, nie dałem nic poznać po sobie. Trzymając żelźny przedmiot w rękę, starałem się jedynie wyczuć po ciemku jego kształty.

Kiedy odchodziliśmy, usłyszałem już z dalego głos szefa:

— Ten granat, jeśli go będziecie musieli używać, to trzeba przed użyciem potrząsnąć!

Potrząsnąć, to znaczy odbezpieczyć — pomyślałem, a więc należy z nim się obchodzić delikatnie.

Na końcu podwórka wskazano nam wejście do piwnicy, którymi mieliśmy dojść do ulicy Smolnej. Tuż przy schodach poczułem ostry zapach karbidu połączony z jakąś przypaloną potrawą. W całej kamienicy nie było już prądu.

Karbidówki paliły się w komórkach po obu stronach korytarza, wzdłuż którego siedzący ludzie rozmawiali szeptem. W pomieszczeniach widać było łóżka i jakieś podręczne meble. Stamtąd też dochodziły owe zapachy kulinarne.

Nie patrzyłem na twarze tych ludzi, chciałem jak najprędzej przecisnąć się przez ten

ponury labirynt, by wreszcie mieć okazję obejrzeć dokładnie tę moją dziwną broń.

W chwili, gdy ujrzałem otwór w ścianie na końcu korytarza, zorientowałem się, że jestem zupełnie sam. Podszedłem bliżej i w świetle zapalanej zapalniczki odczytałem napis na murze: „Uwaga ostrzał!” Z głębi korytarza nadbiegał „Mały”. Przed chwilą rozmawiał z tymi cywilami. Niektórzy z nich są uciekinierami z Woli, mówili, że od wczoraj Niemcy palą domy na Żytnej i Karolkowej, mordując mieszkańców. „Mały” pytał mnie, czy to możliwe, przecież parę dni temu pisali w „Biuletynie” o naszych sukcesach w rejonie cmentarza — chyba powariowali?

Ze względu na naszą obecną sytuację, w której nie ma możliwości sprawdzenia niepomyślnych wieści, poradziłem „Małemu”, żeby na wszelki wypadek zrezygnował ze swoich planów i pozostał w 105 plutonie, tym bardziej iż jest w tej chwili posiadaczem wspaniałej półkilogramowej „filipinki”.

Pokazałem mu napis na murze. Innego dojścia do Smolnej nie było, zresztą na powrót przez zatłoczone piwnice i szukanie innej drogi nie miałem najmniejszej ochoty.

Otwór w murze okazał się poszerzonym okniem piwnicznym. Wyrzuciłem ostrożnie na zewnątrz. Nic nie wskazywało na to, by traktować poważnie ostrzeżenie na murze. Nikt tu w tej chwili nie strzelał. Pomagając sobie wzajemnie, przecisnęliśmy się przez otwór, wyskakując na jakieś rumowisko blach i czyniąc tym samym niesamowity hałas. Nie upłynęło parę sekund, gdy przez podwórko przeleciały na skos świetlne smugi.

Na szczęście lewa oficyna nie była w zasięgu niemieckiego cekaemu. Pociski leciały od strony mostu przez wypalone otwory ściany frontowej.

Staliśmy przecisnięci do muru, obsypywani jedynie tynkiem i przycażeni przed skokiem w kierunku bramy.

Mój towarzysz poderwał się pierwszy. Kiedy przebiegaliśmy przez podwórko, z sykami wylecia-

ła pierwsza rakietka gdzieś od strony Alei. Przez moment, na tle oświetlonej ściany zobaczyłem wydłużony cień „Małego” pędzącego do bramy.

Za chwilę byłem już przy nim — tłumiał tak samo jak i ja swój przyspieszony oddech.

Chyba dlatego, że sylwetki nasze były widoczne w świetle dopalającej się rakietki, zapytano nas z takim spokojem o hasło. — „Topola”! „Toopola”! — szepnąłem dość głośno w stronę ciemnego otworu wypalanej klatki schodowej, skąd jak mi się wydawało, usłyszałem równocześnie odzew.

Ktoś podał nam ręce i pociągnął za sobą parę stopni w dół. Znaleźliśmy się w suterenie, w której widać było ślady warsztatu ślusarskiego.

Dopiero po chwili zauważyłem w oknie wychodzącym na ulicę stanowisko zrzutowego Brena.

Tego przy erkaemie znalazłem z Królewskiej. Stef był starszy ode mnie o parę lat. Jako instruktor prowadził wykłady o broni i materiałach wybuchowych. Może jego zapyta o ten granat? Nim zdążyłem się zdecydować, podprowadził mnie do wyjścia na ulicę i wskazał dom na przeciwko.

— Tylko zachowujcie się cicho, w razie wizyty Niemców bronić się granatami i przyskać w naszą stronę. — Mówił też coś o jakimś lusterku na drugim piętrze i schodach zaspanych gruzem. Siuchając go myślałem ciągle, jak go zagadać o tym granacie. Ocknąłem się, gdy pytał, czy mam papierosa. Dałem mu trzy „Junaki” dla niego i dla tych dwóch malców siedzących w głębi warsztatu. Ten mniejszy był jego łącznikiem, drugi zastępował Stefa przy erkaemie.

Gdy ścisnąłem rękę Stefa, „Mały” pędził już na drugą stronę ulicy. W tej sytuacji nie pytając o nic, pognałem za nim. Może i lepiej się stało, że zrezygnowałem z rozmowy na temat granatu, mógłbym się ośmieszyć i skompromitować. Gonili nas serie cekaemu z wieżyczki na moście. Dopadli-

LXX. LAUR DOJRZAŁY.

Nikt nie zna dróg do potomności
Jedno, po samodzielnym bojach;
Wszakże, w świątynie jej, nie gości
W tych, które oni wybrał pokojach.

Ni, swojemu wstępnemu Drzwam,
Laur, które jemu obywateli —
A co? w życiu było skrzydłami;
Nieraz w dziejach jest ledwo pięta.

Rozwrzaskliwa drzewo prochwotki
O miewających rzęzą granicę —
To, nadajcie w wieńcu gątki...
Gdy cisza jest gęsta = zbieraniem

Manuscrit du „Laurier mur” — un des poèmes qui composent VADE-MECUM, recueil que Norwid tenait comme son oeuvre la plus achevée et dont l'architecture, au dire du meilleur connaisseur de Norwid, le professeur Juliusz W. Gomułicki, participe de la structure des FLEURS DU MAL.

Autograf „Lauru dojrzałego”, jednego z utworów składających się na najdojrzałsze dzieło Norwida — zbiór poezji zatytułowany Vade-mecum. To w tym właśnie wierszu napisał poeta, że „co w życiu było skrzydłami, nieraz w dziejach jest ledwo pięta”.

Suite de la page 3

Un seul recueil de ses poèmes vit le jour de son vivant, mais comme sa parution coïncida avec le déclenchement de l'insurrection dite de janvier (1863), il passa complètement inaperçu.

La production de cet étonnant génie qu'on a pu qualifier de mallarméen avant la lettre est centrée sur deux grands problèmes: l'histoire et la culture. Sa philosophie est un humanisme chrétien qui s'apparente au personnalisme. „Il a distillé la philosophie de l'histoire pratiquée par les romantiques, et il n'en a conservé que ce qui est valable aujourd'hui. Ce faisant, il écarte de ses successeurs la tentation de s'enfermer dans le cercle de craie de l'art pur” — pense le poète Czesław Miłosz. „Norwid est un personnaliste au sens qu'Emmanuel Mounier donnait à cette notion” — estime de son côté Andrzej Kijowski, un des critiques polonais les plus avertis. Quant à son esthétique, elle est diamétralement opposée à celles des romantiques. Selon lui, la beauté n'est rien autre que la forme de l'amour. Elle ne se manifeste pas seulement dans les poèmes ou dans les tableaux, mais aussi dans toutes les autres créations de l'homme. La poésie n'est donc nullement l'apanage d'une poignée de voyants; au contraire, tout le monde est poète ou artiste, car tout le monde est susceptible de s'attacher à un travail et de créer quelque chose avec amour. L'art futur, Norwid se l'imaginait „comme un étendard planté sur la tour des travaux humains”.

Norwid passa trente-trois ans — plus de la moitié de sa vie — en France, à Paris plus précisément (mais il fit aussi quelques brefs séjours à Trouville, dans le Midi, où vivait l'un de ses frères, et dans la banlieue parisienne). C'est dans la capitale française — où il vécut le plus souvent dans un complet dénuement, à telle enseigne qu'il lui arrivait de n'avoir ni de quoi vivre, ni de quoi payer son loyer, et où il s'éteignit à l'aube du 23 mai 1863 dans un hospice — qu'il atteignit aux plus hautes régions de sa production poétique et écrivit les poèmes qui composent VADE-MECUM, ce recueil qu'il tenait comme le plus achevé de ses ouvrages et dont l'architecture, au dire du meilleur connaisseur de Norwid, le professeur Juliusz W. Gomułicki, participe de la structure des FLEURS DU MAL.

L'auteur de VADE-MECUM est le seul grand écrivain polonais du passé qui ait vraiment pris racine dans la vie française et qui soit en quelque sorte entré en réaction chimique avec Paris. Il était en rapport avec des artistes français, notamment avec les peintres Paul Delaroche et Ary Scheffer, s'intéressait à la vie artistique et littéraire de la capitale française, faisait partie de la Société des Artistes ainsi que d'une société savante. L'attachement à la France prit chez lui une extrême puissance surtout à l'époque de la guerre franco-allemande de 1870—1871. En effet, après les revers français à Metz et à Sedan, il s'enrôla, comme beaucoup d'autres volontaires polonais, dans la Garde nationale. Malheureusement, sa surdité croissante — un séjour dans une prison prussienne en 1846 lui avait valu des troubles de l'audition qui devaient aller en s'aggravant — l'empêcha de devenir soldat: lorsque le 1er septembre 1870 il se rendit à l'exercice, il constata qu'il n'entendait pas les ordres de l'officier instructeur. Quelques jours plus tard, alors qu'il se promenait, „sourd, malade, triste et pensif”, et notait quelques idées sur son carnet, cette amère ironie du malheur qui s'acharna pendant presque toute son existence à le suivre comme son ombre voulut qu'il se vit suspecter — Paris était alors en proie à l'espionnage — de faire de l'espionnage pour le compte des Prussiens...

Comme toute la poésie polonaise, l'oeuvre de Norwid est totalement inconnue en France. Le lecteur français qui voudrait pratiquer ce grand poète devrait d'ailleurs se donner bien du mal pour satisfaire ce désir. Avant la guerre, Paul Cazin avait traduit une de ses nouvelles, STYGMAT (LE STYGMATE, Gallimard, 1932), et un autre polonisant originaire de Bourgogne, Joseph Pérad, avait adapté en français son admirable PIANO DE CHOPIN ainsi que la poétique dialogique intitulée PROMETHIDION (ces deux traductions furent publiées par la Bibliothèque Polonaise de Paris), mais comme les études d'Edouard Krakowski — TROIS DESTINS TRAGIQUES: SŁOWACKI, KRASIŃSKI, NORWID (Librairie de Paris, Firmin Didot), et LA SOCIÉTÉ PARISIENNE COSMOPOLITE AU XIX-ÈME SIÈCLE ET C. K. NORWID (Mercure de France, 1939), — ces ouvrages sont aujourd'hui introuvables. Par contre, on doit certainement pouvoir se procurer l'ANTHOLOGIE DE LA POÉSIE POLONAISE parue en 1965 aux éditions du Seuil et qui contient entre autres vingt-trois poèmes de Norwid, dont le célèbre PIANO DE CHOPIN.

S. K.

„Nikt nie zna dróg do potomności...”

Dalszy ciąg ze str. 3

teraturoznawcy uważali jego utwory za pokraczne dziwolagi. Kiedy w 1904 r. historyk literatury polskiej i jeden z największych autorytetów w tej dziedzinie, Piotr Chmielewski, zajął się omówieniem sześciu pierwszych tomów „Chimery” — miesięcznika, w którym odkrywca Norwida, Zenon Przesmycki, publikował znalezione teksty poety — w recenzji swojej napisał, że rękopisy Norwida, „mogły najspokojniej, i bez szkody dla poety, pozostać w użyciu, bo wykazują nam tylko umysł zmanierowany, zmanierowanego stylisę, gadatliwego w sposób najniezwyklejszy, bo nudny”. Dziś natomiast coraz częściej uchodzi Norwid za najwybitniejszego poetę polskiego. Dzieła jego wydawane są w dużych nakładach, jego sztuki goszczą na scenach Warszawy i wielu innych miast polskich i wystawiane są w telewizji. Nie ma bodaj w tej chwili w Polsce poety, który nie poczuwałby się do duchowego pokrewieństwa z nim, nie ma krytyka, który by go nie cytował. Przypadająca w tym roku 150 rocznica jego urodzin — Norwid urodził się w 1821 r. — obchodzona będzie w ciągu najbliższych miesięcy nie tylko w Polsce, ale z pewnością także i w wielu innych krajach, bowiem Światowa Rada Pokoju umieściła ten Norwidowski jubileusz wśród rocznic kulturalnych ogłoszonych na rok 1971.

Dlaczego Norwid został przez współczesnych odrzucony? Dlaczego panowała wokół niego zмова milczenia? Dlaczego tak długo czekał na zrozumienie? Dlaczego stykający się z nim pisarze czytali go za — jak pisał Józef Ignacy Kraszewski — „geniusza zwichniętego”, za „piód wieku, chwili wpływów jakichś czy najdziwniejszej w świecie natury?”

Norwid wyprowadził swoją epokę o lat kilkadziesiąt. Utwory wychodzące spod jego pióra były krańcowo różne od tego, czym karmiła się współczesna mu kultura publiczna. Kiedy osiągnął dojrzałość twórczą, w literaturze polskiej prym dzierżyli poeci drugorzędni, naśladowcy Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, którzy uprawiali poezję śpiewaną, melodyjną i często nieznośnie kłiwą, a swoje myślowe ubóstwo maskowali podniosłymi słowami. „Zaprzysięgam się Wam, że to, co Polacy zwą liryką (liryka jest to dział poezji obejmujący utwory, których treścią są osobiste uczucia i refleksje autora — przyp. red.), jest sielanką i mazurkiem” — twierdził w jednym z listów. On rodaków rozrzewniał nie chciał. Żądał od nich, aby zaczęli myśleć. „Rzeczy naśladowane nie mają następstw, tylko mają rozkład i rozproch” — mówił. Wiersze wychowawcze spod jego pióra były szorstkie, chropowate, utkane z mowy potocznej, ale także i z wyrazów zapożyczonych z języka naukowego oraz z neologizmów, to znaczy nowych, przez niego samego ukutych słów, a taką odznaczały się gęstością, tak nabite były myślą, że przylgnęła do niego opinia autora celowo niejako unikającego kontaktu z czytelnikiem. On sam powiadał, że pisze ciemne wiersze, aby widzieć gwiazdy. Był także zdania, że „tylko takie rzeczy mają jakąkolwiek wartość, które nie dla każdego są na razie dostępne”. Zaś do pióra swojego zwracał się z taką oto apostrofą:

Albowiem masz być piórem nie przesiąkniętym wodą
Przez wichrów i nawałnic bezustanne wpływy,
Lecz piórem, którym oszę z krwią mieższą młodą
Albo za warknie strzałom przytwierdzają grzywy.

W przeciwieństwie do swoich wielkich poprzedników, Norwid nie chciał oblekać pojęcia ojczyzny w kształt „pacierza, co płacze, i piorunu, co błyska”. Jego poezja nie nawoływała do zbrojnego powstania. Sądził, że aby Polska mogła skruszyć wiążące ją pęta, powinna wpiąć w yzuc się z pychy, zaściankowości, z pasyżytującego na polskiej umysłowości patriotycznego pustostoiwa. „Trwam silnie w pojęciu że równocześnie do powstania mieczem trzeba powstania siłą myśli” — pisał. I: „Niecierpliwosć w rzeczach narodowych jest rozdarciem historii”. I jeszcze: „Wojna tylko dawa pole i czas do odzyskania granic kraju, ale odbudowanie narodu zależy od czego innego...”

Był piewą historii, kultury i myśli. „Można by powiedzieć — zauważa wybitny znawca polskiej literatury Wacław Borowy — że w całej poezji Norwida czuje się jakiś wicher historii. Same wyrazy „historia”, „dzieje” należą — obok wyrazu „prawda” — do najczęściej u niego powracających (...). Każdy, kto jest zżyty z jego twórczością, na pewno pamięta wiersze takie jak: „Z wysokości dziejów patrzę — na rzecz ludzka”... „Dzieje jak szczena na zleżeniu lwica”... „Czujesz dzieje, jak idą niby stary na wieży zegar”...

Norwid urodził się na Mazowszu, nie opadał od Warszawy, w miejscowości Laskowo-Głuchy. Parał się nie tylko poezją. Był także dramaturgiem, znakomitym nowelistą, myślicielem — przede wszystkim myślicielem — a nadto uprawiał malarstwo i rzeźbę. Całe trzydzieści trzy lata — ponad połowę swojego życia — spędził w Paryżu, gdzie ustawicznie borykał się z nędzą i gdzie 23 maja 1883 r. zmarł w polskim przytulku, mieszczącym się przy rue du Chevaleret i istniejącym po dziś dzień zakładzie św. Kazimierza. W trakcie owych trzydziestu trzech lat zrosił się poeta mocno z atmosferą stolicy Francji i całą duszą przylgnął do przybranej ojczyzny. Uczestniczył w paryskim życiu artystycznym (od 1868 r. należał do Société des Artistes), obcował z malarzami francuskimi, zwłaszcza z Paulem Delarochem i Ary Schefferem, interesował się współczesną mu poezją francuską,

(niektórzy badacze polscy przypuszczają, że pomysł układu wewnętrznego najdojrzałego swojego dzieła — zbioru wierszy Vade-mecum (po polsku: Chodź za mną) — mógł Norwid zapożyczyć z głośnego tomu poezji znakomitego francuskiego poety Charles Baudelaire'a zatytułowanego Kwiaty zła, od marca 1870 brał także udział w posiedzeniach jednego z paryskich towarzystw naukowych. Kiedy wybuchła wojna francusko-pruska i Prusacy jeli odnosić zwycięstwa nad armią francuską, napisał wiersz pt. „Jeszcze Francja nie zginęła” i zgłosił swój akces do ochotniczych oddziałów wojskowych formowanych wśród emigrantów polskich na rzecz Francji. Niestety głuchota, jakiej nabawił się w 1846 r. w pruskim więzieniu, nie pozwoliła mu zostać żołnierzem: kiedy bowiem udał się na ćwiczenia wojskowe, stwierdził, że absolutnie nie rozróżnia komend prowadzącego je oficera. Wkrótce potem gorzka ironia losu sprawiła, że przechodzącego się i notującego coś w karnecie „głuchego, chorego, smutnego, zamyszonego” poetę poczytano na jednej z paryskich ulic za pruskiego szpiega...

Nie wszystkie utwory Norwida jasnieją jednakowo genialnym blaskiem. W spuściźnie jego są także stronicie zawierające nieprzekonujące, mgławicowe rozważania filozoficzne. Ilekroć jednak ten „człowiek bardzo niezwykłego prądu myśli” zdołał „odpowiednie dać rzeczy słowo” ilekroć udawała mu się owa pogoń za słowem, w jaką puszcza się każdy pisarz dla pochwylenia swych wizji, tylekroć powstawały klejnoty, których wagę mierzyć można tylko na karaty. Takie, jak wiersz zatytułowany Czulość na przykład:

Czulość — bywa jak pełen wojen krzyk,
I jak szemrzących źródeł prań,
I jako wtór pogrębny...

*

I jak plecionka długa z włosów blond,
Na której wdowiec nosić zwyki
Zegarek srebrny — — —

Albo jak owa wstrząsająca Moja piosenka, którą mogliby podjąć wszyscy żyjący poza granicami Kraju Polacy:

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
Dla darów Nieba...

Testsko mi, Panie...

*

Do kraju tego, gdzie winą jest duża
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służa...

Testsko mi, Panie...

S. K.

GUY DE MAUPASSANT

PRZECIWI WOJNIE

Znakomity pisarz francuski, Guy de Maupassant (1850—1893) znany jest u nas jako świetny nowelista. Maupassant był jednak również dziennikarzem-publicystą i reporterem. Z tej dziedziny twórczości pozostał m. in. pamiętnik odnoszący się w zasadzie do podróży po Morzu Śródziemnym, ale pełen dygresji i akcentów polemicznych. Oto fragment z tego pamiętnika, który powstał pod piórem autora „Baryteczki” w roku 1888, a brzmi niezwykle aktualnie.

Gdy przyjdzie mi na myśl wyraz: wojna, ogarnia mnie niepokój, jak wtedy, gdy mówi się o czarnej magii, inkwizycji, o czymś dalekim już, przewyciężonym, ale wstrętnym i w swej potworności przeciwnym naturze.

Uśmiechamy się z dumą, w poczuciu wyższości nad dzikusami, gdy dobiega nas wieść o wypadku ludożerstwa. Ale kto z nas jest więcej dziki: oni, którzy walczą i zabijają, by zjeść pokonanych, czy my, zabijający na wojnie jedynie dla samego zabijania?

Wojna... A więc walczyć, by zarzącać, by mordować człowieka. Pomyślmy: w naszej epoce cywilizacji, nauki, filozofii, w epoce sławionej jako wzlot ducha ludzkości, pielegnujemy równocześnie naukę zabijania i to zabijania z daleka, niewinnych, obarczonych troskami rodzinnymi, nieznanymi nam.. Zabijanie to jest oczywiście całkiem bezkarne!

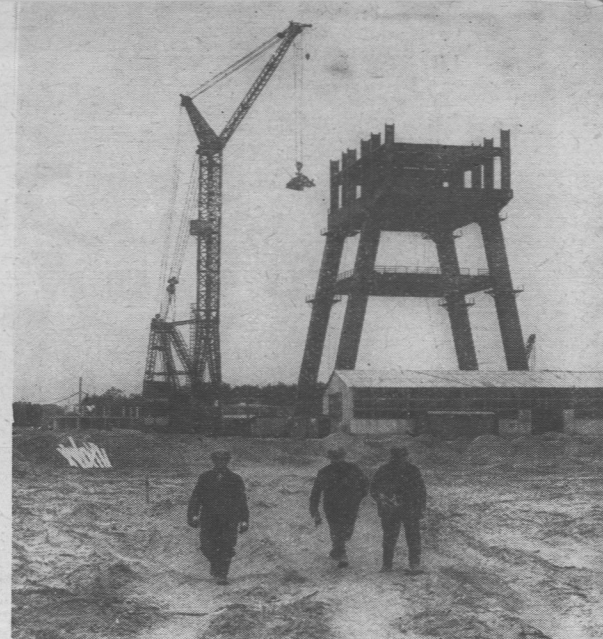
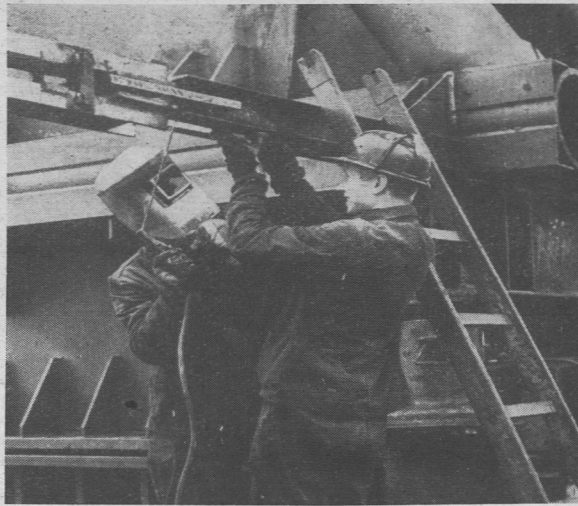
Jak to się dzieje, że ludy nie powstają przeciw rządóm? Ze całe społeczeństwo nie buntuje się na dźwięk tego wyrazu: wojna? Czyż mamy żyć wiecznie pod brzmieniem prastarych, wstrętnych zwyczajów, jakichś nędznych i krwawych przesądów, prymitywnych w okrucieństwie poglądów naszych przodków-barbarzyńców?

Przełożył WITOLD ZECHENTER

„RUDNA” WCHODZI W ZIEMIĘ

„Lubin” et „Polkowice”, les deux mines de l’industrie du cuivre, ont coûté jusqu’à présent 6 milliards de zlotys, ce qui représente 40 pour cent des dépenses envisagées. Pour surmonter les difficultés géologiques il a fallu approuver la congélation de certaines couches. Grâce à cette méthode on a vaincu l’eau et on extrait actuellement le minerai par les moyens les plus perfectionnés: le creusage des galeries est dirigé par laser. Le cuivre est nécessaire à l’industrialisation de la Pologne, c’est pourquoi, après les deux mines déjà existantes, on en construit une troisième.

La mine „Rudna”, où les couches de minerai se trouvent à une plus grande profondeur, contiennent non seulement du cuivre, mais encore de l’argent, du nickel, du cobalt et du vanadium. Les milliards investis portent déjà leurs fruits et pareront à la carence de cuivre en Pologne.



SIEGNIĘCIE po polską miedź było przedsięwzięciem ogromnie trudnym i kosztownym. Zanim ruszono z produkcją, na budowę dwóch dotychczasowych kopalń „Lubin” i „Polkowice” wydano 6 miliardów złotych, co stanowi dopiero 40 procent ogólnych kosztów budowy.

Trzeba było zastosować tak drogie i trudne metody pracy, jak mrożenie i wyprzedzające cementowanie złóż, aby pokonać niezwykle ciężkie warunki wodne.

Przez barierę wodną przebito jednakże szerokie dołżycie pod ziemię do nowoczesności: stosuje się tu wydajny sprzęt — kombajny, ładowarki, spalinowe wozy samojazdne. Procesem drążenia chodników steruje aparatura laserowa.

Miedź jest bowiem bardzo potrzebna Krajowi. Wyprzedza Polskę nie tylko Szwecja, która zużywa 12 kilogramów miedzi na 1 mieszkańca, ale i Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja, Japonia i kilka jeszcze krajów. Ale sytuacja zmienia się na lepsze. W ślad za kopalniami dającymi miedzioną rudę ruszyła w lipcu

1971 r. potężna huta miedzi „Głogów”.

Zastosowanie miedzi jest ogromne: potrzebuje jej elektrotechnika i budownictwo, telekomunikacja i budowa aparatury (np. telewizorów i radiodiodbiorników), budownictwo okrętowe (miedź jest odporna na działanie soli) i przemysł poligraficzny.

Polska nie żałuje więc pieniędzy na rozwój wydobycia i przetwarzania miedzi. Już w tym roku ruszyła budowa trzeciej kopalni — „Rudna”, jeszcze bardziej kosztowna niż poprzednie, ponieważ miedź schowała się tu jeszcze głębiej w ziemi.

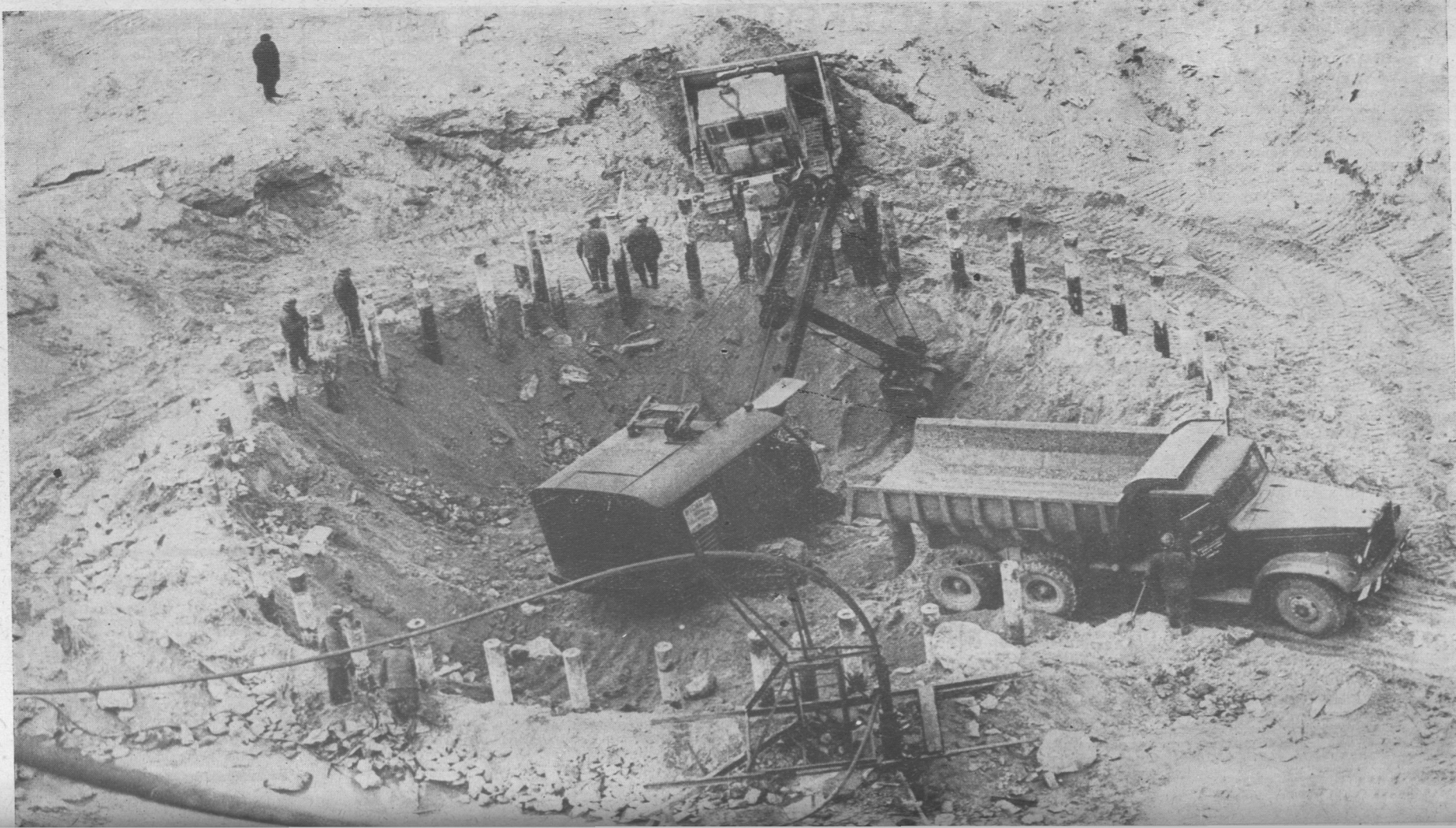
Wykorzystano tu doświadczenia z budowy poprzednich kopalni, przede wszystkim najpierw wybudowano urządzenia socjalne, drogi dojazdowe, magazyny, a dopiero później przystąpiono do drążenia szybów. W Lubinie i Polkowicach mrożenie przeprowa-

dzano w dwóch etapach. To nie zdawało egzaminu, ponieważ utrudniało roboty górnicze. Obecnie zamraża się ziemię od razu do potrzebnej głębokości. Już nie tylko do drążenia chodników, ale i do sterowania budową szybu zastosuje się urządzenie laserowe zwane wskaźnikiem kierunku, opracowane całkowicie przez polskich naukowców.

„Rudna” wchodzi w ziemię. Miłą miesiać, a dostarczy Krajowi tony miedzionej rudy, potrzebnej dla rozwoju gospodarki i poprawy warunków bytowania ludzi. Dostarczy nie tylko miedzi. Okażało się bowiem, że złoża położone na tym terenie, choć głębokie i trudno dostępne, zawierają także srebro, nikiel, kobalt, wanad. Miliardy włożone w polską miedź zaczynają już procentować, a w niedalekiej przyszłości zwrócą całkowicie zainwestowane w budowę pieniądze.



FOT. LEOPOLD DZIKOWSKI



PROSTO Z POLSKI

„Powrót majora”

Tak zatytułowała jedna z polskich gazet ukazujących się w Kraju — wiadomość o sprowadzeniu prochów mjr Henryka Sucharskiego, obrońcy Westerplatte w 1939 r. na cmentarz bohaterów w Gdańsku. Bohaterski dowódca skrawka ziemi u ujścia Wisły — spocznie więc między żołnierzami na tym miejscu, które bronił tak długo, póki uważał — że istnieje sens takiej walki. Historia czasem negatywnie ocenia decyzje trudnej, krwawej obrony; trzydzieści dwa lata po czynie 182 żołnierzy, którymi dowodził mjr Sucharski oceniono jednak wysoko nie tylko hart ich ducha, wolę walki, lecz także mądrość ich dowódcy. Gdyby przeciągnął

walkę o kilka dalszych godzin, skończyłaby się ona niewspółmiernie wysokimi stratami. Przeszedł tedy mjr Sucharski do historii żołnierskich czynów — jako dowódca roztropny, nie szafujący bez potrzeby krwią swych podkomendnych, ale odważny, wymagający od wszystkich tyle, ile od siebie.

Mjr Sucharski po kapitulacji przebywał w obozie jeńców w niemieckiej niewoli, gdzie ciężko chorował. Po wyzwoleniu przebywał we Włoszech i zmarł w Neapolu w sierpniu 1946 r. w wieku 48 lat. Pochowany został na cmentarzu Casamassima. Umiarając wyraził nadzieję, że jego szczątki powrócą do Ojczyzny. W dniu 1 września br. w 32 rocznicę początku II Wojny Światowej spełni się życzenie bohaterskiego żołnierza.

Nieoczekiwane spotkanie

W Lublinie przebywał na wystęпах zespół uczniowski z Neerpet w Limburgii. W czasie ostatniej wizyty E. Gierka w Lublinie zespół ten wraz z kierownikiem Frans Sunaertem zorganizował spontanicznie krótkie spotkanie z polskim przywódcą. Kierownik p. Sunaert podkreślił, że w okolicach, gdzie mieszka, bardzo wielu mieszkańców pamięta o działalności E. Gierka sprzed dwudziestu pięciu lat.

Upały i susza

W Polsce mówilo się już w końcu lipca o tym, że tak uupalnego lata nie było od dziesiątków lat. Dopiero w pierwszych dniach sierpnia zanotowano w kilku miejscach Kraju opady atmosferyczne. Nie rozwiązało to jednak problemu suszy. Wprawdzie zbiory zbóż przebiegły pomyślnie, jednak ziemniaki, a także wszystkie rośliny okopowe oraz trawy — nie wyglądają w chwili, gdy piszemy te słowa — najlepiej. Rzeki płyną wąskimi strumyczkami, wiatr zwiewa kurz z pól, hutnicy pracują w temperaturze powyżej 70°, szyny kolejowe wyginają się wskutek długich okresów ciepła (nazywa się to fachowo „wyboczenie”). W połowie sierpnia meteorologia odwróciła kartę pogody i znad Atlantyku popłynęło ku Krajowi chłodniejsze, wilgotne powietrze. Już od wielu lat nie oczekiwano z taką nadzieją na deszcz, jak w pierwszych dniach sierpnia br. w Polsce.

Akwarium morskie w Gdyni

Wśród kilku miast europejskich posiadających autentyczne Akwarium Morskie (Neapol, Monako, Bergen) znalazła się także Gdynia. Otwarte w tym roku połączone jest z Muzeum Oceanograficznym, zawierającym dużą ilość eksponatów przywzrostych ze wszystkich oceanów przez polskich naukowców oraz marynarzy.

Aluminium z gliny — także w skali przemysłowej

Sprawa nie jest nowa, bo próby stosowania innych metod produkcji aluminium — przy pominięciu boksytu, były już przeprowadzane wielokrotnie. Bariera stosowania w skali przemysłowej były dotychczas duże koszty uzyskiwania tlenku glinu, surowca wyjściowego do produkcji aluminium. Wydaje się, że pierwszą ekonomicznie opłacalną metodą będzie można oprzeć na doświadczeniach prof. Jerzego Grzymka. W cementowni „Groszowice” przeprowadzono kilkuletnią próbę produkcji w skali przemysłowej. Zdobyto doświadczenia, które pozwalają na uruchomienie produkcji 100 000 ton tlenku glinu rocznie, co przedstawia

wartość przekraczającą 30 mln franków.

Metoda prof. Grzymka jest ciekawa także z tego powodu, że wraz z tlenkiem glinu otrzymuje się bardzo dobre gatunki cementu. To jest także przyczyną, że do Instytutu w Groszowicach napłynęło wiele ofert i zapytań na temat możliwości stosowania lokalnych surowców. Tego typu próby o ekspertyzę wpłynęły z Japonii, USA, Anglii i Turcji. Pozytywną odpowiedź uzyskali już producenci z NRD. Znosi się na to, że obok stosowanej na całym świecie „metody Bayera” — zacznie się stosować „metodę Grzymka”.

Lotniskowiec na jeziorze?

Koszalin ma poważne kłopoty z lotniskiem dla samolotów pasażerskich, sportowych i sanitarnych. Dotychczasowe miasto się 30 km za miastem, a wiedzie do niego niedobra droga. W dodatku Koszalin nie ma w okolicy odpowiedniego terenu pod budowę nowoczesnego lotniska. Stąd powstał niezwykle pomysł, by zbudować lotnisko na przymorskim jeziorze Jamno, położonym kilka kilometrów od miasta. Byłaby to wielka płyta pływająca sporządzona z polistyrenu oraz betonu. Jak obliczono, płyta taka bez trudu uniosła by nie tylko lądujące samoloty, lecz także pawilon i niezbędne urządzenia towarzyszące. Projekt przewiduje możliwość ustawiania pasa startowego stosownie do wiatru.

Wczasy pod armatą

W Darłówniku istniał nadbrzeżny fort artyleryjski, który kojarzono niesłusznie z bombami V1 lub raketami V2 i dlatego nazywano go „wyrzutnią”. Tę to poniemiecką fortyfikację przerobiono na pensjonat nad samym morzem. Posiadała ona „wyrzutnię” 76 miejsc noclegowych, ładną kawiarenkę, piwiarnię; restauracja mieści się w pobliżu. Pokoje są czyste, a można być pewnym, że budowla jest ... solidna.

Patrzyli jak eksploduje dworzec

Kilka tysięcy mieszkańców Włocławka przyglądało się przygotowaniom pracowników „Hydrobudowy II”, którzy otrzymali zadanie rozebrania starego, liczącego 106 lat dworca. Okazało się, że rozbiorca masywnych murów i uprzątnięcie gruzów byłoby bardzo kosztowne. Dlatego zdecydowano się na wysadzenie dworca w powietrze. Mimo oczekiwań — sensacji nie było. Eksplozja była stosunkowo słaba, a w ciągu dwóch godzin sprzątnięto rozsypany gruz. Na miejscu zburzonego powstanie nowy, lekki budynek; tymczasowo funkcję dworca kolejowego pełnić będzie położony w pobliżu dworzec autobusowy.

Aresztowano w Warszawie handlarzy narkotyków

W połowie lipca br. ujęto w Warszawie grupę handlarzy narkotyków. Uzyskiwali oni środki narkotyczne i przeciwbólowe — fałszując ukradzione recepty lekarzy. Proceder swój uprawiali dość krótko, gdyż kontrola sprzedaży tych środków, dość suro-

Jednym ZDANIEM

● Z Egiptu wróciła pierwsza grupa aktorów nakręcających film „W pustyni i w puszczy”.

● U wybrzeży polskich, między Rozewiem i Władysławowem zderzył się statek grecki z duńskim „Christa”, który zatonął bez ofiar w ludziach.

● Na Jasnej Górze odbyły się uroczystości 750-lecia istnienia Zakonu Franciszkanów, w których uczestniczyli najwyżsi dostojnicy kościoła.

● Ostatecznie złamano tradycję Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie — przyjmując na wydział nawigacyjny dwie młode dziewczyny.

Chciał ujeżdżać słońia

Na bardzo niefortunny pomysł wpadł student weterynarii odbywający praktykę w Zoologu w Łodzi. Naklonił on słońia, by przykląkł, wsiadł na niego i jął galopować po wybiegu. Nie przewidział jednak, że słońia mają czasem obyczaj gwałtownego zatrzymywania się. W chwili takiego właśnie gwałtownego „zahamowania” słońia — 21-letni student spadł na stalowe kołce ogrodzenia, doznając ciężkich obrażeń ciała.

wa w polskich aptekach, od razu zwróciła uwagę na fakt wykorzystywania ukradzionych recept i wykorzystywania ich do nabycia środków narkotycznych. Gdy 14 lipca br. 21-letni Andrzej K. zjawił się w aptece na Pradze, farmaceutka dyskretnie powiadomiła kierowniczkę. Przybyła niezwłocznie milicja aresztowała handlarza, a w ślad za nim całą grupę, w której jeden fałszował recepty, inni kupowali w aptekach, a jeszcze inni zajmowali się ich sprzedażą z zyskiem 50-200-krotnym! Jest to pierwsze ujęcie zorganizowanej szajki handlarzy narkotyków w Polsce.

Ciągnikiem do Iranu

Ciągnikiem „Ursus C-255” oraz przyczepą autobusową przerobioną na dom mieszkalny — wybierają się trzej studenci geografii przez Bałkany na Bliski Wschód. Mają zamiar prowadzić badania klimatologiczne, meteorologiczne i dotrzeć aż do Iranu, przejeżdżając ZSRR, Rumunię, Bułgarię, Turcję, Syrię, Liban, Irak i Iran.

Raj wędkarzy

Polski Związek Wędkarski w Poznaniu (Garbary 88 tel. 533-72) posiada własne schroniska w Kiekrzu pod Poznaniem, w Krzyżu, Radzewicach i Kalinie. Szczególnie schroniska w Krzyżu i Kalinie otwierają wiele możliwości połowów na rzekach i jeziorach. Noclegi są tanie — a wynoszą dla nie członków 12 zł.

ZMARLI

ZYGMUNT DWORAKOWSKI (66 l.), wiceprezes Towarzystwa „Polonia”, działacz społeczny, b. przewodniczący Prezydium R.N. m. Warszawy — b. ambasador PRL w Grecji i na Cyprze.
JAN FONDALINSKI (71 l.), ks. bp., sufragan łódzki, b. więzień Dachau, b. prefekt polskiej szkoły w Paryżu.

We wrześniu 1939 * Śmierć i obojętność * Nie spełnione nadzieje

TYGODNIOWA GAWĘDZA

Nadeszła kolejna rocznica polskiego września 1939 roku. Jak każdemu dorosłemu wówczas, świadomemu człowiekowi, przeżycia września i mnie głęboko zapadły w serce, a choć późniejsze, może jeszcze bardziej gorzkie i osobiste przeżycia lat okupacji warstwiły poczucie krzywd i pragnienie odwetu, wrześniowe doznania przez to nie zbladły.

Piszę te słowa pod wrażeniem tego wszystkiego, co dzieje się na świecie anno 1971, po 32 latach od owych pamiętnych dni, kiedy nad moim miastem, nad moją stolicą bezkarnie grasowały hitlerowskie samoloty, obracając w perz i ruinę domy i ludzi, kościoły i szpitale, kiedy zrozpaczeni i męzni żołnierze i cywile, ledwo uzbrojeni, zaciekle stawiali czoła stalowej nawałnicy.

Wyglądaliśmy wtedy jak zbawienia alianckich samolotów i polskich pościgowców, które miały przepędzić złowrobnego wroga ptactwo znad warszawskich ulic. Daremnie. Pocięliśmy się nie wiadomo gdzie wyległymi wieściami o tym, że to nie tylko my cierpimy, że i Berlin jest bombardowany, że polskie wojsko wkroczyło na teren Prus Wschodnich, że ... byle przetrwać pierwszą nawałnicę...

Zdawało nam się, że świat cały musi odczuwać to samo, co my. A tymczasem ... na świecie toczyło się normalne życie. Ludzie chodzili do kin, do teatrów, na koncerty i na mecze, w metropoliach jarzyły się światła różnobarwnych reklam, podczas, gdy Warszawa była ciemna, pozbawiona światła, chleba i wody. Na świecie ludzie kochali się jak zawsze, i umierali jak o dzień, normalnie, w łóżku, pod opieką lekarską wobec stroskanej rodziny. Śmierć warszawska czyhała w każdym zaułku ulicy, anonimowa, nie wiadomo, skąd przybyła i kogo sobie upatrzy. Mnożyły się kopczyki prowizorycznych grobów na skwerach i podwórzach stołecznych, grobów szybko zasypwanych, by odtamek nie trafił przygodnych grabarzy.

O tym wszystkim myślę w roku 1971-ym, gdy

co dzień, jak wówczas w Warszawie, giną ludzie w Wietnamie i innych krajach azjatyckich. Warszawskie oblężenie trwało kilka tygodni. Tam już od lat, co dzień, co noc trwa nieszczęście. A my? Gorąco im współczujemy. Ale ... i my chodzimy do teatrów, kin, na koncerty i mecze, i my żyjemy normalnie, tak, jakby nie było tych rzezi. Śledem milionów wygnanych ze swej ziemi ludzi z Pakistanu żyje i umiera o głodzie i chłodzie w sąsiednich Indiach, dziesiątkowani nędzą, nekani chorobą, której dawne okrutne wspomnienie sprzed stuleci po dziś dzień przetrwało w Polsce jako przekleństwo: cholera... A świat żyje jak gdyby nigdy nie.

Poczucie osamotnienia było jednym z najbardziej przynębiających odczuć podczas lat oświęcimskich. Niemało nie do wiary dla nas, zamkniętych za naelektryzowanymi drutami świądków i ofiar nieustannego bestialstwa fałszywistów, było to, że gdzieś toczy się normalne życie. Czyż Wietnamczycy i wypędzeni Pakistańczycy nie odczuwają tego podobnie, tak jak my wówczas? W Oświęcimiu ginęły miliony, i nam wydawało się, że świat musi tym być wstrząśnięty, że ludzkość nie może niczym innym się zająć. Tam dziś też giną miliony, i oni zapewne tak samo myślą, jak my wówczas, przed laty.

Tyle, że kiedy załamała się nikkzemna potęga hitlerizmu, kiedy wyszliśmy spoza drutów, zdawało nam się, że to się już nigdy nie powtórzy.

Byliśmy w błędzie. Powtarza się. Jak długo jeszcze? Chciałoby się, by — jeśli nie my, to przynajmniej nasze dzieci dożyły lat, gdy człowiek na świecie będzie mógł spokojnie i z czystym sumieniem pracować, bawić się, kochać, nie nekany przy tym myślą, że w tej samej chwili giną setki i tysiące innych ludzi gdzieś na kuli ziemskiej, której w dobre wypraw na księżyc nie umieliśmy urządzić.

MARIAN

BARDO i Szklarska Poręba

NAD dwoma najpiękniejszymi i najokazalszymi domami wczasowymi Barda Śląskiego i Szklarskiej Poręby (woj. wrocławskie) w lipcu i sierpniu łopotąły na wietrze dwie obok siebie zawieszane flagi: Stanów Zjednoczonych i Polski. Na znak, że w tych Domach Wczasów Dziecięcych spędza swe wakacje młodzież z Ameryki, Kanady i z Kraju.

Z Ameryki i Kanady młodzież pochodzenia polskiego przyjechała, aby poznać kraj ojców, pomnożyć wiedzę o nim, poprawić znajomość języka polskiego. Aby sześćdziesiątce dziewcząt i chłopców z Ameryki i Kanady nie zabrakło kontaktu z rówieśnikami i rówieśnikami miejscowymi, na wspólnych koloniach jest 60 dziewcząt i chłopców z Polski.

Byłem w Bardu Śl. i w Szklarskiej Porębie. Mówiłem z młodzieżą i cieszyłem się z nią: ci młodzi ludzie z USA i Kanady już nigdy nie zapomną ojczyzny swych ojców. Niech ta świadomość będzie nagrodą za trud i wysiłek, jaką organizatorzy włożyli w



Grupa kolonistów na tarasie „pałacyku kolonijnego” w Bardu Śl. na tle zalesionych stoków (z lewej). Emilia So-
roko ze Stevens Point i Mary Ocwieja z Chicago podczas zwiedzania warszawskiego Rynku Starego Miasta



Jan Rakoczy

U ŚLĘŻAN SŁOWIANEK i ŻŁOTYCH KACZEK



Pani Kwiat, wiceprezesa Stowarzyszenia Polskiej Rzymsko-Katolickiej Unii w Ameryce: „Bałam się tej podróży”

Państwowy Dom Wczasów Dziecięcych, nad którym przez wakacje łopotąły flagi.

Po młodzież pojechał do Warszawy, na lotnisko Okęcie, kierownik polsko-amerykańsko-kanadyjskiej kolonii, pedagog **Jan Szmyd**. Zanim młodzi goście dojechali autokarem z Warszawy do Barda Śląskiego, wszystko już o nim wiedzieli, znali też program wycieczek, które na nich czekały (Kraków, Zakopane, Oświęcim, Chorzów, Warszawa).

Z młodzieżą przybyła z Ameryki wiceprezesa Stowarzyszenia Polskiej Rzymsko-Katolickiej Unii w Ameryce, pani **Kwiat**. Wędruje z nią po kolonii. Czuje się tu gospodynią. Pokazuje mi z dumą basen pływacki (własny, kolonijny), prowadzi do świetlicy, w której znajduje się fortepian i komplet instrumentów big-bandu, z akordeonami i gitarami, na których popisują się koloniści; zwraca uwagę na piękne obrazy, na regionalne wzory, na kwiaty; przedstawia mi lekarke, która czuwa nad zdrowiem młodzieży, panią **dr Wandę Szmorąg**, a także niemniej ważną osobę, kucharkę („która tak świetnie gotuje”) **Janinę Gruszczyńską** i w ogóle czyni honory pani domu.

— *Bałam się trochę tej podróży* — mówi — *tylko nam bredni opowiadano o tym Waszym zatrzymaniu dusz. A tu tak, jak byśmy sobie sami, nasza Rzymsko-Katolicka Unia, zorganizowali program pobytu. Szczególnie nam*

przyjemnie, że jesteśmy właśnie w Bardu, w miejscowości, która kiedyś była miejscowością pątniczą i w której, jak wyczytaliśmy z napisu w kościele zabytkowym „dnia 2.7.1780 na Odpust Matki Boskiej Nawiedzenia przyjechało 150.000 pielgrzymów i 600 kapłanów odprawiło równocześnie nabożeństwo”. Widzieliśmy w muzeum tego zabytkowego kościoła tę 800 lat już liczącą figurkę Matki Boskiej Bolesnej z Barda. Jest z czerwonego drzewa bukowego.

Młodzież podzielona została na pięć grup. Są „Ślężanie” i „Kościuszkowcy”, „Wrocławianki”, „Słowianki” i „Złote Kaczki”. Zastępczyni kierownika kolonii, **Irena Turkiewicz**, przekazuje codziennie na apelu dyżur jednej z grup. Grupa dyżurna musi pomagać przy pilnowaniu porządków, właszcza w porze obiadowej i przy realizowaniu programu dziennego. Program zaczyna się o 7.30 rano pobudką z muzyką, a kończy o 21, po zajęciach świetlicowych (śpiewy, tańce, etc.).

Adam Boris jest najmłodszym kolonistą, ma dopiero 11 lat. Pochodzi z Chicago, ojciec Edmund i matka Jadwiga — z Tarnowa. Do Ameryki zagnała ich zawierucha wojenna. Ojciec jest mechanikiem, matka pracuje jako kelnerka.

Borisów na kolonii w Bardu Śl. jest trzech: Ania, siostra Adama i Andrzej, „nasz pierwszy kuzyn”, jak powiedział Adam. Z Adamem szybko nawiązałem kontakt i staliśmy się kolegami. Mówił mi bezceremonialnie ty, mówi zresztą doskonale po polsku, ale z akcentem amerykańskim. Anię trudno było odnaleźć. Adam z całą powagą swoich 11 lat powiedział:

— *„Ty wiesz, z dziewczynami to skaramie boskie. Szukać dziewczyny, to jest koniec świata, stąd gdzieś fruwać z koleżankami albo kolegami”.*

Znaleźliśmy jednak Anię, śliczną, miłą, 13-letnią dziewczynkę, też dobrze mówiącą po polsku i patrzącą rezolutnymi oczami. Adam i Ania chodzą w

Chicago, jak mi powiedzieli, do 4 szkół: do swojej normalnej, amerykańskiej podstawówki, do polskiej „szkoły sobotniej im. St. Ladislaus” gdzie uczą się języka polskiego oraz na kursy tańców polskich i kursy muzyki polskiej.

Adamowi w Bardu i na wycieczkach wszystko się podobało. Najbardziej ta kolejka diabelska w Chorzowskim Wesołym Miasteczku”. Ani też. Tylko, że w czasie wycieczek to zawsze w restauracjach trzeba było tak długo czekać na jedzenie i kelnerzy byli nieuprzejmi.

Mary Ocwieja jest starszą kolonistką, z grupy „Złote Kaczki”. Jest też z Chicago i ma już ukończonych 16 lat. Nie mówi po polsku, choć bardzo chciałaby. Ojciec i matka urodzili się w Ameryce, emigrantem był dziadek, pochodzący ze wsi Białodolny koło Tarnowa. Mary powiedziała mi na pożegnanie, że „ja tu wrócę do Polski, ja się będę uczyła języka polskiego, ja będę studiowała w Polsce, ja muszę studiować w Krakowie, na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tam było cudownie...”

Maryla Liszewska też postanowiła, że będzie studiować w Polsce „na aktorkę”. A gdy wróci i zagra, to „ludzie będą płakali, przeżyją wielkie emocje”. Maryla pochodzi z Detroit, ojciec górnik, matka spod Białegostoku...

✱

przygotowanie i zrealizowanie ich miesięcznego pobytu w Starym Kraju.

Bardo Śl. należy do najbardziej urozniczonych uzdrowisk Polski. Starodawna osada liczy prawie tyle lat, ile Polska, bowiem kronikarze mają dowody jej istnienia w 1096 r.; położona jest w prześlicznej dolinie, którą przepływa Nysa Kłodzka. Góry Bardzkie zalesione są smukłymi jodłami. Na lewym stoku, wysoko, błyszczą białe krzyż misyjne, na prawym wyglądają spośród drzew wieże zabytkowego kościoła.

W samym sercu doliny, 200 m od rzeki, na małym wznieśieniu znajduje się właśnie piękny „pałac dziecięcy”,



Ciekawe są śląskie legendy. Wśród słuchających (trzeci z lewej) najmłodszy kolonista Adam Boris. Leopold Mankiewicz, Irena Kudyba, Krystyna Wioch i Teresa Puć wybierają się na spacer (zdjęcie z lewej)



Gwarno, tłoczno i niezwykle kolorowo jest w lipcu i sierpniu w Szklarskiej Porębie. Miejscowość należy dziś do najbardziej atrakcyjnych uzdrowisk i wczasowisk w całej Polsce. Dużo tu dzieci. Nic dziwnego, skoro w samym mieście i jego okolicy znajdują się kilka Państwowych Domów Wczasów Dziecięcych i organizuje się kolonie wakacyjne dla dzieci z całej Polski. Jednorazowo w Szklarskiej Porębie i powiecie jeleniogórskim (do którego miejscowość należy), w lipcu przebywa 40.000 dzieci — uczestników kolonii.

Dla kolonii amerykańsko-kanadyjsko-polskiej wybrano znowu najpiękniejszy obiekt, a właściwie kilka obiektów (nowo wybudowana szkoła i dwa domki — pałacyki). Grupa młodych gości jest bardziej „dorosła” niż ta w Bardu. Nie ma w niej „maluchów” 11-letnich, dolna granica wieku rozpoczyna się od 14 lat, górna kończy na 17.

Kierownikiem kolonii jest pedagog, **Bronisław Żegliński**, kierowniczką samego PDWD, która kieruje placówką i znakomicie ją do wakacyjnych kolonii przygotowała, **Stefania Olszewska**. Personal jest szczuplepszy, bo i liczba młodzieży mniejsza i uczestników nie trzeba jak „maluchów” pilnować. Bronisław Żegliński ma do pomocy zastępczynię, **Lucynę Aleksandrowską**, trzech wychowawców — **Lilianę Wiśniewską**, **Jerzega Śmielaka** i **Tadeusza Wiatrzyka**; jest lekarzka p. **Jadwiga Osińska**, instruktor kulturalno-oświatowy **Irena Kudyla** i akompaniator — **Leszek Mentel**.

Dalszy ciąg na str. 14



Dziewczeta z 70-osobowej grupy z Paryża, Metz i Lyonu nie miały wagi przywiązywały do swej urody...



Wychowawczynie z Francji, Christiane Ineksiak — w środku w okularach — cieszyła się dużą sympatią wśród ciu od lewej: Alfred Kowalczyk, Ryszard Janik, Rafał Łaski (z Polski, Henryk Jakubowski, Francis Wyrębski

„SPOCZYWA na nas odpowiedzialność większa niż zapewne przypuszczają młodzi uczestnicy kolonii oraz ich rodzice i opiekunowie, którzy nam zaufali. Musimy ze swych zadań wywiązać się z całą odpowiedzialnością, a równocześnie stworzyć na koloniach taką atmosferę, aby młodzież czuła się jak najlepiej”. Opinię taką usłyszeliśmy od kilku kierowników i wychowawców kolonii dla młodzieży Polonii zagranicznej spędzającej wakacje w Kraju. Pierwsza wygłosiła ją kierowniczka Państwowego Domu Wczasów Dziecięcych we Wroniawach koło Poznania p. **Helena Czernikow**, a za nią, bez porozumienia się, podobnie mówili wychowawcy z Gdyni i Bydgoszczy. Sprawowali oni pieczę nad prawie setką dziewcząt ze środkowej i południowej Francji oraz starszymi chłopcami z Pas-de-Calais i Nordu.

„Efekty wychowawcze zależą od postawy samych pedagogów i wychowawców. Oczywiście jest, że podczas kilkutygodniowego pobytu na koloniach trudno oczekiwać pełnych efektów edukacyjnych. Nie sposób bowiem w tak krótkim czasie nauczyć na przykład 11-letniego jedynaka, rozpieszczanego pod matczynymi skrzydłami, samodzielności i dbałości o siebie, o swoje rzeczy i przystosowania się do życia zbiorowego. Tak samo, jak trudno utrzymać w ryzach zbyt wy-

bujane ambicje „samodzielnościowe” 17- czy 18-latków, uważających się z całym przekonaniem za mężczyzn w pełni dorosłych, którzy rwą się do całonocnych zabaw tanecznych z dziewczętami. Opiekunowie i wychowawcy krajowi podejmują się, według mnie, bardzo odpowiedzialnej i trudnej pracy, a przy tym bardzo niewdzięcznej”.

Przytoczony głos pochodzi od p. **Christiane Ineksiak** z Beaulieu-Hérault koło Montpellier, wychowawczynie jednej z pięciu grup kolonijnych w Bydgoszczy. P. Christiane studiuje w Rouen psychologię; zdobyte na koloniach w Kraju doświadczenia pedagogiczne i obserwacje psychologiczne owocować będą zapewne w dalszych jej studiach nad młodzieżą francuską. Jej uwagi, podobnie jak spostrzeżenia kierownika tej kolonii p. **Zdzisława Hermana**, wskazywały na trudności wychowawcze z młodzieżą polonijną i dużą złożoność zagadnienia.

Bo czego innego oczekuje po koloniach letnich w Kraju młodzież, czego innego rodzice, zaś wychowawcy i kierownictwo kolonii odpowiadają jeszcze za coś więcej. Ludzie ci, jak wiemy, mają znaczne doświadczenie w pracy z młodzieżą spoza kraju macierzystego, ba — wyspecjalizowali się w ciągu wielu lat tradycyjnej opieki nad młodymi gośćmi z Francji czy Belgii, z Wielkiej Brytanii czy Szwecji.

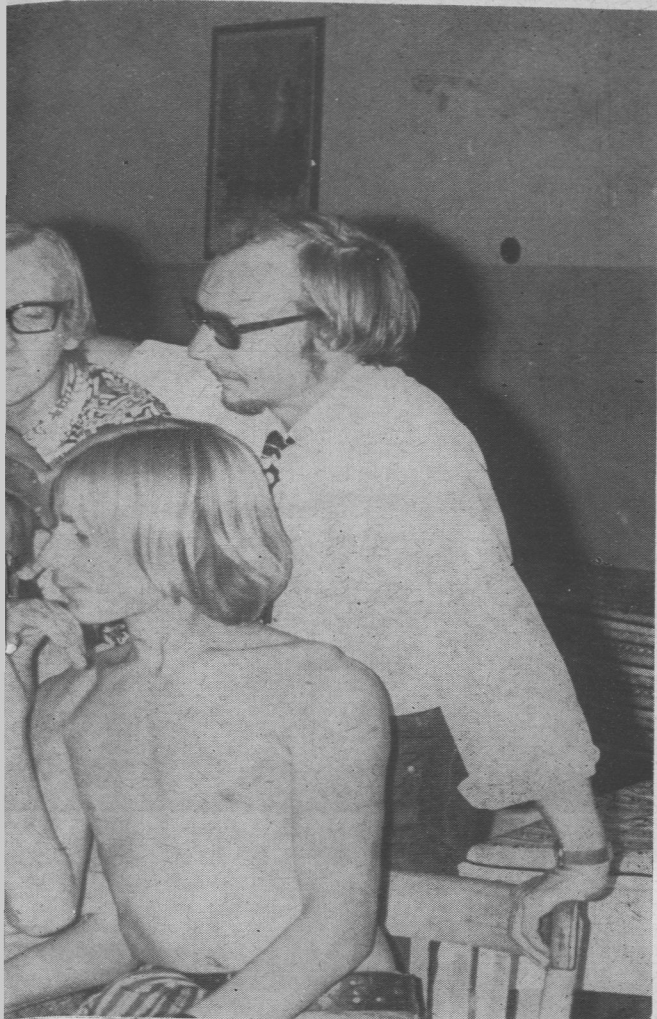
Chłopcy we Wroniawach najchętniej spędzali czas na basenie, wycieczkach rowerowych i grach sportowych



WYCHOWAWCY O WASZYCH DZIECIACH



Na porannym apelu we Wroniawach pada hasło: Stanisław Juszkiewicz — wystąp! Paczka od rodziny



90-osobowej grupy wychowanków. Na naszym zdjęciu: Edward Motyl, Frederic Kolko i Włodek Sobczak

Jak wychowawcy ocenili młodzież z Francji, która w tym roku spędziła wakacje w Kraju? Przytoczone niżej wypowiedzi na ten temat pochodzą od krajowych pedagogów, którzy pracowali na koloniach w Bydgoszczy, Gdyni i we Wroniawach.

— Jest to młodzież zdyscyplinowana, chętna do nauki języka polskiego, inteligentna i wdzięczna oraz żądna wiedzy o Polsce — stwierdził p. **Zdzisław Herman w Bydgoszczy.**

Uogólnienia takiego nie podzielili jednak wychowawcy młodszych chłopców z Wroniaw. Ich zdaniem, chłopcy ci nie mają szerszych zainteresowań, nie kwapią się do utrwalania wiadomości, które się im proponuje przez wycieczki, zwiedzanie zabytków, ciekawych obiektów kultury, sztuki, obiektów socjalnych itp. To wprost zastanawiające. Rzadko który zainteresował się folklorem. Nic ich nie obchodziło np. tak frapująca postać jak Kopernik — uczyony, odkrywca, wynalazca. Wyjątek wśród tych chłopców stanowił uczeń szkoły specjalnej z Montchanin (S. et L.) dla dzieci trudnych.

Górował on zdecydowanie nad rówieśnikami wiedzą i zainteresowaniami, a także zupełnie dojrzałymi ocenami i poglądami. W czasie wycieczek skrzętnie odnotowywał informacje przewodników, zadawał pytania.

Znacznie częściej spotykano się jednak z kompletnymi ignorantami, i to w sprawach, które młodzież krajowa zna doskonale. Trzeba z przykrością stwierdzić, że **młodzież z Kraju ma znacznie wyższy poziom umysłowy.** Oczywiście, jak wszędzie, nie można sprawy generalizować. Są chlubne wyjątki.

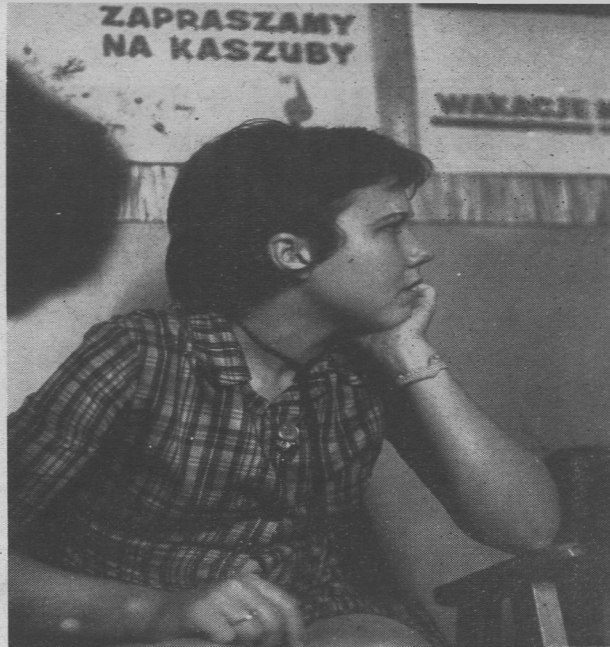
Jako dwa przykłady „wyjątkowe” podała jedna z wychowawczyń dziewcząt w Gdyni **Patrycję Dulowską z Potigny** — przewodniczącą samorządu kolonijnego i **Colette Channaux z Saint-Etienne.** Pierwsza, dziś studentka I roku wydziału pedagogiki wyróżniała się nie tylko znajomością języka polskiego — była tłumaczką i cieszyła się niemałym autorytetem pozostałych dziewcząt — jej uwagi uzupełniały działalność wychowawczą opiekunów kolonii. Współpraca taka okazała się bardzo owocna i cenna. Druga — samorzutnie zainicjowała i zrealizowała na kolonii naukę regionalnych tańców francuskich.

Również spostrzeżenia p. **Heleny Plich,** wychowawczyni z Troyes, która od kilku lat spędza wakacje z młodzieżą z Francji, stały się w Kraju pomocne kierownictwu kolonii i wszystkim dziewczętom. Była ona zaskoczona dobrą organizacją kolonii, a przede wszystkim wyborami i działaniem samorządu kolonijnego wśród uczestników.

Obok opinii i uwag na temat psychologii i organizacji wiele miejsca w rozmowach wychowawców poświęcono podobieństwom i różnicom obyczajowym, które w sumie sprowadziły się do utartego powiedzonka: „co kraj, to obyczaj — chaque pay, chaque coutume... goûtez à la spécialité de la maison...”

W kwestiach tych na koloniach dominowały indywidualne gusty i smaki, przede wszystkim natury kulinarnej, a więc — **polska czy francuska kuchnia ma być na koloniach?**

Wychowawczyni z Bydgoszczy, p. **Christiane Ineksiak** stwierdziła, że francuska. Jej rodaczka z Lisieux



Hélène Wdowiak ma 18 lat. Na koloniach była już 8 razy; tym razem jej pobyt utrudniała lekka choroba



Na basenie bydgoskim (od lewej) Francis Wyreński, Henryk Jakubowski i ich wychowawczyni Ch. Ineksiak



Gdyniśkie dziewczęta wybierają się właśnie na pokaz filmowy; część idzie wysłać listy do rodziców, do kolegów we Francji. Wszystkie są zadowolone ze swobody, choć wiele życzyłyby sobie kolonii koedukacyjnych

nie podzielała tego zdania, podobnie jak wychowawcy krajowi, łącznie z lekarzem szkolnym we Wroniawach. Pewne jest jednak, że nie zdarzyło się jeszcze na koloniach, żeby uczestnicy stracili na wadze, żeby nie spożywali z apetytem potraw typowych dla kuchni polskiej. P. Ineksiak nie ma racji. Stosowanie francuskiej kuchni na koloniach w Polsce jest niemożliwe choćby ze względów ekonomicznych.

Patrząc na sprawy obyczajowe „od kuchni” nie można było pominąć kwestii np. palenia papierosów przez dziewczęta czy picia wina przez chłopców, co wśród młodzieży krajowej nie jest tak popularne jak we Francji. „Ta sprawa jest dość złożona — stwierdzili wychowawcy gdynscy — młodzi z Francji twierdzą, że palą „od dawna” za wiedzą i przyzwoleniem rodziców i wręcz domagają się uznania tego obyczaju na koloniach. W polskich szkołach istnieje zakaz pa-

lenia, a kolonie przecież są w jakimś stopniu kontynuacją nauczania i regulaminów szkolnych.

Jak do tego podejść? Zakazywać czy tolerować?

Pytań podobnych zadają sobie wychowawcy wiele. Część z nich uważa, że równolatkę z Kraju są dlatego lepiej rozwinięte fizycznie i bardziej wysportowane, gdyż nie palą papierosów, nie piją masowo wina i piwa. Wychowawca z Wroniaw twierdził, że najlepsze rezultaty wychowawcze dają metody obowiązujące w harcerstwie w myśl zasady: „W zdrowym ciele — zdrowy duch”.

Takie oceny dominowały wśród wychowawców francuskich i polskich na temat tegorocznych kolonii. Zaś uczestnicy najczęściej wpisywali do ksiąg i kronik kolonijnych takie zdanie: „J'espère y revenir l'année prochaine, je me suis bien plus à la Collonie”.

Granaty na Smolnej

Dalszy ciąg ze str. 7

my już bramy i potykając się na schodach zasypanych gruzem weszliśmy ostrożnie do pokoju na drugim piętrze.

Każde stąpienie po rozsypanym szkle powodowało odgłosy wielokrotnione w pustych murach domu niebezpiecznym echem. Natychmiast ożywiała się przeciwna strona Alei, skąd były po naszym budynku niemieckie cekaemy.

Właściwie o to nam chodziło, mieliśmy przecież, prowokując Niemców, wypatrzeć i ustalić ich pozycje, obserwować ruch w Alejach i alarmować nasze posterunki w razie podejścia Niemców.

Pierwsze zadanie wykonaliśmy stosunkowo szybko. Podczas, gdy „Mały” zapaloną zapalką ścigał na swoje okno lawinę ognia i padał natychmiast za parapet, ja z sąsiedniego pokoju obserwowałem gniazda nieprzyjacielskich cekaemów.

Nie licząc tego na wieży, kilka punktów ognio- wych odkryliśmy w budynku Muzeum Narodowe- go oraz w oknach BGK. Na prawo, z głębi Alei Jeruzolimskich były łuny dopalających się domów. Perspektywę ulicy można było obserwować przez wspomniane przez Stefa lustro zawieszona we framudze okna.

Krótkie momenty ciszy były przerywane seriami strzałów i silnymi wybuchami gdzieś w okolicach Brackiej. Przez pozycje powstańcze przebiegały się czołgi z dywizji „Herman Göring”. Potężne cielska stalowych panter przetaczały się potem przed naszymi oknami, szły na most w kierunku Pragi.

Około północy gwałtowna strzelanina przycisnęła nas do ścian pokoju. Rozpętało się piekło. Metaliczny huk armat przeciwlotniczych zatrząsał budynkiem. Znad Wisły leciały w niebo tysiące kolorowych pocisków z dział szybkostrzelnych. Horyzont omiały smugi reflektorów. Wtedy nad wozem omiały ukazał się olbrzymi cień Halifaxa, nadlatującego od strony Pragi.

Wychyleni przez okna, upojeni wspaniałym widowiskiem, zapomnieliśmy na moment o Niemcach z przeciwka. Widziałem „Małego”, jak machał rękami z radości i darł się bez opamiętania:

— O rany! ile spadochronów, patrz tam na prawo... dwa opadają w kierunku placu Trzech Krzyży! — ale chłopaki się obliwają.

Jeszcze przez parę minut słychać było w górze głuche dudnienie. Nastąpiła znowu cisza. Od Muzeum dochodziły okrzyki Niemców i pojedyncze strzały. Usiedliśmy w głębi pokoju na skórzanych fotelach. Przypomniałem sobie wtedy o moim granacie.

— Lepiej przestań przy nim dłużyć — odezwał się „Mały”, — styszysz, co ci powiedział ten stary „przed użyciem potrząsnąć”. Jak bym się na nim znał, to nie wyrwałbym ci filiżki.

Stwierdziłem, że granat ma ciężką, cętkowaną nakładkę, którą można zdejmować. Na wierzchu główki namacałem pusty otwór zamykany jakąś blaszką.

„Mały” podał mi połówkę wypalonego przez siebie „Junaka” i podszedł do okna. Wydawało mi się, że poczułem nagle znajomy swąd palącej się nafty.

W tym momencie „Mały” odeskoczył szybko na środek pokoju. Czarny dym przysięgnął otwór okien- ny i jednocześnie płomień liźnęły parapet.

Wbiegłem do sąsiedniego pokoju i wychyliłem się przez okno. Strumień ognia pełzał po chodniku. Z okien sąsiednich domów buchały kłęby dymu. Podpalaczy było kilkunastu. Szli cicho od strony Nowego Świata, pchając przed sobą wózki ze zbiornikami. Jeden na przodzie strzelał płomieniem w okna parteru naszego domu. Pozostali skradali się pod ścianą budynku z bronią gotową do strzału.

Potrząsnąłem mocno granatem, coś odskoczyło... rzuciłem. Przez moment widziałem Niemców padających na ziemię. Granat stuknął o bruk i potoczył się w kierunku jezdni.

— „Mały” rzucasz! — wrzasnąłem.

Zamiast eksplozji, seria strzałów prosto w okno.
— Rzucaj prędzej idioto!

Nareszcie... zóty błysk na ulicy. Podmuchał odepchnął mnie od okna. Wydawało mi się, że słyszę wrzask Niemców.

Zjeżdżaliśmy dosłownie na spodniach schodami w dół. A jednak był tylko jeden wybuch — myślałem pędząc przez Smolną schyłony pod serią powstańczego cekaemu, bijącego akurat w dom, z którego wybiegliśmy. Wpadliśmy do pierwszej bramy po drugiej stronie ulicy. Pluton szturmowy pchor. „Wilka” szykował się do skoku.

— To było do przewidzenia, że prędzej czy później oczyścisz sobie przedpole — mówił porucznik „Bicz” — te domy skazane są na zagładę. A was to szukał szef kompanii, podobno zapomniał dać wam zapalnika do tego rosyjskiego granatu.

Stanisław KOPF

U ŚLEŻAN SŁOWIANEK I ŻŁOTYCH KACZEK

Dalszy ciąg ze str. 11

Zwiedzamy kolonię w chwili, gdy przyjechała z Jeleniej Góry dwuosobowa ekipa (mgr Anna Rams i mgr Krystyna Ordzik) z Oddziału Higieny Zakładów Nauczania i Wychowania przy Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej we Wrocławiu. Nic tu się nie zostawia przypadkowi, mimo zaufania do kierownictwa kolonii, ekipa przyjechała na kontrolę urządzeń kuchennych, sanitarnych etc. Wyjechała z pozytywną oceną, magazyny kuchenne, urządzenia, jadłospis — wszystko znalazła we wzorowym porządku.

Koloniści amerykańsko-kanadyjscy pochodzą przeważnie z okolic Passaic (stan New Jersey). Ich opiekunką przybyła wraz z nimi z Ameryki, jest p. Aleksandra Budzyń, prezeska Koła Związku Młodych Polaków w Passaic. Wraz z kilkoma kolegami i koleżankami prowadzi w Passaic w czynie społecznym 9-klasową „szkołę sobotnią” dla dzieci i osób starszych. Uczą tam przede wszystkim języka polskiego i wiadomości o Polsce. Jest też przedszkole polskie i istnieje polski chór mieszany „Aria”, który pod dyktando dr Bolesława Serbana niedawno na Festiwalu Chórów zdobył I miejsce.

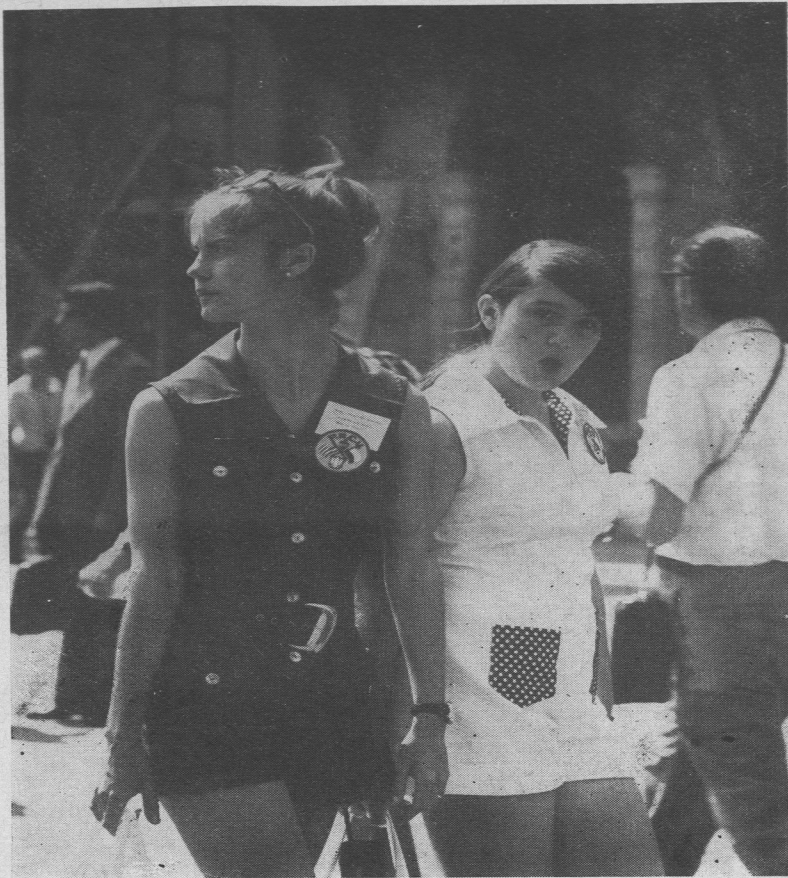
Pani Budzyń jest tak, jak jej koleżanka z Bardo Śl., Maria Kwiat, zachwycona Polską i organizacją kolonii. Młodzież zwiedziła już całą Kotlinę Jeleniogórską; poznała Jelenią Górę, Jaglniówko, Cieplice, podziwiała zbiory w Muzeum Ornitologicznym i wodospady — Szklarkę i Kamieńczyk.

Szczególną atrakcją była jazda kolejką linową na Szrenice, której szczyt znajduje się na wysokości 1500 m, a gdzie hulał zimny wiatr mimo lipcowych upałów.

Zaraz w pierwszym dniu pobytu wybrano Samorząd Kolonijny. Przewodniczącym stał się młody kolonista z Kraju Paweł Ozga, jego zastępczynią — kolonistka z Ameryki, Teresa Morena. Do sekcji sportowej wybrano m.in. polską Amerykankę Teresę Puć, do sekcji higieniczno-gospodarczej m.in. młodych polskich Amerykanów — Leopolda Mankiewicza i Rolanda Serbana.

Wspólnie ustalono (wspólnie, bo kierownictwo wraz z Samorządem) program pobytu w Szklarskiej Porębie. Posłuchajcie, jakie m.in. znalazły się w nim pozycje:

- mistrzostwa w tenisie stołowym,
- mistrzostwa w siatkówce i koszykówce (wygrał Wrocław przed USA),
- ognisko z pieczeniem kieł-



Na warszawskim Starym Rynku

basy na różnie i śpiewaniem polskich i amerykańskich piosenek,

● potańcówka na „Five” w „Kaprysie”,

● wieczór: „Śląsk tańczy i śpiewa”,

● konkurs piosenek,

● zgaduj-zgadula na tematy sportowe,

● wieczór polskich legend i zwyczajów, na którym m.in. odczytano wzruszającą nowelę W. Reymonta „W pruskiej szkole” (drukowaną przed kilkoma tygodniami w „TP”),

● montaż słowno-muzyczny o regionie krakowskim,

● wycieczka do Krakowa i Zakopanego,

● dzień kolonisty,

● bal kostiumowy,

● zwiedzanie Warszawy i Wilanowa,

● koncert Chopinowski w Żelazowej Woli.

No, no — program bardzo urozmaicony, i interesujący, i krajoznawczy, i patriotyczny...

Leopold Mankiewicz przywiezie do swego rodzinnego Passaic, oprócz drobnych pamiątek, również książkę pt. „Zarys historii budowy miast” Wróblewskiego. Leopold ma 17 lat, mówi bardzo dobrze po polsku, jest w wielu kierunkach, zwłaszcza muzycznym, wielce utalentowany. Sam wybór książki też coś mówi o jego zainteresowaniach. Największe zdolności zdradził na kolonii, gdy wszedł do świetlicy i zobaczył instrumenty muzyczne. Usiadł przy pianinie i grał. Wziął do ręki gitarę i grał. Wziął akordeon i grał. Zasiadł przy instrumentach perkusyjnych i dał pokaz perkusisty wysokiej klasy. A nauczył się grać ... sam! Jest samoukiem!

Interesujące są jego wypowiedzi. Potężne wrażenie wywarł na nim Kościół Mariacki w Krakowie.

— Nie ma u nas nic podobnego, nic o takiej tradycji. Te 600-letnie tradycje krakowskiego Kościoła aż rękoma tam można chwycić!

Mankiewicz urodził się w Ameryce, jego ojciec Józef w Bersteczku. Mówi świetnie po polsku, bo w domu dużo mówi się po polsku. W tej chwili kończy High School i czeka go matura. Potem pragnie iść na studia architektoniczne w College i uniwersytecie. Pragnąłby studiować w Polsce, ale nie wie, jak się do tego zabrać, bo fundusze ojcowskie na pewno na to nie pozwolą.

16-letnia Teresa Kurk mogłaby stanąć do każdego konkursu piękności. I zdobyć nagrodę. Mieszka w Wdison, w stanie New Jersey. Tata i mama pochodzą z Łodzi. Wojna spowodowała, iż oboje znaleźli się pewnego dnia w Anglii. Ojciec był pilotem. W Anglii pan Czesław poznał panią Krystynę, wziął ślub i wyjechali do Ameryki, gdzie urodziła się Teresa. Kończy ona w tej chwili High School. I ona chciałaby studiować w Polsce, historię i biologię. Nie wie, czy to się uda. „Bo nas jest w domu czworo a tata znowu tak dobrze nie zarabia, żeby móc córkę wysłać na studia do Polski”. Na Teresie największe wrażenie wywarły wodospad Szklarka i ... zbiory w Muzeum Ornitologicznym.

Zuzanna Stępień mieszka w Kanadzie, w Montrealu. Skąd tak świetny język polski? „Bo w domu mówimy tylko po polsku”.

— Bardzo mi tu wesoło z polskimi koleżankami. Tyle w nich radości życiowej że chciałabym zawsze być z nimi.

A wraz z Teresą Kurk zachwycone są ... drzewami, które rosną przy ich domku kolonijnym. Rzeczywiście rosną tu: czarnolistny buk, rzadka w Polsce limba, świerki, nawet modrzew jest, i klon, i tuja, i akacja, i dąb, i brzoza...

RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym

SKLEPIE POLSKIM

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17
Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcin, Komunii świętej, imienin oraz wesel.

Sklep nieczynny w niedziele.



D'un garçon beau, mais beau...



...il ne le saura jamais.



N'avait même pas sa chemise mouillée...



Je l'ai trouvé, il est comme ça!

Revenir à Varsovie...



Comme des roses est un peu exagéré!

Un grand souhait, revenir en Pologne!



ON parle toujours du charme de la femme polonaise, on lui consacre de grands reportages, la blonde, la moins blonde, la brune, la rousse... Et l'homme polonais alors? On en parle, on en parle, mais de là à lui consacrer des photos! Danielle Volle risque de renverser la situation quand elle dit:

— Je pars et je suis tombée amoureuse. D'un garçon beau, mais beau! Il ne le saura jamais, je l'ai rencontré comme ça. Je quitte la Pologne, amoureuse! Et son visage mobile reflète et souligne ses paroles.

Danielle Volle doit au hasard sa rencontre avec la Pologne. Ce hasard avait pris la forme de la Semaine du Cinéma Français et elle faisait partie de la délégation française venue pour l'occasion. Avant d'aller plus loin, présentons cette jeune comédienne à nos Lecteurs: grande, mince, blonde, le visage expressif, une belle voix chaude, elle présente „sa” Pologne avec beaucoup d'humour, d'intelligence et de coeur. Après avoir terminé le Conservatoire à Paris, Danielle Volle passa à la Comédie Française qu'elle quitta ensuite pour la troupe du TNP, puis celle de Marie Bell. Actuellement elle joue au théâtre Récamier. Comédienne de théâtre avant tout, elle est connue des téléspectateurs car elle joue très souvent dans des pièces télévisées. Le cinéma aussi a fait appel à son talent, elle a joué dans „Le nouveau journal d'une femme en blanc” et dans „Le clan des Siciliens”. C'est une comédienne chevronnée qui adore son métier. D'ailleurs elle rêve de monter „Les cordonniers” de Witkacy, dont elle a acquis les droits. Elle a profité de son séjour à Cracovie pour voir les tableaux de Witkiewicz (dit Witkacy) que nos lecteurs connaissent car la Semaine Polonaise a consacré un long article à cet homme de génie (voir le n° 51—52 de 1970). Les Parisiens verront peut être bientôt „Les Cordonniers”.

Elle qualifie le séjour cracovien de „merveilleux”, pélemêle elle évoque le charme de la ville historique, la beauté du Wawel, le restaurant Wierzynek et le très gourmand souvenir qui s'y rattache, les corps de religieuses parfaitement conservés grâce au microclimat qui règne dans l'église où elles reposent. „Vous verrez — lui avait dit le jeune

metteur en scène Andrzej Zulawski — elles sont fraîches comme des roses! — Danielle Volle hoche la tête — comme des roses est un peu exagéré!”. Puis la Halle aux Draps où on peut faire du shopping à en perdre la tête, puis l'église, en face, et le magnifique retable de Wit Stworz, le Collège Maius... „Il faisait froid, on était gelé, mais que c'était beau!”.

Sur la route, en direction de Varsovie, elle a fait arrêter la voiture devant un calvaire pour mieux admirer un saint en bois, de ces saints rustiques que l'on rencontre souvent. „Il fallait que j'en achète un, et je l'ai trouvé, il est comme ça!” Le geste accompagnant la parole, il semble en effet que ce souvenir de l'art populaire est imposant. — J'ai acheté aussi une „araignée” c'est comme cela que ça s'appelle je crois, c'est en paille et ça s'accroche au plafond; c'est tout à fait ravissant, seulement voilà, comment l'emporter? Dans la valise, ce sera écrasé, il faudrait que je trouve un carton...”

A Varsovie, elle a visité l'Ecole Supérieure du Théâtre et a assisté à des cours. Ici la professionnelle juge, commente. On est surpris de la rapidité de son discernement et de sa justesse, on sent combien la matière du théâtre est en elle, combien ce monde est „son monde”. Bien sûr on l'a emmené voir „Hamlet” au théâtre „Narodowy”, elle ne cache pas avoir été sensible au charme du directeur, Adam Hanuszkiewicz, et à son jeu d'acteur dont elle a apprécié la sobriété. „Au moment de partir, j'apprends qu'

une pièce de Witkiewicz est jouée à Varsovie, j'entends parler d'autres pièces intéressantes et je pars demain! — en parlant d'un jeune premier célèbre — vous vous rendez compte, on a été le voir dans les coulisses juste après la représentation et il était frais comme tout, en général, après un rôle pareil, on a sa chemise trempée, il ne joue pas de l'intérieur, ça n'empêche pas qu'il est tout à fait charmant...”

Après le théâtre, le cinéma. Le cinéma polonais et plus particulièrement le film d'Andrzej Wajda „Paysage après la bataille”, qu'elle n'a pas encore vu mais dont elle a entendu parler en termes chaleureux. Elle aimerait tourner dans un film polonais, là encore il faudrait que le hasard intervienne. Pourquoi pas, après tout, au moment où se développent les coproductions de feuilleton télévisé entre la Pologne et la France, ce hasard recherché devrait devenir tout à fait possible.

„De toute façon il faudra que je revienne en Pologne, je voudrais voir Gdańsk aussi dont on m'a vanté la beauté, et puis je perçois qu'il y a tant de choses à découvrir et à connaître”. Aussi Danielle Volle a tenu à nous confirmer son désir par écrit. Nous la croyons sur parole d'ailleurs!

Espérons qu'il sera donné à cette charmante et spirituelle comédienne, de monter „Les Cordonniers”. Alors nous pourrions revenir à elle dans les pages de „La Semaine”. Et c'est ce que nous lui souhaitons à notre tour.

W. NOWAKOWSKA

Je n'ai plus qu'un
seul désir, revenir à
Varsovie
Danielle Volle



KSZTAŁT NOSA A CHARAKTER

Hiszpański malarz Alejo Vidal Quadras, specjalizujący się w portretowaniu słynnych piękności, jest twórcą teorii, wedle której „nasz nos świadczy o nas”, czyli „pokaż mi swój nos, a powiem ci jaki masz charakter”. Mistrz pedzla twierdzi, że studiując kształt nosa, zwłaszcza damskiego, jest w stanie określić bezbłędnie charakter jego właścicielki. Tak więc, zdaniem Quadrasa, nos Brigitte Bardot jest świadectwem jej inteligencji i namietności, nos Sophii Loren wskazuje na wysoko rozwiniętą godność kobiecą, a zarazem umiejętność kontaktowania się z

ludźmi. Najpiękniejszy nos i najpiękniejszy charakter ma jednak, zdaniem mistrza Quadrasa, księżna Monaco Gracia Patricia. Z nosa księżnej wyczytał malarz następujące cechy: inteligencję, dobroć, wrażliwość, siłę charakteru, sympatię dla ludzi, wier-

PANNA NANCY KUJE KONIE

Nancy Saastamoinen, Amerykanka pochodzenia fińskiego, pracowała w komendzie policji w Detroit (USA) jako sprzątaczką. Mimo że Detroit słynne jest z produkcji samochodów, policja używa tam jeszcze koni. W policyjnej stajni znajduje się 50 wierzchowców.

Nancy ogromnie lubi konie i bardzo chciała przy nich pracować. Z największym zainteresowaniem przyglądała się pracy kowala, który podkuwał policyjne rumaki. Gdy okazało się, że kowal potrzebuje pomocnika, Nancy zgłosiła swoją kandydaturę. Początkowo wymiano ją: gdzie to widziano, żeby dziewczyna podkuwała konie i to do tego policyjne?

Po długich staraniach uzyskała zgodę zwierzchników i od tego czasu opiekuje się kopytami 50 rumaków. Czyni to znakomicie, mimo że jest jednym kowalem w spódnicy w całej Ameryce.



MACOCHA

ABY DŁUGO BYŁY ŚWIEŻE

Od niepamiętnych czasów kwiaty umilają ludziom życie. Toteż staramy się jak najdłużej utrzymać je w stanie świeżości. Nie zawsze jest to łatwe, szczególnie kiedy chodzi o kwiaty cięte. Tymczasem przy odrobienie umiejętności starań kwiaty cięte długo mogą zachować świeżość.

Przed wszystkim powinniśmy kwiaty ścinać rano lub wieczorem. Pora południowa — w słoneczne dni — jest zupełnie nieodpowiednia. Wskutek silnego parowania rośliny jest wtedy przywędnięta i nawet włożona od razu do wody nie odzyska świeżego wyglądu. Przed wstawieniem do wazonu łodygi kwiatów obcinamy skośnie, aby ich powierzchnia pobierania wody była jak największa. Takim kwiatom jak róże czy bez, nacinamy dość głęboko łodygi lub je po prostu miazdzymy. Gdy kwiaty w wazonie przywędnią, można je bez trudu ożywić i przywrócić im ładny wygląd. Końce ich przycinamy i wstawiamy na kilka minut do gorącej, a następnie do zimnej wody. Można też owinąć cały kwiat cienkim wilgotnym papierem i wstawić dość głęboko do zimnej wody. Po kilku godzinach kwiaty ożyją. Najlepiej ciąć pędy pod wodą, gdyż inaczej powietrze zatyka tkanki i utrudnia pobieranie wody.

Nie należy natomiast wsympać do wody ani soli, ani aspiryny, co niektórzy uważają za wspaniałą receptę, w ten sposób, przyspiesza się wędnięcie kwiatów.

Na koniec ciekawostka. Jeżeli mamy w perspektywie podróży z kwiatami, na miejsce przeznaczenia przyjadą jak dopiero zerwane, gdy łodygi ich wetknijemy szczególnie w duży odpowiednio wydrążony kartofel, a całe dobrze owiniemy papierem.

Czego nie umiemy?

Podobno nie umiemy należycie oddychać, kasłać, ziewać, nawet chodzić — tak przynajmniej twierdzą niektórzy lekarze.

ODDYCHANIE — 90 procent ludzi żyje jakby „na pół”, bo faktycznie oddycha tylko połową swoich możliwości: wydaje się, iż nie wiedzą, że od głębokości i częstotliwości oddechów w dużym stopniu zależy dobre samopoczucie. Aby pełniej korzystać z płuc, trzeba wprawić w ruch całą klatkę piersiową — w ten sposób powietrze nie będzie w płucach zalegać, ożywi się wymiana gazów, a dzięki dokładniejszemu „przewietrzeniu” płuc i obfitszemu natlenieniu krwi zwiększy się ogólna sprawność całego organizmu. Nieumiejętnością oddychania grzeszą podobno częściej kobiety niż mężczyźni. Jak się nauczyć sztuki dobrego wentylowania płuc? Po prostu trzeba częściej wciągać w siebie brzuch — co automatycznie przyczyni się do dokładniejszego oddychania. Złe oddychanie niesie ze sobą niebezpieczeństwo łatwiejszego męczenia się, większych skłonności do katarów, nadmiernej nerwowości i wewnętrznej niepokoju.

KASZEL — Można wierzyć lub nie, ale kasłać podobno

też można właściwie lub niewłaściwie. Większość z nas postępuje błędnie wciągając najpierw powietrze gwałtownie przez otwarte usta i... to, co chcemy odkształcić przesuwamy się wtedy w głąb dróg oddechowych: tym samym trudniej je oczyścić. Aby kaszel był skutecznym, powietrze należy wciągać przez nos i dopiero potem silnie zakasłać.

ZIEWANIE — Pewne rygory dobrego wychowania, niestety, działają przeciwko nam, na przykład nie wypada ziewać w towarzystwie, więc mimo największej ochoty, staramy się je stłumić. To błąd. Powinniśmy sobie czasem... szeroko ziewnąć i trudno, pogodzić się z tym, co o nas ludzie pomyślą. Ziewanie jest bowiem niemal tak pożyteczne jak gimnastyka poranna.

CHODZENIE — Chodzimy źle i za mało. Niektórzy lekarze aż się dziwią, że... wielu mieszkańcom miast dotąd jeszcze nogi nie zanikły, skoro tak mało ich używają. Brak ruchu bardzo szkodliwie odbija się na całym organizmie.

Mężczyźni w większości stąpają jak kaczki, zwracając stopy na zewnątrz. Podobno taki „kaczy chód” przeszkodził wielu zdolnym ludziom w dojściu do szczytów kariery zawodowej. Stopy należy stawiać prosto, równolegle, to zapewnia postawę znamionującą pewność siebie i zdecydowanie.

A może jest coś jeszcze czego nie potrafimy robić?

Jest! Herbata, którą niektórzy tak chętnie piją na zakończenie obiadu... Dawniej mówiono, że to niedobrze, że nie należy, a tymczasem grupa amerykańskich uczonych doszła do wniosku, że nic tak nie pobudza żołądka do trawienia jak... filiżanka gorącej herbaty po posiłku.

AU FUMET SAVOUREUX

Les conserves de concombres



L'été, pour beaucoup de ménagères, correspond au travail de la fourmi, alors que la nature offre à profusion ses richesses, il faut vite en faire des conserves, car les mois d'hiver viennent vite et à ce moment, mettre un bocal sur la table, de légumes, de cornichons, de concombres ou de confitures, amènent des sourires de gourmandise sur les visages des convives, car rien ne vaut les conserves „maison”.

Les concombres entiers à la polonaise: Vous achetez une grande cruche de terre au fond de laquelle, vous mettez une bonne couche de feuilles de chêne, de vigne et de cerisier. Les concombres que vous aurez choisis ne devront pas être trop grands, et ils seront de forme régulière. Vous les essuyez consciencieusement et surtout ne coupez pas la queue. Rangez-les dans la cruche en

NOTKI — PLOTKI

Słynny toreador hiszpański El Cordobes padł ofiarą zemsty „płci pięknej”. Chodziło o krowę, która poważnie uszkodziła rogami jego prywatny samolot stacjonujący w pobliżu willi toreadora.

Z okazji 50-lecia pracy w hutnictwie jeden z mieszkańców Śląska otrzymał od kolegów w upominku 50 kaktusów. Jubilat — znany wielbiciel tych roślin wpadł w radosne uniesienie, a jego małżonka — w niszczycielski szal. Cały podarunek, a przy okazji także cały dotychczasowy dorobek hodowlany męża powędrował za okno.

Pełne ręce roboty ma gabinet chirurga kosmetycznej w Katowicach. Każdego roku zwiększa się liczba chętnych poprawienia swej urody. Wśród pacjentów przeważają przedstawicielki płci pięknej, które największej kłopotów mają z nosami. W następnej kolejności idą zabiegi usunięcia zmarszczek oraz wszelkiego rodzaju blizn, zniekształceń, oparzeń. Wiek pacjentów jest bardzo różny, ostatnio na przyklad zgłosił się na operację usunięcia zmarszczek 72-letni mężczyzna.

Niestety, nie może pan otrzymać renty starczej, ponieważ od dawna już pan nie żyje — tak brzmi odpowiedź udzielona przez austriackie ministerstwo opieki społecznej 70-letniemu wiedeńskiemu kochankowi Ludwika Oeschgerowi. Niezadowolony petent dowiedział się również, że w 1941 roku ożenił się w Wiedniu, zaś wdowa po nim wystąpiła w roku 1951 o uznanie go za zmarłego, ponieważ nie wrócił z frontu. Oeschger, który w dniu swego rzekomego ożenku przebywał na froncie, przypuszcza, że jeden z jego kolegów wziął ślub pod jego nazwiskiem.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Vous mettez la cruche dans un endroit frais, à la cave de préférence, et vous êtes tranquille pour tout l'hiver.

Ernestine DODUE



La semaine des Jeunes

la Sainte-Croix cette artère s'élargit et forme une sorte de petite place au milieu de laquelle s'élève la statue de Copernic par le sculpteur danois Thorwaldsen, représentant l'illustre astronome polonais, assis, drapé dans une toge romaine, et tenant dans

„Oeuvres complètes” de Copernic dont le premier volume ne devrait pas tarder à sortir, les cinéastes (plusieurs films sur Copernic, dont un long métrage, sont en cours de réalisation en Pologne), les écrivains, les journalistes, etc. ne seront pas les seuls

dites pas que vous n'entendez rien à l'astronomie. A qui aime la Pologne il n'est rien d'impossible. Et puis Copernic ne s'occupait pas seulement d'astronomie, il ne se livrait pas seulement à l'observation des astres. Esprit universel, il était aussi mathématicien, homme de lettres, médecin et même économiste (en effet, il formula, dans une oeuvre peu connue, une loi monétaire que devait plus tard redécouvrir le financier anglais Thomas Gresham). En outre, au contraire de ce qu'on pourrait supposer, sa vie ne fut nullement terne et grise. Il n'aurait pas seulement en Pologne, mais aussi en Italie. Il ne s'enfermait pas dans une tour d'ivoire. A

preu qu'il a combattu les chevaliers teutoniques.

Je n'ignore certes pas que pour écrire un poème ou pour monter un spectacle sur Copernic, il faut au préalable se documenter. En France, les ouvrages sur le grand astronome polonais ne se trouvent malheureusement pas sous le pas d'un cheval. Mais j'espère que dans les mois qui viennent „La Semaine Polonaise” ront-ils un plaisir de nous éclairer sur ce sujet et qu'elle publiera des articles consacrés à la vie et à l'oeuvre de Copernic. Et puis nous pouvons aussi nous adresser aux consulats de Pologne en France et à la société „Polonia” de Varsovie. Peut-être se feront-ils un plaisir de nous fournir des documents?

Comme ce serait beau: un spectacle centré sur la vie de Copernic monté par de jeunes Français d'origine polonaise... Que vous en semble?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

„IL ARRETA LE SOLEIL ET MIT LA TERRE EN MARCHÉ”

Peut-être avez-vous passé vos vacances en Pologne. Si oui, vous avez certainement fait la connaissance de Varsovie. Et si vous avez visité la capitale polonaise, la curiosité vous a peut-être aussi incité à porter vos pas vers Wilanów, cette petite localité située à 7 kms de Varsovie et près de laquelle s'élève un beau palais baroque de la fin du XVII-siècle, aux proportions harmonieuses, élevé aux frais du roi Jean III Sobieski après sa victoire de Vienne en 1683? Et si vous avez eu l'idée de vous rendre au palais de Wilanów, vous avez peut-être pu repaître vos yeux et vos oreilles d'un de ces magnifiques spectacles composés de danses et de musique anciennes qui s'y déroulent chaque année au mois d'août et que l'on a appelés „Les Ballets Royaux”? Non? En tout cas, si vous avez poussé jusqu'à Varsovie — et je m'assure que vous n'avez pas omis de le faire — vous avez sûrement flâné dans le Faubourg de Cracovie, le Krakowskie Przedmieście, et vous avez certainement remarqué que devant l'église de

ses mains une sphère céleste. N'est-ce pas?

Je viens de me transporter en esprit auprès de cette statue, comme aussi dans la vieille ville poméranienne de Toruń, ville pittoresquement située sur une boucle de la rive droite de la Vistule et où précisément Copernic vit le jour. Voulez-vous m'y rejoindre? Pour quoi faire? Justement pour deviser de Copernic. Savez-vous que dans deux ans, en 1973, non seulement la Pologne, mais aussi tous les autres pays du monde célébreront avec éclat le cinquantième centenaire de la naissance de cet illustre Polonais qui démontra le double mouvement des planètes sur elles-mêmes et autour du soleil, qui — en d'autres termes — „arrêta le soleil et mit la terre en marche”? Savez-vous que des savants du monde entier, ainsi qu'un astronaute américain et un cosmonaute soviétique, viendront dans les premiers jours de septembre 1973 à Toruń pour y honorer sa mémoire?

Mais les savants, les éditeurs (les Polonais préparent actuellement une édition des

à célébrer le cinquantième centenaire de la naissance de ce savant de génie. S'associeront également à cette commémoration tous les Polonais résidant à l'étranger. Nombre de ces Polonais ont d'ores et déjà mis en chantier toutes sortes de manifestations destinées à rappeler le souvenir de l'auteur de „De revolutionibus orbium coelestium” (en français „Des révolutions des corps célestes”). Les Polonais d'Amérique par exemple ont décidé d'ériger des statues à Copernic et d'organiser des conférences et des cérémonies commémoratives. Ils ont également obtenu du gouvernement des Etats-Unis que le programme spatial américain soit baptisé du nom de l'astronome polonais.

Je pense que nous aussi, nous pourrions faire quelque chose pour célébrer cet anniversaire. Quoi? Eh bien, Michel-Daniel Robakowski par exemple pourrait écrire un poème sur Copernic. Les ensembles folkloriques pourraient peut-être mettre sur pied des spectacles évoquant son oeuvre et sa vie. Ne me

WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

ANNA WOJCIK — Koszalin, ul. Lechicka 12/1 — pragnie korespondować z młodzieżą francuską na temat literatury francuskiej i języka francuskiego, muzyki i filmu. Zbiera widokówki i prospekty samochodowe.

ZDZISŁAW STYŃ — Władysławowo, ul. Długa 9, pow. Puck — chciałby za pośrednictwem „TP” nawiązać korespondencję ze swoimi rówieśnikami zamieszkałymi we Francji lub Belgii. Ma 21 lat, jest studentem filozofii. Interesuje się sportem, kosmosem, teatrem, filmem. Zbiera znaczki pocztowe i widokówki. Może pisać po francusku, angielsku, niemiecku, łacinie, rosyjsku i po polsku. Oczekuje na listy.

ALEKSANDRA BALIŃSKA — Czechowice-Dziedzice, ul. Marchlewskiego 8a, powiat bielski, woj. katowickie — chętnie nawiąże korespondencję w celu wymiany znaczków pocztowych i widokówek oraz pocztówek dźwiękowych i zdjęć aktorek. Ma

17 lat. Oczekuje na listy od młodzieży z Francji i Belgii.

KRYSTYNA PIECZARA — Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 58/60 — jest studentką Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, chętnie korespondowałaby na tematy nurtujące współczesną młodzież, jak i na temat muzyki, teatru, filmu. Wymieni widokówki.

HELENA KULIK — Bytów, ul. Garbarska 5, woj. koszalińskie — pisze do redakcji: „Po raz pierwszy udało mi się zapoznać z Waszym piśmie kilka miesięcy temu. Jestem bardzo zadowolona, a także moja mama, która umie czytać po francusku. Chciałabym za Waszym pośrednictwem nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii, w wieku od 17-19 lat. Jestem uczennicą zasadniczej szkoły rolniczej, po jej ukończeniu zamierzam uczyć się dalej tego zawodu. Interesuję się muzyką, filmem, zbieram widokówki i żurnale mody”.



136

PIGULARZ

potrzebnych materiałów, a dnia następnego na godzinę przed otwarciem apteki, gdy Pawełek spał jeszcze, rozpoczął robotę od przygotowania *emplastrum cantharidum*, *sirupus ipecacuanhae*, tak że zanim Linowski zjawił się w aptece, już i *pulvis magnestiae cum rheo* i *liquiritae compositus* były przygotowane, a Władysław już razem z Pawelkiem „fasował” w kapsułki papierowe sole i proszki na sprzedaż odręczną.

I dziwnym zbiegiem okoliczności ten sam puer, który dotąd pracował z poczucia obowiązku, z musu, potrzeby — brał się do pracy z ochotą.

Linowski przyglądał się z daleka, milczał i nie wtrącał się prawie do Władysława.

Czasem tylko, gdy Pawełek, któremu ciążyła niekiedy gorliwość Turkowskiego lub który wierząc w stosunek pokrewieństwa swego, opuszczał się lub zaniedbywał, Linowski uważał za właściwe się wtrącić, gromiąc go i zalecając wstępowanie w ślady Turkowskiego.

Tydzień już coś minął od czasu pobytu Władysława w aptece pod cmentarzem, a chlebodawca ze swoim pracownikiem prawie dwóch zdań nie zamienili, poprzestając na lakonicznych, monosylabowych odezvaniach.

Na przykład Linowski, chodząc w zamyśleniu po aptece, podnosi nagle naczynie z *mel rosatum* i zwracając się do Władysława, szepce nieśmiało:

— Panie!

— Już!... — odpiera Turkowski, wskazując w głąb laboratorium, kędy miodek różany, buchając kłębami pary, cedził się przez płócienną kolaturę.

Albo znów pryncypał przerzuca książkę defektową i prowadzi taką rozmowę:

— *Rotuale santonini?*...

— Pastylki już w suszarni!...

— *Tinctura menthae?*

— Nastawiona!

— Gold-Crème?

— W słoikach!

— Trzeba powykreślać!

— Dopiero co skończony!

(c.d.n.)

PIGULARZ

133

Linowski przysłuchiwał się uważnie i śledził nieznacznie ruchy Władysława, ciągle milcząc i udając zaczytanie „Kurierem”. Turkowski zimnej krwi nie tracił. Spokojnie ekspediował lekarstwa, dla każdego z interesantów miał uprzejmą informację, uwagę, wskazówkę, radę niekiedy. A publiczność do prawdy była i różnorodną, i dziwną.

— *Rojzenhoninb fer zehse!*¹⁾ — bełkotał mały, zamorusany Żydek.

— *Fer zehse nysz du! Nur a cehne!*²⁾ — odpowiedział bez zająknięcia Władysław.

— *Geben Zi mir a cehne!*³⁾ — śpieszył z odpowiedzią Żydek, spoglądając dziwnie przyjaźnie na Turkowskiego i zapominając o targowaniu się.

Stara, zaropiała Żydówka odbiera sporządzoną receptę i z westchnieniem wysypuje drobnicę na stół.

— Wie pani, jak dawać lekarstwo?...

— Pan doktor mówi! Psieprasiam, zapomniałam... całkiem

— *Cwei mal bis Tug a Kafefelet!*⁴⁾ A o diacie pamiętacie?

— Dziecie? Nie można wiedzieć!... Pan doktor nic nie mówił... tak dużo było ludzi.

— Więc proszę uważać... w lekarstwie jest jod... więc żadnych mącznych potraw, chleba, bułek, łośzyny, surowizn dawać nie można.

Żydówka dygnęła parę razy na podziękowanie, szepcząc zdziwiona:

— *A... giten Tug!*⁵⁾

— *A... giten Tug!* — odrzekł spokojnie Władysław i zaczął taksować podaną mu, przez rzemieślnika widocznie, receptę.

— Będzie kosztować dwa złote!

— Dwa złote?... Może pan co opuści...

— Nie mogę... już policzyłem taniej... bo na receptce jest uwaga *pro paupero*, co znaczy: „dla biednego”.

— A długo czekać?...

— Długo... dopiero za jakieś trzy godziny... będzie gotowe.

— Za trzy godziny! Doktor mówił, że zaraz dostanę!...

— Tak... lecz trzeba robić dopiero!...

¹⁾ *Rojzenhonig fer zehse!* (żyd.) — miodu różanego za szóstkę! (miód różany — łac. mel. rosatum).

²⁾ *Fer zehse nysz du! Nur a cehne!* (żyd.) — za szóstkę nie ma! Tylko za dziesiątkę!

³⁾ *Geben Zi mir a cehne!* (żyd.) — niech mi pan da za dziesiątkę!

⁴⁾ *Cwei mal bis Tug a Kafefelet!* (żyd.) — dwa razy dziennie tyżeczka!

⁵⁾ *A... giten Tug!* (żyd.) — dzień dobry!

Hasło: ZAMEK

Przy $\pm 45^\circ$ w słońcu

MŁODZI OCHOTNICY I DOŚWIADCZENI MAJSTROWIE \blacklozenge CHŁOPCY Z „POPRAWCZAKA” \blacklozenge PROPOZYCJA POMOCY OD POLAKA Z OSŁO \blacklozenge ZAMEK W SKALI 1:100

SŁUPEK rłeci przekroczył podziałkę $+ 45^\circ$ i sunął jeszcze wyżej ku pięćdziesiąci. Jest u-palne południe ostatniej soboty lipca. Bezchmurne niebo barwy nieskazitelnego błękitu nie wróży żadnej zmiany na „niż”, żadnego ochłodzenia. Ulice Warszawy opustoszały. Kto żyw chroni się w cień drzew Alei Ujazdowskich, parków i ogrodów, urzędnicy w biurach liczą już godziny dzielące ich od sierpniowego urlopu, do fabryki i huty „Warszawa” toczą się jeden za drugim samochody dostawcze z wodą mineralną dla ochłody. A jednak na tym wielkim słonecznym obszarze, objętym letnią kanikulą, istnieje na Placu Zamkowym wyseпка, gdzie w pełnym słońcu gromady, rozebranych do pasa młodych ludzi śmigają w górę łopatami, obsługują transportery, ryją i poszerzają czworoboki fundamentów, na których już w roku przyszłym pojawi się czerwona gotycka cegła nowo wzniesionej budowli starego Zamku.

Większość spośród tych młodych — to ochotnicy. Zobowiązali się do pracy społecznej na rzecz odbudowy Warszawskiego Zamku i teraz realizują swoje zobowiązania, nawet kosztem własnego urlopu, towarzysząc załodze Pracowni Konserwacji Zabytków, która to Pracownia jest na tym terenie głównym wykonawcą robót. Od trzech miesięcy, bo od 20 kwietnia trwa na Placu Zamkowym ta ochotnicza praca, obserwowana z sympatią przez starszych obywateli stolicy, którzy nie o-mijają żadnej okazji, aby nie rzucić okiem przez druciane ogrodzenie, jak też posuwają się roboty.

Postępy są widoczne. Kończy się odgruzowanie piwnic, wierce się 13 otworów dla badań geologicznych gruntu, wzmacnia się stare fundamenty i przygotowuje nowe, buduje się na Podzamczu od strony Wisły duża baza dla przechowywania materiałów budowlanych. Młodymi ochotnikami kierują

doświadczeni majstrowie. Co niedziela przyjeżdżają na Plac Zamkowy żołnierze, którzy z saperską umiejętnością chwytają za łopaty. A na co dzień widać się za ogrodzeniem studentów polskich i zagranicznych, kształcących się na naszych uczelniach, młodzież z liceów, harcerzy. Ogólną uwagę zwrócili pewnego dnia młodzi, studiujący w Warszawie Wietnamczycy, którzy swoją pracą „na Zamek” chcieli wyrazić wdzięczność za opiekę i pomoc, jakich doznają od Polaki.

Bardzo zmienny i korzystny z punktu widzenia pedagogiki okazał się samorządny udział w pracach nad odbudową Zamku wychowanków Zakładu „Studzieniec”. Jest to tzw. trudna młodzież, a sam Studzieniec należy do zamkniętych zakładów poprawczych. A jednak tu na placu budowy ci roześmiani i z werwą pracujący chłopcy nie wymagali ani nadzoru, ani zachęty. Pracowali przez miesiąc, autokarami zwiędzali Warszawę, powrócili do Studzienca i zaraz na ich miejsce przy-byla następna grupa ochotników — na cały sierpień.

Oczywiście, są i inne jeszcze bardzo poważne deklaracje prac społecznych na rzecz Zamku, które poczta przynosi z Kraju i z zagranicy. Oto np. ostatnia propozycja: inż. Franciszek Kawa, Polak zamieszkujący w Oslo, ofiarował w czynie społecznym konsultację przy projektowaniu wszystkich urządzeń klimatyzacyjnych i sanitarnych w całym gmachu zamkowym. A inż. Kawa jest znakomitym fachowcem w tej dziedzinie: od 12 lat pracuje w norweskich biurach projektujących najnowsze urządzenia klimatyzacyjne i sanitarne, zaś obecnie, jako projektant klimatyzacji bierze udział w budowie w Oslo budynku o kubaturze miliona m. sześć, który będzie największym budynkiem w całej Skandynawii. Cena na to propozycja, bowiem komnaty zamkowe z ich zbiorami będą na pew-

no wymagały wzorowej i niezawodnej klimatyzacji.

Wiele propozycji napływa z Kraju i tu na pierwszym miejscu należy postawić naszych rzemieślników. Niedawno czwórka mistrzów z Cechu Rzemiosł Drzewnych ustawiła w Muzeum Narodowym wspaniałe wykonaną makietę Zamku w skali 1:100 w tym kształcie, jaki będzie miał po odbudowie. (W przyszłym numerze zamieścimy jej zdjęcie — przyp. red.) Warszawski zegarmistrz p. Witold Szymański pracuje nad zegarem dla wieży Zamkowej, który będzie niemal taki sam, jak ten zamówiony przez Władysława IV w pracowni warszawskiego mistrza Jana Suleja. Pan Tadeusz Łopiński, właściciel znanej istniejącej od 1862 roku

pracowni brązowniczej, odnalazł w swoich tekach rysunki przedmiotów z brązu, wykonanych przed wojną dla Zamku, które to rysunki posłużą obecnie tej samej pracowni do konstrukcji nowych żyrandoli z brązu.

Warto chyba nadmienić, że mimo upałów nie wysycha źródło ofiarności publicznej na cele odbudowy. Z początkiem sierpnia Komitet Obywatelski miał na swoim koncju ponad 81 milionów złotych i ok. 45 tysięcy dolarów w dewizach. Wśród tych dewiz były nie tylko waluty tak znane jak: dolar, funt, frank czy korona, ale również brazylijskie cruzerosy, indyjskie i pakistańskie rupie, dongi z wietnamu, chińskie junany, albańskie leki, boliwary z Wenezueli, a nawet dinary z Kuwejtu. Wiele z tych walut pochodzi od rozsianych po świecie Polaków, którzy pragną dołożyć swoją chociażby skromną cegiełkę do budowy gmachu, powstającego z woli, chęci i ofiar całego narodu.

L. M.

ODNALEZIONO JESZCZE JEDEN KONCERT SKRZYPCOWY NICCOLO PAGANINIEGO

Dwa pierwsze koncerty skrzypcowe Niccolò Paganiniego (1782—1840) zostały opublikowane i weszły do repertuaru skrzypków całego świata dopiero po śmierci tego wirtuoza i kompozytora. Pozostawił on ponadto jeszcze trzy koncerty na skrzypce, z których koncert nr 4 został znaleziony dopiero w roku 1954, a koncert nr 5 — w roku 1970.

Obecnie wybitny skrzypek pochodzenia polskiego Henryk Szeryng znalazł ostatni z tych utworów Paganiniego — koncert nr 3 na skrzypce i orkiestrę. Został on skomponowany w roku 1826 i wykonywany był przez samego autora. Odkryta partytura kon-

certu nr 3 była poddana skrupulatnym badaniom przeprowadzonym przez najwybitniejszych muzykologów włoskich, którzy orzekli, iż jest to niewątpliwie autograf Paganiniego, a całość utworu jest utrzymana w charakterystycznej dla twórczości tego muzyka manierze.

Jak wiadomo, spuścizna twórcza Paganiniego po jego śmierci w 1840 r. nie została skompletowana i usystematyzowana lecz uległa rozproszaniu. Przyczynił się do tego spadkobierca muzyka, jego przybrany syn — baron Aquilino. Rozsprzedawał on partytury znakomitego skrzypka rozmaitym wydawcom dzieł muzycznych.



134

PIGULARZ

— Ano to chyba później przyjdę! Trzy godziny!...
 — Proszę numerek na lekarstwo.
 Rzemieślnik wyszedł. Linowski podniósł nieznacznie głowę i rzekł półgłosem:
 — Dlaczego pan przetrzymuje tak lekarstwo?
 — Może pan zobaczy receptę!... Proszę!...
 Linowski rzucił okiem na zapisaną zygzakami kartkę i poruszył się.
 — Panie... Turkowski! Tak nie można!... Zwyczajne *zincum* z wodą... pan odkłada na trzy godziny... To śmieszne... Lekarstwa należy wydawać możliwie najprędzej!...
 — Bez wątpienia! Lecz tego przedzej!...
 Linowski poczerwieniał z lekka i przerwał żywo:
 — Bo pan się upiera niepotrzebnie! *Solutti* nie można odsyłać... ja proszę o to... bardzo!
 — Rozumiem! Czy pan zwrócił uwagę, że to jest... *zincum oxydatum*, a nie *sulphuricum*?...
 — Więc cóż z tego? Nie rozpuści się w wodzie... nalepi pan karteczkę: „zmieszać przed użyciem” i koniec!
 — Kiedy, proszę pana... to pisał... Wolfring, okulista... jest uwaga pod receptą: „przymoczek do oczu”... Przecież *zincum oxydatum*... niemożliwe... trzeba posłać pana Pawła w celu sprostawania pomyłki!...
 Linowski rzucił po raz drugi okiem na receptę, stropił się i rzekł wstając z kanapki:
 — Panie Trukowski... dziękuję... słusznie... błąd oczywisty... niech pan zaraz pośle... Ja idę do mieszkania, czas na śniadanie... Jakby co wypadło, proszę zadzwonić do mnie; tu jest dzwonek przy biurku...
 Po południu czynność u Linowskiego się zwiększyła, a to dzięki tak zwanym receptom fabrycznym. Okolica pozarogatkowa ze wszech stron była otoczona zakładami przemysłowymi, które, obowiązane do wydawania robotnikom lekarstw bezpłatnie, po większej części miały konta u Linowskiego. A ponieważ stemplowanie recept, pisanych przez lekarzy fabrycznych, odbywało się zazwyczaj po obiedzie, więc i nagły przypływ roboty w aptecce pod cmentarzem. Linowski, który w ogóle sam mało się zajmował w aptecce, miał zwyczaj w czasie ekspediowania fabrycznych lekarstw sam stawać przy biurku i wypisywać sygnatury.
 Tego samego dnia ilość recept była niebywale dużą — na przedmieściu Warszawy panowała ospa.

PIGULARZ

135

Władysław uwijał się przy pomocy Pawełka, lecz mimo to tłum kobiet i mężczyzn zalegał aptekę. Linowski, po wypisaniu sygnatur, stanął obok Turkowskiego i sam do roboty się zabrał. Wyekspediował już jedną receptę, drugą, trzecią, lecz gdy zaczął przygotowywać czwartą, Władysław nachylił się i szepnął mu do ucha nieznacznie:
 — Panie, pan będzie łaskaw uważać!...
 Linowski drgnął i szarpnął się niecierpliwie.
 — Co pan... znów?...
 — Nic! Tylko leje pan do flaszki zamiast *aqua destilata*... *solutio natri nitrici*...
 Linowski spojrział na napis karafki i zdrętwiał... był to istotnie roztwór saletry...
 — Panie Władysławie! A tamte oddane mikstury?!
 — Tamte dobrze! — odparł lakonicznie Władysław, udając ciągle silnie zajętego i niby zamieniającego nic nie znaczące, oderwane zdania.
 Wieczorem tego samego dnia Linowski, po obliczeniu kasy, odciągnął Władysława na stronę.
 — Panie! Serdecznie panu dziękuję! Jestem bardzo zadowolony... bardzo!... Miał pan otrzymać sześć rubli pensji... otóż przekonałem się, że panu nie można dać mniej jak dwanaście!... Pracuj pan tak dalej... jeszcze raz dziękuję!...
 Władysławowi krew uderzyła do głowy. Te słowa proste, szczere, porwały go, uniosły. A niespodziewana podwyżka ucieszyła bardzo i nie ze względu na materialną stronę... w niej widział najoczywistszy dowód uznania i życzliwości.
 „Nie, ten Linowski co to za pocziwa dusza! Przecież nic właściwie wielkiego dziś nie zrobiłem! Dwadzieścia parę recept raptem i proszek do zębów w laboratorium... U Gędzby byłym wałkoniem!... Nie, to chlebowawca, to człowiek... niech go tam!... Będę orał jak wół, koń... i jak pies mu będę wiernym!... Życie zań oddam!...”
 Pawełek był zaintrygowany rozmową na stronie Linowskiego z Władysławem, zapytał więc nieśmiało:
 — Proszę pana... za co to tak dziękował... Henio?... — tak nazwał Linowskiego.
 — Et! Nic, głupstwo! — odrzekł wymijająco Władysław. — Powiedz mi pan, gdzie tu jest książka defektowa?...
 Pawełek podał Władysławowi gruby zeszyt z notatkami braków, które należało przygotować w laboratorium. Turkowski jeszcze przed położeniem się spać zrobił sobie wyczerpanie

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

SPORT

AKTUALNOŚCI SPORTOWE

● Rozegrany po 37 latach przerwy rewanżowy mecz bokserki pomiędzy drużynami Stanów Zjednoczonych i Polski zakończył się błyskotliwym sukcesem reprezentacji z Białym Orłem 16:6. (Mecz przed 37 laty Polska przegrała 2:14). Zwycięstwa dla polskich barw odnieśli: Selin w koguciej, Tomczyk w piórkowej, Jakubowski w lekkopółśredniej, Sobczak w półśredniej, Rudkowski w lekkośredniej, Gortat w półciężkiej i Trela w ciężkiej. Amerykanie przywieźli bardzo młody lecz utalentowany zespół, który przygotowują na Igrzyska Olimpijskie w Monachium. Podobał się zwłaszcza 16-letni Tim Dement, który zdecydowanie pokonał dobrego przecież polskiego boksera — Romana Rożka (waga papierowa). Z reprezentantów Polski podobał się zwłaszcza mistrz Europy Ryszard Tomczyk i przedstawiciel wagi ciężkiej Lucjan Trela.

● W drugim spotkaniu polska rezerwowa drużyna przegrała z Amerykanami 8:10 (rozegrano tylko 9 walk). Polska druga drużyna nie wykazała się tak dobrymi walorami co pierwsza. Było w niej zbyt wiele słabych punktów. Pewnym usprawiedliwieniem może być fakt, że nasi bokserzy po mistrzostwach Europy w Madrycie mają okres wypoczynku i nie są w najlepszej formie.

● Do jesienno-wiosennego sezonu wystartowała I liga piłkarska. Oto wyniki pierwszej rundy spotkań: mistrz Polski Górnik Zabrze niespodziewanie zremisował na własnym boisku z bytomską Polonią 2:2, Gwardia Warszawa pokonała Zagłębie Wałbrzych 1:0, startujący po przerwie w I lidze ŁKS Łódź pewnie pokonał Wisłę Kraków 3:0, drugi penamimek — Odra Opole odniosła zwycięstwo nad szczecińską Pogonią 1:0, Stal Rzeszów zremisowała z Legią Warszawa 0:0, Szombierki Bytom przegrały ze Stalą Mielec 0:2, Zagłębie Sosnowiec pokonało chorzowski Ruch 4:3, przy czym po dwie (!) bramki zostały strzelone z rzutów karnych.

● Tenisiści Gąsiorek i Tadeusz Nowicki zostali mistrzami Europy w grze podwójnej w zawodach rozgrywanych w Luksemburgu. Pokonałi oni w finale parę radziecką Aleksander Metreweli i Siergiej Lichaczow 1:6, 6:3, 6:2, 2:6, 6:4. Ekipa polska zdobyła także brązowe medale w mikście: Danuta Wiczerkówna i Tadeusz Nowicki oraz Barbara Kralówna i Wojciech Fibak.

● Na olimpijskiej trasie w okolicach Monachium rozegrano wyścig kolarski, w którym bezapelacyjnie zwyciężył as polskiego kolarstwa Ryszard Szurkowski. Polak nie dał cienia szans rywalom, odrywając się na ostatnim okrążeniu od 13 kolarzy, z którymi przez długi czas jechał po udanej ucieczce. Wygrał z przewagą 41 sekund nad następnym zawodnikiem, którym był jego rodak Zygmunt Hanusik. Dalsze miejsca zajęli: Aldo Perechini (Włochy), Phil Edward (Anglia), Peter Hladik i Alois Holik (oba Czechosłowacja), Władimir Nielubin (ZSRR). Czechoski zajął 17 miejsce.

● Występująca na Turnieju Przyjaźni w NRD piłkarska drużyna juniorów Polski po bardzo dobrej grze pokonała zespół Węgier 2:1. Poprzednio Polacy ulegli drużynie gospodarzy 0:2.

● Reprezentacja Polski w pływaniu pokonała Czechosłowację 226:151 (kobiety — 89:64 i mężczyźni 137:87). Elżbieta Pilawska poprawiła rekordy Polski na 100 m stylem dowolnym — 1:03,4, na 400 m st. dow. — 4:55,1 oraz na 800 m st. dow. — 10:17,6.

● Na mistrzostwach Europy juniorów w koszykówce Polska zajęła szóste miejsce za ZSRR, Czechosłowacją, Bułgarią, Włochami i Jugosławią.



Zdobywcy złotych medali na 100 i 200 m stylem dowolnym Elżbieta Pilawska z Bydgoszczy i Ryszard Oborski z Poznania — zdobywca trzech złotych medali w kajakarstwie — na pewno będą startować na Olimpiadzie w Montrealu

Już myślą o starcie W MONTREALU

PRZECIEŻ jeszcze do Igrzysk Olimpijskich w Monachium pozostał równo rok, a już ktoś myśli o starcie w Montrealu, który nastąpi dopiero za lat pięć? Czy to nie omyłka? Nie. W tytule nie ma błędu. Do Montrealu przygotowują się młodzi polscy sportowcy, którzy uczestniczyli w II Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, rozegranej na stadionach, pływalniach i halach województwa katowickiego oraz w Poznaniu i Kaliszu.

Na początek niezbędne jest wyjaśnienie, co to jest Spartakiada i jakie są jej cele. Otóż Spartakiada jest systemem przygotowania młodzieży do startu w wielkich imprezach, do osiągnięcia mistrzostwa sportowego. Uczestniczy w niej młodzież w wieku do osiemnastu lat, a tylko wyjątkowo w niektórych dyscyplinach — do dwiętnastu. Jest to impreza, trwająca dwa lata, a więc zaczynająca się natychmiast po zakończeniu rozgrywek i zawodów finałowych poprzedniej Spartakiady.

Na początku są eliminacje szkolne, międzyszkolne, fabryczne i klubowe. Następnie odbywają się rozgrywki w miastach, później w powiatach i wreszcie — w województwach. Zwycięzcy tych ostatnich awansują do finału Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Odbywa się ona w przeszło dwudziestu dyscyplinach, a uczestniczy w niej około sześciu tysięcy młodych zawodniczek i zawodników. Zwycięzcy otrzymują tytuły mistrzów Spartakiady, ale także mistrzów Polski juniorów. W wielu dyscyplinach, jak na przykład w kajakarstwie i wioślarstwie, Spartakiada była ostateczną

eliminacją przed wytypowaniem reprezentacji Polski na mistrzostwa Europy lub świata juniorów.

Pierwsza Spartakiada, a właściwie jej finałowe zawody odbyły się we Wrocławiu i Poznaniu. Finały drugiej odbyły się w wielu miastach województwa katowickiego, natomiast kajakarstwo i wioślarstwo ulokowano w Poznaniu, zaś kolarstwo torowe — w Kaliszu. Już sama liczba uczestników stawia finały Spartakiady w rzędzie największych imprez. Nie w ilości jednak startujących, sędziów i organizatorów leży waga Spartakiady, ale w jej poziomie sportowym. Jej zwycięzcy mają tylko niewielkie szanse startu na najbliższych Igrzyskach Olimpijskich, natomiast stanowiąc będą z pewnością trzon reprezentacji Polski na Olimpiadzie w Montrealu. Dlatego też zawody spartakiadowe były z taką uwagą obserwowane przez najlepszych polskich trenerów, którzy do swoich notatników wpisywali wiele nowych nazwisk.

Wśród nich znalazło się zapewne również i nazwisko Elżbiety Przybysz. Reprezentantka Koszalina stała się największą rewelacją spartakiady w łącznym dystansie 60 m i brązowy na 70 m. Sukcesy te zyskała niemal w przededniu ukończenia 16 lat. Trenuje pod opieką Henryka Rogulskiego w klubie „Kotwica” w Kołobrzegu.

Zbigniew Wojtowicz w spartakiadowym turnieju judo zrobił chyba największą niespodziankę. Nieznany bliżej zawodnik pokonał kilku faworytów i doszedł do finału wagi koguciej. I on ma 16 lat. Jest jednym z najlepszych uczniów Liceum Ogólnokształcącego w Toruniu. Największym jego dotychczasowym sukcesem było trzecie miejsce w Igrzyskach Młodzieży Szkolnej. Jego spartakiadowe sukcesy sprawiły, że został zaliczony do kadry narodowej juniorów.

Największą indywidualnością rozgrywanej w Poznaniu spartakiady kajakowej był Ryszard Oborski z Poznania. Zdobył on w pięknym stylu trzy złote medale. Przed dwoma laty, podczas finałów I Spartakiady, wywalczył tyle samo medali srebrnych, ale wtedy najlepszym kajakarzem był Grzegorz Śledziwski, który już jako senior wywalczył srebrny medal na mistrzostwach świata. Również Oborski ma w Belgradzie zadebiutować w tegorocznych mistrzostwach świata i wtedy okaże się, czy pójdzie w ślady starszego kolegi. Oborski waży 76 kg, ma 181 cm wzrostu i ukończył zasadniczą szkołę zawodową ze specjalnością elektromechanika urządzeń dźwigowych.

Talentem na miarę Śledziwskiego jest 16-letnia Alicja Biegaj z Nowej Huty. Ci wszyscy, którzy obserwowali regaty spartakiadowe, być może oglądali w akcji przyszłą medalistkę olimpijską. Jest teraz sprawą trenerów, by ten czystej wody talent oszlifowali i doprowadzili na olimpijskie podium.

Od 12 roku życia uprawia wioślarstwo Ireneusz Jemiola. Teraz jest o sześć lat starszy, ale przed rokiem zdobył po raz pierwszy tytuł mistrza Polski Juniorów w skiffie, a w meczu Polska-NRD odniósł sensacyjne zwycięstwo. Po Spartakiadzie zajął czwarte miejsce w mistrzostwach świata juniorów. Dysponuje wspaniałymi warunkami fizycznymi, gdyż mierzy 191 cm wzrostu i waży 81 kg. Jego marzeniem jest zakwalifikowanie się do olimpijskiej reprezentacji Polski. Zdaje sobie jednak sprawę, że na Monachium jest już za późno i wobec tego poważnie myśli w Montrealu.

Nie udał się atak na rekord świata, ale podczas spartakiady Grzegorz Cziora ustanowił rekord Polski juniorów w wyciskaniu i wyrównał taki sam rekord w trójboju. Ten młody, 19-letni ciężarowiec, pracujący jako ślusarz w kopalni Siemianowice, jest jednym z największych talentów w podnoszeniu ciężarów.

Można te nazwiska mnożyć. Przecież zasłużył na wyróżnienia gimnastyk z Bydgoszczy Mariusz Zasada, jego koleżanka z reprezentacji Katowic Dorota Klencz, celnie strzelająca z karabinka sportowego Maria Olejniczakówna z Poznania, pływaczka Elżbieta Pilawska z Bydgoszczy, florecistka Elżbieta Lechna z Poznania, żeglarz Andrzej Jałowicki z Zegrza, szablista Krzysztof Malmurowicz z Warszawy, trójskoczek Jacek Godziński również z Warszawy, pływak Andrzej Grelecki z Ostrowca, lekkoatleta (skok w dal) Zdzisław Wiśniewski ze Szczecinka, florecista Jacek Burian z Katowic i wielu, wielu innych. Ich nazwiska zapisane zostały w kronikach sportu polskiego i będziemy pilnie śledzić rozwój tych młodych talentów. A przecież Spartakiada dostarczyła także miłych niespodzianek w wielu zespołowych dyscyplinach sportowych. I tak np. zwycięstwo w turnieju piłkarskim odniosła drużyna Zielonej Góry — trzeba zaś wiedzieć, że województwo to nie ma ani jednej drużyny w I i II lidze, a tylko jedną — w lidze międzywojewódzkiej.

Za dwa lata wielu z tych młodych uczestników finałów II Ogólnopolskiej Spartakiady spotka się ze swymi młodszymi kolegami na kolejnej, trzeciej Spartakiadzie. Wielu jednak będzie już walczyło w szeregach seniorów i być może już wtedy będą kandydatami na wyjazd do Montrealu. Nie zapomną jednak nigdy swego spartakiadowego występu, tej wspaniałej, koleżeńkiej atmosfery, która przez dziesięć dni panowała na stadionach Śląska, Poznania i Kalisza. Na specjalne wyróżnienie zasłużyła ekipa Warszawy, która bezapelacyjnie, już po raz drugi, odniosła zwycięstwo zespołowe, wprzezdając Katowice i Poznań. Zwycięstwo to przyszło reprezentantom stolicy Polski tym łatwiej, że stanowili wspaniałą „zgraną paczkę”, która wwróżniała się humorem, koleżeństwem i ambicją.

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie, odpowiada na zapytania listowne.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

LISTY *Jozeffa Grzybka*

Czy my naprawdę jesteśmy zafocani

PANIE REDAKTORZE!

Jak sobie może przypominać, niedawno temu pisałem o duchach i stwierdzałem, że upiory i inne fantomy boją się postępu nauki jak diabeł święconej wody, że wiek dwudziesty zdmuchną wszystkie pozagrobowe strachy, jakie od stuleci całych gnębiły ludzką wyobraźnię, w przepaść niebytu. Już samo to wytrzebiecie mar, zjaw i widziadeł do ostatniej sztuki stanowi nie lada wyczyn, i nawet gdyby stulecie nasze niczego innego poza tym nie dokazało, to i tak historia wyznaczyłaby mu z pewnością należną mu kartę i uwieczniłaby jego pamięć złotymi zgłoskami. Ale naukowca i energicznego naszego wcale nie sprzątnięciu straszylet nie poprzestała. Rozprawiła się ona także z mnóstwem innych przesądów i podsytych zabobonem wierzeń. Zdykredytowała — przynajmniej w pewnej mierze — wróżbiarstwo, obaliła wiarę w zadawanie i odczytywanie czarów, uczyniła bezrobotnymi większość zamawiaczy i zaklinaczy chorób, zepsuła opinię przesądów, według którego dziecko może przyjąć rysy osoby lub nawet zwierzęcie, na które matka „zapatrzyła się” w czasie ciąży, itd. Wspaniale i niezliczone są jej dokonania, osiągnięcia, odkrycia i wynalazki, ale jej to wszystko jeszcze nie zadawała, jej to nie wystarcza, ona nadal żąda jest zmian i nowości, i dlatego po wypełnieniu przesądów prawdziwych powzięta dziki zamiar dobrania się do skóry przesądów urojonych, to znaczy poglądów i uczuć, które przesądami nie są.

Każdy wie, co to jest miłość i każdy wie co to jest zazdrość. Choć nie było kto, bo sam Aleksander Fredro orzekł, że „nie ma szkodliwszej nad zazdrość przywary i mąż zazdrosny winien zawsze kary”, to jednak nie podlega wątpliwości, że większość ludzi wcale zazdrości za wadę zastępującej na przyganę nie uważa, i że miłość bez zazdrości jest tak samo nie do pomyślenia jak na przykład róża bez kolców. Zresztą może Fredro żył w otoczeniu samych porządnym ludzi, może nikt nigdy nie próbował bałamuścić mu żony i może dlatego tak napisał. Albo może miał na myśli taką potworną, demoniczną zazdrość jak ta, którą Szekspir odmalował w tragedii zatytułowanej „Otello”, albo jak ta, którą opisał Kazimierz Tetmajer w opowiadaniu pod tytułem „Krystka”? Może znacie te dwa utwory? W „Otellu” tytułowy bohater tej sztuki, chorobliwie podejrzliwy mauretański generał pozostający na żołdzie Wenecji zadusza w przypływie podrywanej przez łotrą imieniem Jago zazdrości swoją piękną i cnotliwą żonę Desdemonę. Zaś w noweli Tetmajera młoda góralka Krystka wypala żagwią oczu innej młodej góralce, Jadwidze, a czyni to dlatego, że lubemu jej, Jaškowi, siwe oczy Jadwigi zawróciły głowę. Oczywiście, takiej zazdrości pochwała nie można. Gdyby wszyscy z byle powodu rozjuszali się tak jak Krystka i Otello, życie przypominałoby filmy kowbojskie, a największą potęgą społeczno-polityczną byłby w każdym państwie i w każdym ustroju syndykat grabarzy. Tak nie można. Zazdrość powinien człowiek trzymać w ryzach. Nie powinien natomiast wstydzić się jej, uważać ją wzorem Fredry za przywarę i starać się siłą tłumić ją w sobie. Niech sobie tam nasz polski Molier (czyli Fredro), i inni patentowani znawcy ludzkiego serca mówią co chcą, ja jestem zdania, że szczypta zazdrości nigdy nie zaszkodzi, a nawet że stanowi ona niejako u osoby, która ją w duszy hołduje, rekompensację, gwarancję miłości. Czyż indywidualum, które dozwalałoby, aby własną jego żonę obce dziady gaskały po głowie czy po innych częściach ciała, — czy takie indywidualum można by nazwać kochającym mężem? Czy kobietę, która nie miałaby nic przeciw temu, aby na kolanach jej chłopca baraszkowały jakieś obce baby, można by uważać za kochającą żonę? Jak sądzicie?

Nie? Powiadacie, że nie? To jesteście konserwatystami. Jesteście, Drodzy moi, ludźmi starej daty. Hołdujecie ideom i zasadom przebrzmiałym, nieaktualnym, trącącym myszką. Nie nadążacie za naszą ustawicznie „nowością” potrzaskującą kwiatem” epoką, nie potraficie dotrzymać jej kroku. Ale nie się nie martwicie: ja też jestem konserwatystą i ja też nie dotrzymuję kroku naszej to wspaniałej, to znowu zwariowanej epoce. Będziemy kisać w zacofaniu razem. Lecz czy my aby naprawdę jesteśmy zafocani?

O co chodzi? Postuchajcie. Na tym padole działa się i dzieją się po dziś dzień dziwne rzeczy. W niektórych krajach świata istnieje legalna poligamia, czyli wielożenstwo; można także w tych krajach kupić żonę, albo zostawić ją, gdy się człowiekowi znudzi. W innych — jak we Włoszech — trzeba było kilkudziesięciu lat walki, aby umożliwić prawny rozwód ludziom, którzy w praktyce rozwód dawno wzięli. Ale tego, o czym Wam teraz opowiem, tego jak świat światem chyba jeszcze nie było. Wyobraźcie sobie, że kilka miasteczek temu w parlamencie Danii zgłoszono projekt ustawy o legalizacji MAŁŻENSTW GRUPOWYCH. Nie mam pojęcia, czy projekt ten przyjęto, ale za to wiem — a wiem stąd, że czytałem o tym w prasie polskiej i francuskiej — że małżeństwa grupowe istnieją nie tylko w Danii, ale również i w Szwecji, Niemieckiej Republice Federalnej i Stanach Zjednoczonych, i że zdumiewających tych stadek stale we wszystkich tych państwach przybywa. Jak takie grupowe małżeństwo wygląda? Otóż podobno w większości wypadków owo małżeństwo polega na tym, że kilka par prowadzi jedno wspólne gospodarstwo domowe, wspólnie wychowuje dzieci, wspólnie raczy się rozrywkami i pomaga sobie wzajemnie. Ale coraz liczniejszą są ponoć wspólnoty całkowite, to znaczy takie, w których dzieci mają co prawda jedną matkę, ale zazywają nie wiedzą, kto jest ich prawdziwym ojcem. Jasniej wyrazić się niestety nie mogę, bo ściany mają uszy, ten mój „List” może przecież trafić w niepowołane ręce, a poza tym redakcja by mnie z pewnością za wyłożenie tych spraw na talerz surowo zgromiła. Ale chyba i tak zrozumiecie, o co chodzi, no nie?



DROGA PANI ANNO!

Jesteśmy małżeństwem od 12 lat. Zylismy zawsze zgodnie, chociaż co jakiś czas dochodziły mnie wieści o jego rzekomych romansach. Obszerniej na ten temat informowano mnie dwa lata temu. Nie zdołałam niczego udowodnić mężowi, on zaprzeczał, postanowiłam więc nie słuchać plotek, tym bardziej, że był dla mnie bardzo dobry, tylko wieczory spędzał przeważnie poza domem, tłumacząc się dodatkową pracą. Kilka dni temu jednak odwiedziła mnie pewna nieznaną kobietą. Powiedziała, że chce mnie poinformować o romansie mego męża. Wymieniła to samo nazwisko, które powtarzano mi przed dwoma laty, podała wiele faktów, dość konkretnych i poradziła mi jak je sprawdzić. Na moje pytanie po co mi to wszystko opowiada, odrzekła, że i ona przestęparoma laty stała się ofiarą tej samej kobiety i poprzysięgła zemstę. Sprawdziłam podane przez nią fakty. Wszystko się zgadzało, tylko mąż w dalszym ciągu zaprzecza. Mnie już nie wystarczyło jego słowa, nie mam żadnych wątpliwości, nie rozumiem tylko, dlaczego, skoro woli tamtą, nie ma odwagi mi tego wyznać. Jestem zdecydowana dać mu rozwód, powiedziałam mu o tym, dzie-

Podobno w Stanach Zjednoczonych uczeni zbadali kilkadziesiąt takich małżeństw i stwierdzili, że skupiają one bardzo często ludzi o dość wysokim poziomie wykształcenia i wysoko cenionych przez pracodawców, że dzieci urodzone i wychowujące się w takich wspólnotach są szczęśliwsze i spokojniejsze niż dzieci zwyczajnych, tradycyjnych małżeństw, i że członkowie małżeństw grupowych zachowują się tak, jakby wyzbyli się uczucia zazdrości. Szkoda, że uczeni, którzy przeprowadzali z tymi ludźmi rozmowy, nie wywieździeli się od nich także, czy oni nie zapomnieli, co to jest miłość. W każdym razie jeśli tak pójdzie dalej, to niezadługo literaci, filmowcy i poeci zejdą na dziady, bo przecież ich robota polega głównie na układaniu historyjek o miłości i o zazdrości, a z chwilą gdy małżeństwa grupowe bujnie się rozplenią, te ich historyjki i filmy stracą rację bytu.

Uczeni, którzy przeprowadzali badania nad tymi małżeństwami przekonali się podobno także, że nie wszystkie takie wspólnoty złożone są z ludzi młodych i że istnieją nawet grupowe małżeństwa składające się z samych rencistów. Moja powiada, że nie powinienem o tym pisać, bo może po przeczytaniu mojego „Listu” niektórzy emeryci, miast zawrzeć oburzeniem, zapragną wstąpić w ślady owych amerykańskich rencistów. Mam nadzieję, że obawa mojej kobiety okaże się płonna, że nikt nam tu żadnej sodomy i gomory nie będzie na stare lata urządził, i że po przeczytaniu tego „Listu” poprzestaniecie na melancholijnym pokiwaniu głową.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

12 TYSIĘCY LISTÓW George Sand

Paryska firma edytorska Garnier wydaje sukcesywnie wielotomowy zbiór listów — spuściznę epistolarną znaney pisarki francuskiej George Sand, przyjaciółki Chopina. Ukazało się już siedem tomów tej publikacji, którą opracował Georges Loubin i która różni się od poprzednich wydań listów znacznymi uzupełnieniami, starannym doбором i skrupulatnym sprawdzeniem autentyczności Georges Loubin zebrał mnóstwo nowych materiałów i zamierza ogłosić w całości 12 tysięcy listów autorki „Indiany”, z czego 7 tys. dotąd nie znano w ogóle. Publikacja zawierać ma dodatkowo dane co do osób, z którymi korespondowała pisarka, wykaz jej paryskich adresów, wykaz jej utworów zwartych w drukach i w prasie.

Ogłaszana korespondencja daje pełny obraz życia utalentowanej kobiety, spędzonego w kręgu literatów, aktorów, plastyków, działaczy politycznych, lekarzy, przedstawicieli cyganerii paryskiej. George Sand (właściwie Aurora Dudevant), zdumiewająco witalna, pracowała nad swoimi utworami zwykle w nocy, spała w godzinach rannych, w dzień haftowała, przyjmowała gości, wieczorem udawała się do teatru, jeździła na kolacje. Po 7-8 godzinach nocnej niezwykle wyężonej pracy literackiej zabierała się do pisania listów, których ogromną ilość pozostawiła.

ci nie mamy, dlaczego więc chce utrzymać tę fikcję? Proszę nie myśleć, że tak lekko to wszystko biorę. Przeciwnie. Mąż mój jest dla mnie jedynym mężczyzną, nigdy nikogo innego nie miałam, tak bardzo go kocham, że nie mogę pogodzić się z istniejącą sytuacją. Albo ja, albo rozwód, nie chcę dzielić szczęścia z kimś innym. Czy mam rację? Czy może powinnam starać się przylapać ich razem na gorącym uczynku i w ten sposób zmusić do decyzji. Jestem bardzo załamana, ale nie robię awantur, scen, ani hysterii. Jak postąpić?

TA TRZECIA

KOCHANA PANI!

Przed wszystkim nie pani jest „tą trzecią”. Pani jest pierwszą i w Pani ręku decyzyja. Oczywiście można zażądać rozwodu, udowadniając winę, sprowadzając świadków itd. Ale czy to konieczne? Ja osobiście sądzę, że mąż kocha panią i wcale nie zamierza porzucić się z tamą kobietą. Przypuszczam, że tamta, jeśli istotnie to wszystko prawda, poluje na żonatych mężczyzn, których pragnie wszelkimi siłami zmusić do małżeństwa z sobą. Pani decyzja rozwodowa będzie jak najbardziej po jej myśli, a mąż, sądzę, chce się od niej odczepić, tylko nie wie jak. Dlatego musi pani być stanowcza, uparta i bezkompromisowa. Powiedzieć mężowi, że wie o wszystkim, powołać się na świadka (tę kobietę, która panią odwiedziła) i na podane przez nią fak-

ty. Trzeba go przycisnąć do muru, żeby nie miał odwrotu — wtedy przyzna się i zerwie z tamą. Ręczę pani, I uczyni to z wielką radością bo na pewno ma jej dosyć. Niech pani przystąpi do ostatecznego uderzenia, tylko jedna przestroga — niech pani nie próbuje ich śledzić, ani broń Boże, z nią pertraktować, to byłby błąd.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem w moim środowisku tzw. starą panną. Mam 30 lat. Sparzyłam się na płomiennym uczuciu, tego człowieka już nie kocham, gdy go spotkam cieszę się, że to nie ja jestem jego żoną. Mieszkam na wsi, pomagam starym rodzicom w gospodarstwie, ale są chwile, że mam żal do całego świata, bo jestem zupełnie sama. Człowiek, o którym wspominałam ożenił się. Ja czuję się upokorzona, on założył rodzinę, a ja nie. Są biura matrymonialne, ale nie mam odwagi skorzystać z takiego pośrednictwa. Innej możliwości jednak nie mam. Może, gdybym znalazła odpowiednie towarzystwo, nawet koleżanek, byłoby mi lepiej. Ale na wsi o to trudno. Mężatki nie przyjaźnią się z pannami, a dla panien, jestem już za stara. Żyję więc samotnie i bardzo mi smutno. Jaki czeka mnie los?

PUSTELNICA

DROGA PANI!

Pisze pani tak, jakby miała nie 30 ale z pięćdziesiąt lat. Przecież naprawdę wszystko przed panią. I miłość, i małżeństwo, i dzieci, i szczęście. Ja myślę, że pani cierpi na urażoną ambicję, że kocha jeszcze tamtego i nie może mu wybaczyć, że ożenił się z inną. Póki pani o nim nie zapomni, póki nie zacznie pani żyć jak człowiek, nie z tego wszystkiego nie wyniknie. Trzeba bywać u sąsiadów, u panien i mężatek, a także starsuszek. Trzeba się pokazywać wśród ludzi, tylko wtedy jest szansa, że się kogoś pozna, spotka, że się z kimś nawiąże przyjaźń. Bardziej bym chciała, żeby pani do mnie napisała za rok. Bo za rok, moja miła, będzie pani już mężatką. Głowa do góry.

ANNA

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)



NOWI MEDALIŚCI PRACY

Ostatnio otrzymali medale pracy w Hulluch — medale srebrne: p. Zygmunt Kasperski, p. Lucjan Chruściel, p. Morgan Sumelak, p. Adolf Nycz i p. Jean-Pierre Woźniak, medal złoty: p. Czesław Kaspeski; duży medal złoty: p. Edward Przyszczypkowski; w Rouvroy — medale srebrne: p. Teodor Bujakiewicz, p. Edward Centkowski, p. Czesław Dziadek, p. Władysław Dziubała, p. Leon Gadowski, p. Tadeusz Gruszczynski, p. Stefan Kaźmierczak, p. Walenty Kinowski, p. Henryk Leszczyński, p. Jan Stawicki, p. Marian Galach, p. Halina Siewierska, p. A. Włodarczyk; medale vermeil: p. Stanisław Gwóźdź, p. Kazimierz Łabęda i p. Paweł Woźniak; duży medal złoty i medale vermeil: p. Bruno Głumaszewski, p. Ludwik Szymczak, p. Alfred Cieślak, p. Czesław Łabęda i p. Charles Forejt.

Ostatnio otrzymali wielkie złote medale pracy: p. Józef Sienko z Haillcourt, p. Ludwik Malkowski z Haisnez-la-Bassée. Medale srebrne otrzymali: p. Bolesław Matuszak i p. Leopold Mutnik obydwoj z Haisnez-la-Bassée oraz p. Julien Segarowicz z Meurchin.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrałe przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały na cele opieki społecznej małżeństwa: Marie-Hélène Baero-Jean Pierre Kaźmierczak w Mazingarbe, Jacqueline Dupont-Bernard Pawlak w Aubry, Françoise Matuszewska — Roman Skotarek w Bruay-en-Artois, Janina Gredka — Bernard Jung, Françoise Fudała — Dominique Charasson w Vendin-le-Vieil, Michèle Neme-Jean — François Kodroski i Christiane Wojciechowska-Gérard Morizot w Montceau-les-Mines.

Zebrałe zwyczajem francuskim datki przyjaciół z okazji wesela, ofiarowały na cele opieki społecznej następujące małżeństwa: Jocelyne Boguet-Gilbert Ostapiak z Sanvignes-les-Mines, Christine Szleper-Michel-Ange Derogaucourt z Chry-le-Noble, Annie Patin-Ryszard Rutkowski i Claudine Hourriez-Jean-Claude Sobański z Houdain, Lidia Matuszewska-Ryszard Flak, Elżbieta Klemensiak-Oggenio Belletich i Bernadette Gościńska-Fryderyk Słowicz, Danielle Martine-Maximilien Jakobczak i Martine Alain-Maximilien Bitniak — wszyscy z Noyelles-sous-Lens, Patrycja Wech-Michel Janiszewski i Nicole Olejnik-François Dorota z Bully-les-Mines, Annie Giani-Henryk Stęgala, Irena Bruder-Jan Czeszak, Jacqueline Dupont-Bernard Pawlak, Alaine Rajewska-Jean-Marie Foveau i Renée Dekeunyk-Ryszard Mesjasz — wszyscy z Aubry, Nadine Leroy-Jean Koralewski, Raymonde Delabre-René Grzemski, Monique Urbaniak-Daniel Kamalski, Nicole Ronsse-Edmund Włodarczyk i Marie-Ange Lignéier — Ryszard Darowny — wszyscy z Mazingarbe, Patricia Sabel-Henryk Szajek, Annick Delonghai-Jean-Jacques Staniec, Marie-Paule Huyvaert-Roger Buliński i Viviane Kulik-Roland Delard z Liévin, Jadwiga Wojciechowska-Michel Dubar z Lallaing, Danielle Kasprzyk-Jean-Pierre Delsaut i Marie-Jeanne Holt-Eric Pichowalik z Loos-en-Gohelle, Margareta Devred-Patryk Sobczak i Patricia Debska-Mario Serra z Dechy, Monika Sowińska-Jean-Marie Karpicki, Denise Sobańska-Raymond Stasik, Jeanine Marciniak-Ryszard Smolik, Micheline Piquet-Jean Siewek, Marie-Claude Lecigne Georges Kudra i Martine Łuczak-Dominique Bonnet — wszyscy z Bruay-en-Artois.

NOWE ZARZĄDY

ST. VALLIER. Tutejsza młodzież polska, zgrupowana w stowarzyszeniu KSMP z żalem żegnała ustępującego prezesa p. Henryka Ratajczaka, który ze względu na przeciążenie pracą społeczną nie może dłużej zajmować się kilkoma stowarzyszeniami. Na jego miejsce został wybrany p. Jan Tomicki. Do zarządu weszli ponownie p. Daniel Gacek — wiceprezes, p. Lucien Kojalczak — sekretarz i p. Jikore Metiak — skarbnik.

NAGRODY ZA DOMY PRZYBRANE KWIAATAMI

BULLY-les-MINES. Komisja miejska ogłosiła ostatnio wyniki letniego konkursu na domy przybrane kwiatami. Nagrody otrzymali m. in.: pierwsza — p. Jan Gmerak, 3 — p. Stefania Mikolajczyk, 4 — p. Jan Gorzylewski, 9 — p. André Wech, 10 — p. Helena Kubiak, 11 — Jana Wiśniewska, 13 — p. Marianna Tadeuszak, 29 — p. Antoine Wittek, 33 — p. Irena Bijakowska, 38 — p. Józef Szymura i 43 — p. Marcelli Kowalik.

HAILLCOURT. Lokalne jury, którego prezesem był mer miasta p. Litrem, ogłosiło wyniki tegorocznego konkursu. W kategorii „Hors-concours” pierwsze miejsce zajęli równorzędnie p. Piotr Głowacz i p. Władysław Szymałka, 4 miejsce p. Stefan Kornalewski, 5 p. Ernest Płaska, 6 p. Andrzej Furman, 8 p. Tadeusz Kaczmarek, 10 p. Władysław Maj, 13 p. Jan Kowalczyk — wszyscy z Liber-court, z wyjątkiem p. Płaski zamieszkałego w Oignies. W grupie „personnel en activité” nagrody poza konkursem otrzymali: p. Stanisław Matyja z Ostricourt pierwszą oraz p. Stefan Juraszek z Liber-court 2. W klasyfikacji ogólnej p. Stefan Ożarówski z Ostricourt zajął miejsce 5, p. Bolesław Sygut z Liber-court 6, p. Stanisław Krawczyk z Wahagnies 7, p. Henryk Flisiak 11, p. Jan Walczak 13, p. Józef Skołodrzych 14 — wszyscy z Ostricourt, p. Franciszek Szymałka 17, p. Stanisław Buliński, p. Jan Kowal i p. Jean-Pierre Perzewski równorzędnie 19 — wszyscy z Liber-court, p. Henryk Duda 25, p. Piotr Klemieniuch z Ostricourt i p. Władysław Maik z Oignies równorzędnie 25, p. Wincenty

Stroczyk z Ostricourt 29, p. Józef Janowski z Liber-court 31, p. Jan Sewalisz z Oignies 35, p. Bruno Kasza 37, p. Józef Matys 39, p. Bogusław Samborek 42, p. Jean-Pierre Reczek 46, p. Edmund Grzeszkowiak 47 — wszyscy z Oignies, p. Jan Nowak z Liber-court 51, p. Claudius Kapelski z Oignies 55. W kategorii „personnel retraité” tytuł mistrza poza konkursem zdobył p. J. Graja z Carvin. W tej kategorii w klasyfikacji ogólnej p. Franciszek Szramowski z Liber-court był 2, p. Paweł Kłaczynski i p. Antoni Gorzka — obaj z Ostricourt zajęli równorzędnie miejsce 7, p. Stanisław Olejniczak z Liber-court, p. Stanisław Gornecki, p. Max Wysterk równorzędnie zajęli miejsce 14, p. Henryk Gęsty był 17 — wszyscy z Ostricourt, p. Stefan Łączynski z Evin-Malmaison 18, p. Józef Grzeszkowiak z Liber-court 25, p. Henryk Samiec z Oignies 26, p. Adolf Deroch z Carvin 28, p. Albert Czapiński z Oignies 31, p. Edmund Pachuta 34, p. Józef Cichocki 42 — obydwaj z Liber-court, p. Gustaw Deroch z Oignies 44.

ZASŁUŻONA EMERYTURA

AUBERCHICOURT. P. Stefan Włodarkiewicz, który po trzydziestu latach pracy w centralnych warsztatach grupy kopalń Douai przeszedł na emeryturę, był serdecznie żegnany przez grono najbliższych towarzyszy pracy. Ulubionemu koledze zorganizowano uczczone pożegnanie, podczas którego życzone mu dobrego zdrowia i długich lat życia, a także sukcesów w sporcie wędkarskim. Zarząd kopalni wyraził również nowemu emerycie wdzięczność za sumienną pracę i ofiarował mu pamiątkowy dyplom.

LUBELSKA „GRACJA” ODWIEDZIŁA BURGUNDIĘ

Pomiędzy zespołem chóralnym z Fontaine-les-Dijon „L'Eau Vive” i zespołem folklorycznym „Gracja” z Lublina trwają od paru lat ścisłe kontakty i wymiana. W roku 1968 „Gracja” odwiedziła po raz pierwszy Francję, potem chórzycy z Fontaine-les-Dijon pojechali do Lublina, a ostatnio znów zespół polski odbył 10 dniowy pobyt w Burgundii.

„Gracja” jest zespołem młodzieżowym pieśni i tańca przy wielkim zakładzie krawieckim o tej samej nazwie. Kierownikiem artystycznym tego zespołu jest p. Stanisław Leszczyński, jednocześnie kierownik zespołu folklorystycznego studentów Uniwersytetu Marii Curii-Skłodowskiej w Lublinie. Dzięki sprawnej organizacji i znakomitemu kierownictwu artystycznemu tego wybitnego muzyka i choreografa studenci lubelscy zabłysnęli na wielu imprezach krajowych i zagranicznych, a na dorocznym Międzynarodowym Świecie Wina i Winnej Latorośli w Dijon zdobyli dwukrotnie wielkie nagrody: Brązową i Srebrną Kolbę.

„Gracja” wstępuje obecnie w ślady swych kolegów z zespołu studenckiego i z równym powodzeniem propaguje polską sztukę ludową za granicą.

Po krótkim pobycie w Szwajcarii i bardzo udanych występach „Gracja” zawiąta do Fontaine-les-Dijon przyjmowana uroczystie i serdecznie przez radę gminną tej miejscowości oraz przez swych kolegów z „L'Eau Vive”. Koledzy ci wiedzieli, że sprawią wielką przyjemność młodzieży polskiej, jeśli ją zapoznają z miejscową Polonią, której przedstawiciele również od

dawna cieszyli się, że zobaczą w Fontaine zespół artystyczny z Kraju. Dlatego też zorganizowano wycieczkę do fermy p. Sorokina, jednego z miejscowych Polaków i pierwsze popołudnie spędziła młodzież z Lublina w domu swego rodaka z Burgundii.

Pierwszy wielki występ „Gracji” odbył się w Salle des Etats w pałacu książąt burgundzkich w Dijon. Potem nastąpiły występy w przytulku starców w Champmaillot, w Nuits-Saint-Georges, w Semur znów w Dijon, no i oczywiście w Fontaine-les-Dijon. Program występów był bogaty i bardzo starannie przygotowany. Publiczność, która licznie uczęszczała na występy, gorąco oklaskiwała tańce i pieśni wszystkich regionów Polski.

Organizatorzy spotkania, chórzycy z „L'Eau Vive”, mieli niemało kłopotu ze zorganizowaniem pobytu licznych zespołów członków „Gracji”, a także ze zorganizowaniem serii koncertów. Z chętną pomocą jednak przyszły zarządy miejskie i miejscowa Polonia. Gościnność burgundzkich Polaków posunęła się tak daleko, że nie tylko zapraszano młodzież do domów, przyjmowano z wielką serdecznością ale czasami nawet... zamykano drzwi na klucz, aby zatrzymać miłych gości u siebie na obiad.

Pożegnanie było wruszące. Młodzie oba zespołów przyjaźnili się ze sobą i moment rozłąki przeżywali ze smutkiem. Po pożegnaniu przyjeźdźcy wymieniano upominki, adresy, obiecywano korespondować ze sobą. No i ustalono następne rendez-vous: za rok „L'Eau Vive” odwiedzi Lublin.

KONKURSY TOWARZYSKIE

BRUAY-en-ARTIS. Buliści z ulicy Myosotis urządzili ostatnio spotkanie towarzyskie, połączone z różnymi konkursami. I tak w konkursie bulistów zwyciężył p. Jan Szyszka z Myosotis przed p. T. Bartkowiakiem ze Stade-Parc-Polonais. W konkursie strzelania z karabinów pierwsze miejsce zajął p. Edward Bartki, drugie — p. Bruno Jabłoński, trzecie — p. Jan Szyszka; a w konkursie flesztetek p. Jan Szyszka uplasował się na trzecim miejscu. Łącznie wzięło udział w tych konkursach 150 osób.

ESSARTS. W regionalnym konkursie petanki, zorganizowanym przez „Pétanque Club des Essarts” w jednej osmej finału p. Sadowczyk zwyciężył na 12. p. Wolskiego, p. Ciosmak na 10 p. Janickiego, p. Stanis przegrał na 10 z p. Guinet, p. Valomy zwyciężył na 9 p. A. Perrier. W ówczesnym odpady p. Sadowczyk, przegrywając na 3 z p. Guinet, a p. Valomy pokonał na 7 p. Ciosmaka, przegrywając w półfinale na 6 z p. Marty.

LENS. Z okazji święta lokalnego, zorganizowanego przez komitet mieszkańców Cité 9-bis, w

konkursie rowerów przybranych kwiatami Christine Michałowska zajęła miejsce 6 na 30 zawodników.

BETHUNE. Okres wakacyjny wykorzystali komitet uroczystościowy 8-Ter-Mont do zorganizowania konkursu śpiewu dla dzieci, w którym Valérie Kamińska zajęła miejsce 4. Otrzymała ona też dodatkową specjalną nagrodę jury. Prezesem jury był p. Józef Jakubiak, a członkiem p. Raymond Jazdździak.

DOUAI. Komitet mieszkalców tzw. „Commune libre du Quatre Septembre” zorganizował swój letni konkurs trójkowy petanki. Trójka p. Kowalczyk — p. Tarnowski — p. Słaby zajęła miejsce drugie w tym konkursie.

WAZIERS. W pierwszym urządzonym na tutejszym terenie kobiecym turnieju stowarzyszenia „La Boule Argentée” pani E. Maćkowiak zajęła 2 miejsce, p. A. Tarkowska 4 i p. F. Rudukiewicz 6.

MONTCHANIN. W turnieju czworokowym zorganizowanym przez C. B. Montchanois czwórka p. Regalskiego zdobyła 2 miejsce osiągając o jeden punkt mniej niżeli czwórka zwycięzców.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy p. Feliks KACKI z Denain, p. Zygmunt LIPiŃSKI z Baillet oraz p. Maria BOULLLOT z Lyonu.

Rodzicom naszych zmarłych Czytelników najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa redakcja „Tygodnika Polskiego”.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BETHUNE: Dawid Kędzia, Dominik Kucak, Marjorie Patacz. **RANCHICOURT:** Virginie Smideren. **DIVION:** Christine Tomczyk, Coralie Moreau, córka Michel Moreau i Teresy z domu Blaszczyk, Philippe Kłos. **MARLES-les-MINES:** Karine Cieślak, WOIIPPY: Karine Bendka, METZ: Francine Pawlikowska. **UCKANGE:** Sylvie Rossi, córka Bruno Rossi i Christiane z domu Kaźmierczak. **OIGNIES:** Annick Lutomska. **CARVIN:** Joël Kaczmarek. **SEREMANGE-ERZANGE:** Pierre Sośniński. **BRUAY-en-ARTOIS:** Bruno Siekarszak. **ANNEZIN:** Christophe Gronek. **AVION:** Christophe Łabęcki, David Palkowski, Eric-Jan Gerlach. **COURRIERES:** Karine Muszyńska. **LENS:** Caroline Hanslik. **CALONNE-RICOUART:** Laurent Courtot, syn Henryka i Anne-Marie z domu Fryzybyk. **MONTCEAU-les-MINES:** Majorie Mierzchaca. **SALLAUMINES:** Stefania Kocińska, Lydie Kosowska. **LIEVIN:** Jean-François Garnczarek. **SAINS:** Frank Robakowski.

Szcześliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

MARLES-les-MINES: Elżbieta Wojciechowska i Lucien Wasseur. **WINGLES:** Edyta Kuchta i Gaston Verwichte, Monika Nowacka i Christain Dupont, Leonia Ratajczak i Daniel Lecocq. **METZ:** Monika Kubiak i Michel Bruculeri. **VENDIN-le-VIEIL:** Nicole Maquenhem i Daniel Myszkiewicz, Geneviève Grabowska i Michel Garbez,

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

BETHUNE: Antoni Baranowski, lat 74, Paweł Andrzejczak, lat 59. **LE CHAMBON-FEUGEROLLES:** Edmund Kortylewski, lat 21. **BOULAY:** Józef Prymerski, lat 83. **MORSBACH:** Anne-Marie Łuczak z domu Wallian, lat 79. **SANVIGNES-les-MINES:** Franciszek Rogala, lat 62. **LILLE:** Maria Miklaszewska z domu Bailion, lat 80. **METZ:** Teodora Zurawka z domu Cichocka, lat 79. **LABUISIERE:** Teofil Malik. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Stanisław Kmiecik z domu Ratajczak, lat 79. **LOISON-sous-LENS:** Stanisław Skrzypczak z domu Kaźmierska. **MERICOURT-sous-LENS:** Anna Brembor z domu Dominiak, lat 70. **MONTCHANIN:** Angele Pouviet z domu Maikowska, lat 27. **ST. ESTIENNE:** Julia Holik z domu Raymond, lat 73. **HAGONDANGE:** Jan Grondys, lat 67. **MOYEUVE-GRANDE:** Anna Wojtkowiak, lat 78. **METZ:** Stefania Brzezińska z domu Janowska, lat 84. **ALGRANGE:** Waleria Kozłarska z domu Tyłska, lat 81.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

DYPLOMY ZAWODOWE

WAZIERS. W tutejszym centrum kształcenia zawodowego „La Sentinelle” dyplomy na poziomie C.A.P. otrzymali w zakresie przeprowadzania rurowciągów p. Michał Kraskiewicz, zdobywając drugą nagrodę oraz p. Jean-Luc Pilujski, zdobywając czwartą nagrodę.

LENS. Dyplom élève-ingénieur w zakresie górnictwa otrzymał ostatnio p. Alain Kostaniak z L.T.E. Armentières.

Dyplomy zawodowe w zakresie przemysłu odzieżowego uzyskały w szkołach technicznych, prowadzonych przez zarząd kopalń w HENIN-LIETARD: p. Marie-Roland Knapik, i p. Joëlle Nieborak; w SALLAUMINES: p. Liliane Jankowiak; w BILLY-MONTIGNY: p. Marlène Krajewska i p. Sonia Michalska; w HARNES: p. Liliane Kubacka, p. Eliane Sujka, p. Annie Walkowiak i p. Jadwiga Kupidura.

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	
13		14	15	16	17	18	19		20	21	22	23
24	25	26	27	28		29	30	31		32	33	
34	35	36	37	38	39	40	41		42	43	44	45
46	47		48	49	50	51		52	53	54	55	56
57	58	59	60	61	62		63	64	65	66	67	68
69	70	71	72	73	74	75		76		77	78	79
	80	81	82	83	84	85	86	87	88	89	90	91

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 21 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 91 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane zgodnie z kolejną numeracją dadzą tekst rozwiązania.

KLUCZ POMOCNICZY:
 1 — 2 — 3 — 4 — 5 — 10 — 12 — 36 — 14 = ślubny dywan,
 15 — 25 — 43 — 16 — 11 — 9 = dziwaczący nudziarz, gdera,
 27 — 28 — 32 — 64 — 13 = ziarno w pestce owocu,
 21 — 19 — 29 — 17 — 49 — 45 — 22 = niedorzeczność, bzdura,
 38 — 20 — 54 = kto chce psa uderzyć, ten go znajdzie,
 37 — 57 — 69 = obawa, bojaźń, przestrasz,

31 — 75 — 71 = przybytek wymiaru sprawiedliwości,
 67 — 46 — 48 = najniezbędniejsza przyprawa do potraw,
 80 — 33 — 51 — 40 — 56 — 7 — 52 = zakwas do ciasta,
 34 — 24 — 61 — 58 = osiedle wiejskie,
 42 — 35 — 66 — 50 — 65 = ciało ciekłe, płyn,
 41 — 26 — 8 — 30 = grzyb twardy na pniu drzewnym,
 83 — 81 — 62 = dół po wybuchu bomby,
 72 — 91 — 55 — 79 — 44 = najmłodszy harcerze,
 74 — 53 — 85 = przegróda do spiętrzania wody rzecznej,
 89 — 39 — 59 — 60 = siałą do szycia lub tkania,
 47 — 77 — 6 = imię Stwosza, sławnego rzeźbiarza,
 76 — 84 — 78 — 90 = dawne wezwanie na wyprawę wojenną,
 23 — 70 — 18 = partner sławnego komika Patachona,
 86 — 73 — 68 — 82 = wyspa

zieleni z wodą na pustyni, 63 — 88 — 87 = dumny ptak z pięknym ogonem.
Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Rozwiązanie szyfrogramu z nr. 31
 KTO Z BLISKA PRZYGLĄDA SIĘ PŁAZOWICZOM, TEN BARDZO ŁATWO POJMUJE DŁACZNOŚĆ MORZE DWUKROTNIE W CIĄGU DOBY ODPLYWA.
KLUCZ POMOCNICZY: dąsy, lek, polot, nożyce, łut, Rzym, owoce, milion, pole, jołop, bujda, dudek, gagatek, trzosa, drzwi, czop, wigwam, bazar, wiza, dąb.

STRATY WYCHODŹSTWA POLSKIEGO

W kolejnej liście zmarłych z Wychodźstwie z dawnej emigracji zarobkowej oraz spośród emigracji ostatniej wojny, przytaczamy następujące nazwiska:

Karol ANDERS, ur. w 1893, pułkownik, weteran dwóch wojen, w kampanii wrzesniowej zastępca dowódcy 16 Pomorskiej Brygady Piechoty, zmarł w szpitalu dla polskich inwalidów wojennych w Penley pod Londynem, 4 lipca.
 Stanisław BABIŃSKI, lat 74, z Wierpza woj. krakowskie, kapitan WP, uczestnik dwóch wojen światowych, zmarł w Toronto (Kanada).
 Aleksander BERGER, ur. w 1899, b. profesor Liceum Krzemienieckiego, weteran dwóch wojen światowych, jeniec Murnau, długoletni Senior Matematics Master w St. Aloysus College w Londynie, zmarł na początku lipca w Londynie.
 Franciszek BORKOWSKI, ur. w 1899 w Kłonicach koło Częstochowy, mechanik samochodowy i muzyk, od 1942 w Kanadzie, gdzie dał się poznać jako działacz organizacji polonijnych i uczestnik zespołów artystycznych, przez kilkadziesiąt lat członek Komisji Pożyczkowej PKO, zmarł w czerwcu w Toronto.
 Leon BOROŃ, lat 70, inżynier, wychowanek Politechniki Warszawskiej, kapitan, uczestnik dwóch wojen, zmarł w Londynie.
 Mieczysław CHOMENTOWSKI, ur. w 1912 w Warszawie, w kampanii wrzesniowej żołnierz 4 Batalionu Pancernego, a później na wychodźstwie 1 Pułku Pancernego 1 Dywizji Pancerniej, która wzywiała Francję, zmarł w Warszawie.
 Tadeusz CIESZKOWSKI, ur. w 1908 w Lipsku nad Wisłą, uczestnik kampanii wrzesniowej, b. żołnierz AK, na emigracji kierownik introligatoryj „Ex-Libris” w Londynie, zmarł w tym miesiącu 18 lipca.
 Stanley CZEBIERAKO, ur. w 1911 w Szczuczynie (Białostockie) ksiądz, b. żołnierz kampanii wrzesniowej, a później 2 Korpusu, uczestnik walk we Włoszech, od roku 1955 w Kanadzie, zmarł w Winnipeg.
 Jerzy Tadeusz CZECHOWSKI, uczestnik II wojny światowej, na emigracji w Anglii działacz katolicki, kombatancki i sportowy, zmarł nagle w Derby (Anglia).
 Józef KASPERKOWIAK, lat 73, rencista, b. długoletni działacz i prezes Sokola w Auchy-les-Mines, wyróżniony wielu honorowymi odznaczeniami, zmarł 19 lipca w Auchy-les-Mines.

Rozalia KROPOWSKA, lat 84, działaczka katolickich organizacji kobiecych w Kanadzie, zmarła w Winnipeg. Przez 70 lat mieszkała na obczyźnie.
 Stanisław LIS, lat 60, z Częstochowy, sierżant podchorąży, b. żołnierz pułku radio i batalionu łączności Sztabu Naczelnego Wojska, zmarł w Toronto (Kanada) 21 lipca.
 Jan Wiktor MACHOWICZ, podpułkownik, były szef wydziału departamentu uzbrojenia w Ministerstwie Spraw Wojskowych, pracownik biura J. G. Dauman, zmarł w Londynie 22 lipca.
 Maria Lucja NIEMIRYJCZ z Rynkowskich, lat 70, z Augustowa, w czasie wojny nauczycielka młodzieży polskiej na Bliskim Wschodzie, później w Kanadzie, gdzie w Ameryce, zasłużony działacz Polonii amerykańskiej, szczególnie w Cleveland i Adams, Mass., od 17 lat na emeryturze, zmarł w Parma Continuity.
 Jakub ROSTOWSKI, ur. w 1882, wybitny lekarz neurolog, profesor uniwers. we Lwowie, uczonej i działacz społeczny, uczestnik kampanii wrzesniowej jako lekarz, później we Francji kierował Oddziałem Neurologicznym Polskiego Szpitala Wojskowego, by z kolei objąć podobną funkcję w W. Brytanii; oprócz pracy na rzecz wojska równoległe dr Rostowski pełnił funkcję dziekana na Polskim Wydziale Uniwersytetu w Edynburgu, a od roku 1946 był wysoko cenionym neurologiem w szpitalach szkockich i walijskich, w 1966 otrzymał honoris causa Uniwersytetu w Edynburgu; czynny do ostatnich dni życia, założył m. in. Koło Przyrodników im. M. Kopernika w Edynburgu. Zmarł 5 lipca w szpitalu w Londynie. Dr Rostowski był ponadto wybitnym rzeźbiarzem; jego twórczość w tej dziedzinie wystawiana była w Londynie i Edynburgu, a odlewy pojedynczych dzieł znajdują się w Bibliotece Polskiej w Londynie, w Domu Spokojnej Starości, na Uniwersytecie w Edynburgu i w szkockich kościołach.
 Czesław SAWICKI, lat 61, podporucznik, uczestnik walk w kampanii polskiej i włoskiej, żołnierz 2 Korpusu, na emigracji działacz organizacji kombatanckich, zmarł

21 lipca w Ashton-u-Lyne (W. Brytania).
 Aleksander SCHERAUTZ, ur. w 1902 w Tarnowie, kapitan, żołnierz 2 Korpusu, uczestnik kampanii włoskiej, zmarł w Pessaro (Włochy), gdzie osiadł na stałe po demobilizacji. Śmierć nastąpiła w pierwszych dniach lipca br.
 Włodzimierz STAFF, lat 67, inżynier elektryk, żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego, zmarł w połowie lipca w Strandford, Conn. (USA).
 Jan STEBLIK, ur. w 1898 w Dreźnie koło Żywca, podpułkownik dyplomowany, weteran dwóch wojen światowych, b. zastępca attaché wojskowego przy Ambasadzie RP w Berlinie, od 1936 w zespole Szefa Sztabu, w kampanii wrzesniowej w sztabie Armii „Kraków”, po bitwie tej armii aż pod Tomaszowem (dwukrotnie wymknęła się Niemcom z osaczenia, nie dając się rozbić ani wziąć do obozu) ranny, dostał się do obozu w Dessau, zmarł w Sopotu na przedmieściu Żywca, dnia 16 czerwca, na dzień przed śmiercią swego dowódcy z Armii „Kraków”, który zmarł w Krakowie. Przez cały czas w obozie plk Steblik pracował nad dziejami Armii „Kraków”, po wojnie był korespondentem Wojskowego Przeglądu Historycznego w Warszawie, jego prace ukazywały się w Kraju i za granicą, a opinie dotyczące kampanii wrzesniowej brane były pod uwagę w pracach pisarzy wojskowych na emigracji.
 Józef SZEF, ur. w 1915 w Rawie Ruskiej, weteran drugiej wojny światowej, uczestnik kampanii wrzesniowej, walk w Libii i we Włoszech, m. in. bitwy o Monte Cassino, ranny pod Anconą, po wojnie w Kanadzie, gdzie działał w miejscowych organizacjach kombatanckich, zmarł w Guelph (Kanada).
 Piotr SZTYK, żołnierz 2 Korpusu, m. in. uczestnik bitwy o Anconę, inwalida wojenny, zmarł nagle 22 lipca w Bristolu (W. Brytania).
 Tadeusz WITEK, ur. w 1915 w Krakowie, były kapral Polskich Sił Powietrznych, meteorolog, dawny piłkarz krakowskiej „Legii”, a po wojnie „Cracovii” w Melton Mowbray, długoletni działacz sportowy i prezes tej organizacji, zmarł w Melton Mowbray (W. Brytania) 28 lipca.
 Maria ZANDAROWSKA z Korzeniowskich, z Wielkiej Włoczy na Wołyniu, jedna z założycielek Komitetu Pomocy Dzieciom Polskim w Montrealu, działaczka kobiecych organizacji polonijnych w Kanadzie, zmarła w Montrealu 16 czerwca.

TV DU 29 AOUT AU 4 SEPTEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme
 „LES ENQUÊTEURS ASSOCIES” — nouveau feuilleton — 12.30 (sauf le dimanche)
 DERNIERE HEURE — 18.25 (sauf le dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (à partir du 1 septembre, sauf le dimanche)
 RIEN QUE LA VERITE — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
 „LES ANIMAUX QUE L'ON APPELLE DES BETES” — 20.15 (sauf lundi et dimanche)

DIMANCHE 29 AOUT
 8.55. Télé-Matin
 12.02. La séquence du spectateur
 13.15. Discorama
 13.45. Le Francophonissime
 14.15. „Le Mariage de Chiffon” — film
 18.00. Paris-Vacances
 20.10. Sports-Dimanche
 20.40. „Climats” — un film de Stelio Lorenzi (Marina Vlady, Emmanuelle Riva, Michel Piccoli, Alexandra Stewart)
 Festival de Jazz, en direct de Châteauevallon (Var) — réal. Bernard Lion.

LUNDI 30 AOUT
 13.35. Je voudrais savoir, (l'enfant mal-lisant)
 14.30. „Martin Soldat” — un film de Michel Deville (Robert Hirsch, Marlène Jobert)
 19.00. La Montagne — la vieille montagne noire — composé par Frédéric Rossif
 20.15. Du Tac au Tac
 20.30. Argument
 21.20. „La Raboileuse” — un film de Louis Daquin d'après Balzac
 22.30. Championnats du monde de cyclisme

MARDI 31 AOUT
 19.00. Caméra dans le monde
 20.30. L'Homme de fer
 21.20. Provinciales — ce soir: „Thouars”
 22.20. Championnats du monde de cyclisme
 22.50. Classique du Jazz

MERCREDI 1 SEPTEMBRE
 20.30. Jeux sans frontières: Blackpool Saint Malo

JEUDI 2 SEPTEMBRE
 20.30. Au cinéma ce soir: Actualités 1946, Interview de Pierre Tcherna et François Perier film: „Un Revenant” de Christian-Jaque (Louis Jouvet, Gaby Morlay, François Perier, Ludmila Tcherna)

VENDREDI 3 SEPTEMBRE
 20.30. „Le Proscrit” nr. 11 „Les Assassins”
 21.00. Objectifs
 22.00. A bout portant, ce soir: „Pierre Doris”.

SAMEDI 4 SEPTEMBRE
 15.00. Championnats du monde de cyclisme sur route
 19.25. Les Musiciens du soir
 20.30. „La Greffe” — de Jacqueline Bordes et René Roussel, Réalisation: Yannick Andrei

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc
 ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
 COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
 24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30 (Magazine) 20.00 (Journal)
 UN TELEVEISEUR PAR JOUR (C) — jeu — 20.25
 24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme

DIMANCHE 29 AOUT
 16.00. (C) „Le Roi des Vagabonds” — un film de Michael Curtis
 19.00. (C) „Tang” nr. 12
 20.30. (C) Spécial „T comme Théâtre”
 21.30. (C) „Quartiers de Paris” — ce soir: Montparnasse
 22.00. (C) Anicroches
 22.30. (C) Championnats du monde de cyclisme

LUNDI 30 AOUT
 20.30. (C) „La Brigade des Malefices” nr. 5
 21.30. (C) variétés: „Une Cigogne sur la 2” (Joe Dassin, Thierry Le Luron, Claude François)
 22.30. (C) Pierres vivantes nr. 5; „D'Amour et de pierres”

MARDI 31 AOUT
 14.30. (N) „Lune de Miel mouvementée” — un film de Leo Mc Carey (Gary Grant)
 21.00. (C) „Vacances à Miami” de Gert Hofmann, mise en scène Guy Lessertisseur
 21.55. (C) Recital

MERCREDI 1 SEPTEMBRE
 20.30. (C) Les Dossiers de l'Ecran — sujet: „Les pioniers de l'aviation”
 (N) „Au Grand Balcon” — un film d'Henri Decoin
 (C) Debat
 14.30. (N) „Juarez” — un film de W. Diterel (Paul Muni, Betty Davis)
 20.30. (C) Match sur la deux
 21.30. (C) „Le Dernier Homme” — un film de Charles Bitsch

VENDREDI 3 SEPTEMBRE
 20.30. (C) „Ces Messieurs Dames” — un film de Pietro Germi (Virna Lisi, Albert Lionello, Franco Fabrizzi)
 22.30. (C) Le Mitre de Montpellier — Le peintre Bazille, réal. Roger Leenhardt

SAMEDI 4 SEPTEMBRE
 17.45. (C) Le temps de Sport
 18.20. (C) Pop 2
 20.30. (C) Grand Public — une émission de Jean-Christophe Averty
 22.30. (C) „Les Champions” nr. 8

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
 ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON ODEon 41-17
 METRO PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talbot, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteaur, Lodellinsart
 Mme Ol. Kuc
 C.C.P. 66.69.45 Belgique

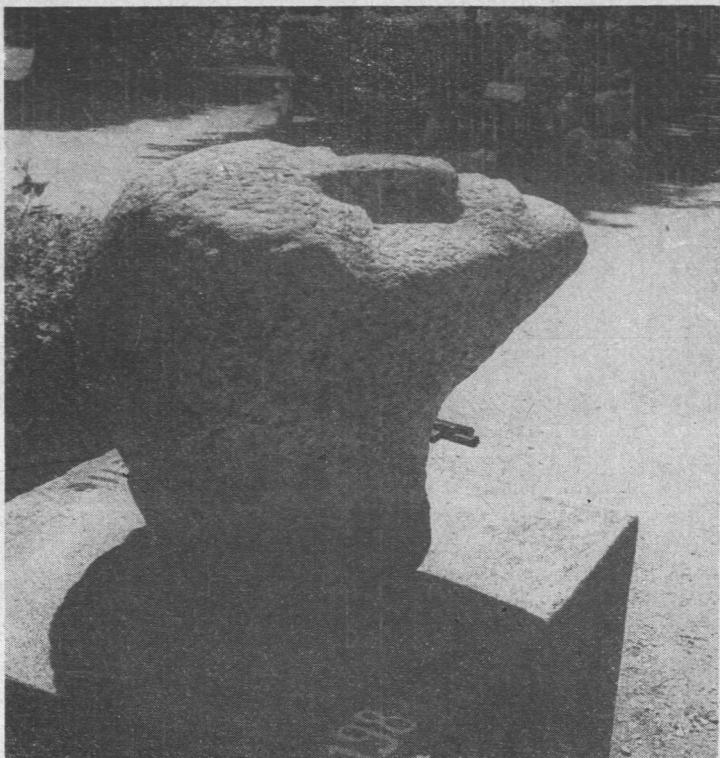
Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B
 półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
 rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienalme

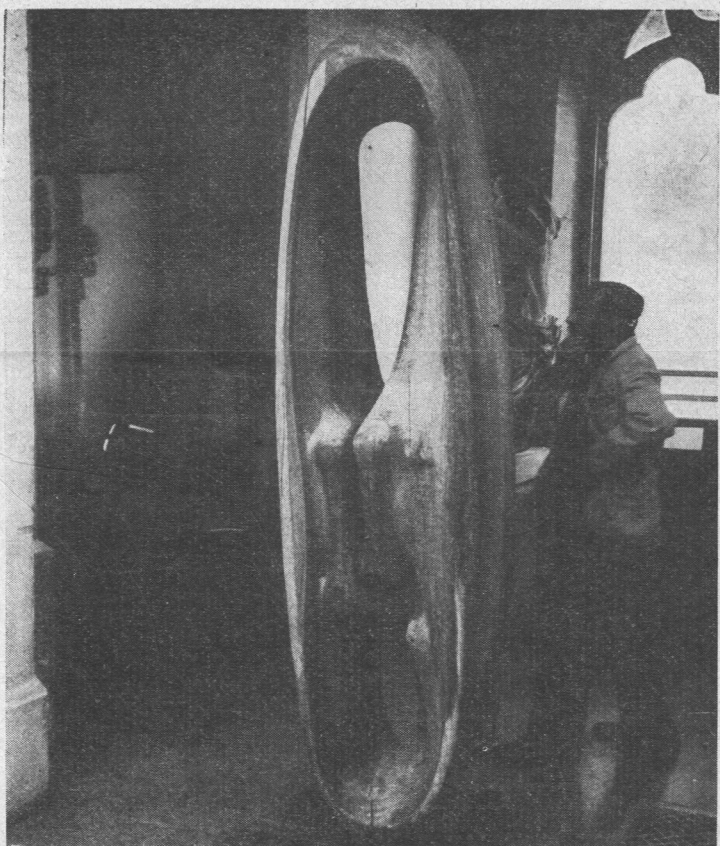
IMPRIMERIE
 Zakłady Graficzne „Tamka”,
 Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

DUNIKOWSKI I HORNO-POPLAWSKI W MUZEUM RODINA

MIĘDZYNARODOWA
WYSTAWA
RZEŻBY
W
PARYŻU

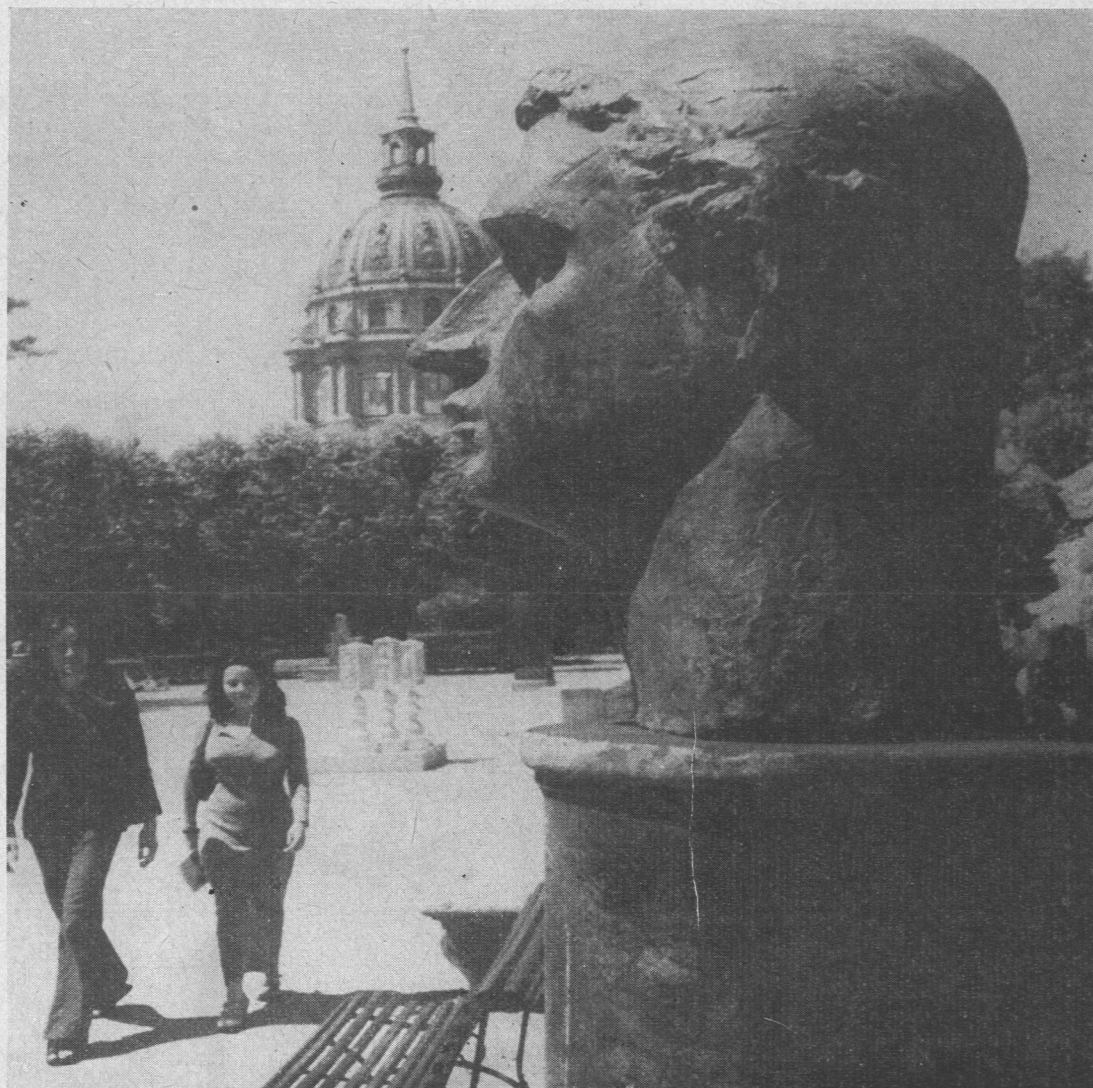
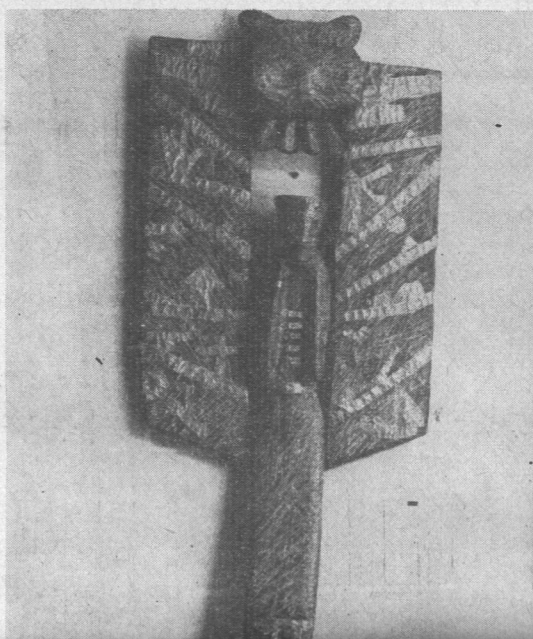


Stanisław Horno-Popławski — „Nigdy więcej”



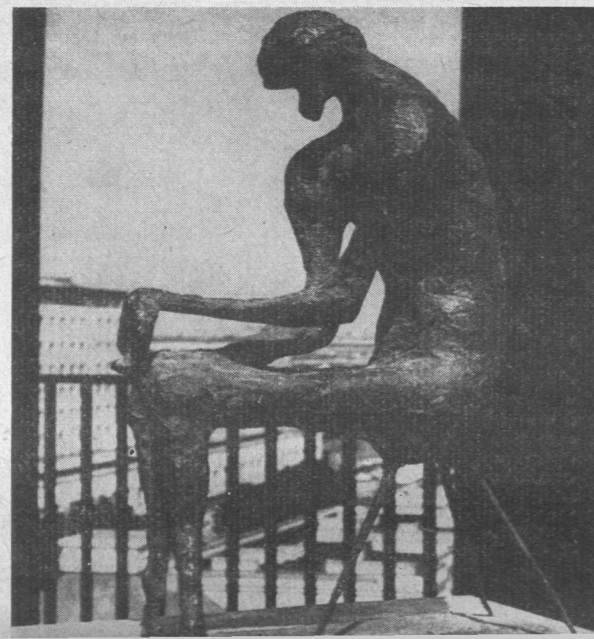
Kazimierz Żywuszek-Lukasz — „Epicentrum”

Stanisław Kulon — „Mit ludowy”



Xawery Dunikowski — „Głowa greckiego poety”

Mieczysław Welter — „Garncarz”



Pod wysokim protektoratem ministra spraw zagranicznych Francji p. Maurice Schumanna oraz ministra do spraw kultury p. Jacques Duhamela czynna była w Muzeum Rodina w Paryżu IV Międzynarodowa Wystawa Rzeźby Współczesnej, w której wśród innych państw reprezentowana była i Polska. Przedstawione na wystawie rzeźby z Polski były dziełem Xawerego Dunikowskiego, Stanisława Horno-Popławskiego, Stanisława Kulona, Adama Prockiego, Mieczysława Weltera oraz Kazimierza Żywuszko-Lukasza.

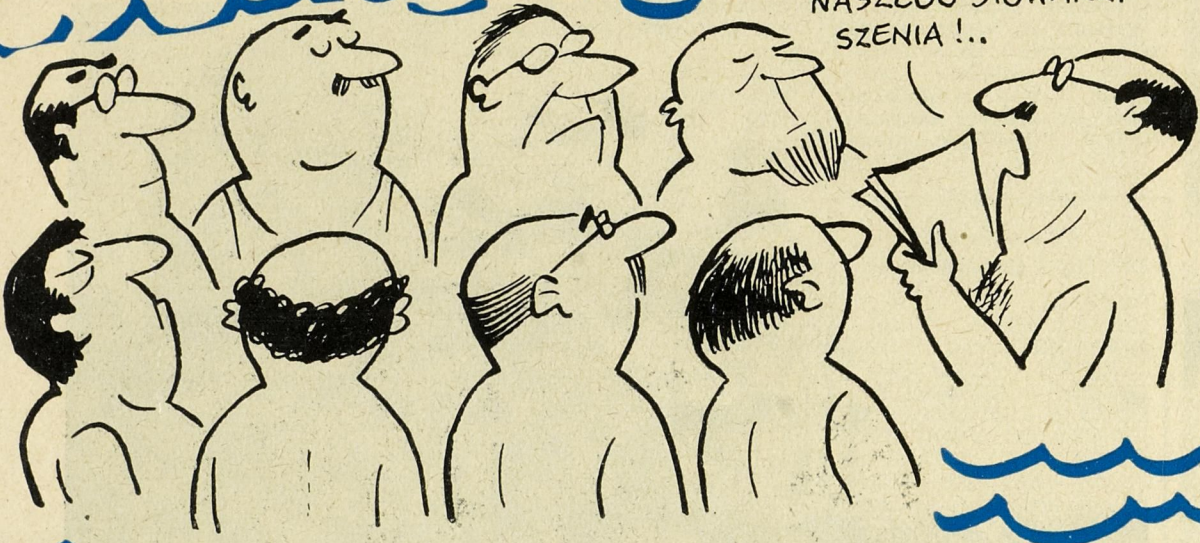
Wystawa, ciesząca się w Paryżu dużym powodzeniem, miała na celu nie tylko zapoznanie widzów ze współczesną rzeźbą, ale i porównanie twórczych poszukiwań i środków ekspresji artystów-rzeźbiarzy z różnych krajów.

WAKACJE w wodzie!

-ZAPOMNIELIŚMY
ZABRAĆ Z DOMU
KLUCZE OD WALIZEK!



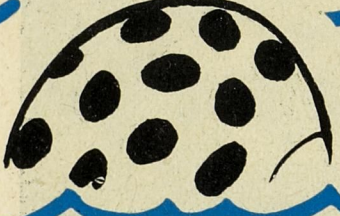
- OTWIERAM
POSIEDZENIE ZARZĄDU
NASZEGO STOWARZY-
SZENIA!..



-NIE POGNIEWA SIĘ
PANI, JEŚLI SIĘ PRYZNAM,
ŻE JA WCALE NIE JESTEM
INSTRUK-
Torem
PŁYWACKIM?



-TO NIE JEST
PIĘKA! TO MOJA
ŻONA NURKUJE!



-NIECH PAN
UWAŻA, MÓJ MAŻ
JEST BARDZO
ZAZDROSNY!



-PYTAM PO RAZ
OSTATNII: ZOSTANIE
PANI MOJA, ŻONA, ?!..



-M-LLE ISABELLE!
UNE LETTRE POUR
VOUS! DE VARSO-
VIE!!

